

REPARACJE

Mandżurskie pola śmierci • Polskość która kosztuje • Filmy i tożsamość
cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 11 (204) • listopad 2022

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.





SPIS TREŚCI

Straty wojenne

Arkadiusz Mularczyk – Reparacje. Wstęp do <i>Raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945</i>	3
---	---

Niepodległość

„Ze złem trzeba czynnie walczyć”. Z prof. Stanisławem Michnowskim rozmawia Barbara Świtalska-Starzeńska	32
---	----

Stanisław Michnowski „Marian”, równoletek Niepodległej, członek Sodalicii Mariańskiej, geofizyk, autor ponad 120 publikacji naukowych, współzałożyciel i były redaktor naczelny czasopisma naukowo-technicznego „Politechnika”.

Komentarze historyczne

Janusz Wróbel – Mandżurskie pola śmierci. Zapomniany rozdział polskiej martyrologii	49
---	----

W początkach lutego 1904 r., pomimo silnego mrozu w Warszawie panowała gorąca atmosfera. Gazety ukazywały się w zwiększonej objętości, redakcje pracowały całą dobę, a dziennikarze w gorączkowym pośpiechu przygotowywali specjalne dodatki. Gazeciarze roznosili je po ulicach miasta, krzycząc na całe gardło: „wojna polsko-japońska!”. Przechodnie rozchwytywali gazety, a w wypełnionych po brzegi kawiarniach prowadzono ożywione dyskusje nad wydarzeniami na Dalekim Wschodzie.

Małgorzata Sokołowska – Burzliwe dzieje lokalizacji portu morskiego. Na stulecie portu w Gdyni	64
--	----

Piotr Olechowski – Historia pisana na nowo?	
---	--

Upamiętnienia Polaków we Lwowie	75
---------------------------------------	----



Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk
– Szkoły Młodszych Ochotniczek
(1942–1948) 86

Marek Hańderek – „Capricorn”,
japoński agent wywiadu PRL 99

Polskie rodziny

Jarosław Szarek – Polskość,
która kosztuje 106

Nie ma niepodległości bez wiary, korzeni i pamięci. Czerwony totalitaryzm, niszcząc ten świat – ze szczególną zaciętością na Kresach Rzeczypospolitej – pozostawił po sobie nieodkryte do dzisiaj groby, ruiny i pokolenia okaleczonych cierpieniem swych najbliższych. Wśród nich była rodzina Krasowskich z Mińska. Od wielu już lat prof. Teresa Krasowska upamiętnia dramatyczny los swej rodziny, ale nade wszystko wychowuje i prowadzi współczesną młodzież drogą prawdy, piękna i dobra, co jest skuteczną odpowiedzią na pokusę burzycieli fundamentów naszej łacińskiej cywilizacji.

Sylwetki

Mariusz Krzysztofiński – Przełamywał
barierę strachu.

Arcybiskup Ignacy Tokarczuk 121

Pisarze Niepodległości

Marek Klecel – Zesłaniec syberyjski,
legionista, pisarz. Wacław Sieroszewski
(1858–1945) 126

Historia i film

Kinga Hałacińska – Filmy i tożsamość.
Festiwal Filmowy NNW,
Gdynia 2022 140

Artur Adamski – Filmu historycznego
kłopoty z prawdą 150

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny:

Sylvia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadrzyński-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Dwunastoletnia Kazimiera Kostewicz (Mika) nad ciałem
siostry Anny zabitej w ataku lotniczym na polu
w pobliżu skrzyżowania ulic Ostroroga i Wawrzyszewskiej
w Warszawie, 9 września 1939 r. Fot. Julien Bryan



Dwunastoletnia Kazimiera Kostewicz (Mika) nad ciałem siostry Anny zabitej w ataku lotniczym na polu w pobliżu skrzyżowania ulic Ostroroga i Wawrzyszewskiej w Warszawie, 9 września 1939 r. Fot. Julien Bryan

Arkadiusz Mularczyk

Reparacje

Wstęp do Raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945

Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945 jest wynikiem prac Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej, powołanego w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej VIII Kadencji 29 września 2017 r. oraz grupy zaproszonych przez niego ekspertów.

Należy zauważyć, że podjęte prace są wynikiem inicjatywy politycznej lidera Prawa i Sprawiedliwości, Prezesa Jarosława Kaczyńskiego, który podkreśla, że Polska ma pełne moralne i prawne podstawy domagania się odszkodowania od Niemiec za skutki II wojny światowej, a budowa partnerskich i przyjaznych relacji polsko-niemieckich musi się odbywać na fundamencie prawdy historycznej i zadośćuczynienia za straty oraz popełnione w Polsce i na jej obywatelach zbrodnie wojenne.

Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej podjęli się pracy w Zespole, gdyż uznali za konieczne oszacowanie – z zastosowaniem współcześnie dostępnych metod badawczych – strat ludzkich i materialnych poniesionych przez Rzeczpospolitą Polskę w wyniku działań wojennych i okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej. Państwo niemieckie nie podjęło dotąd uczciwej, politycznej i prawnej próby zadośćuczynienia i rozliczenia się z prowadzonej na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej polityki totalnego zniszczenia państwa oraz eksterminacji jego obywateli.

Podczas II wojny światowej Polska poniosła największe – w stosunku do całkowitej liczby ludności i majątku narodowego – ze wszystkich państw europejskich straty osobowe i materialne. Wynikały one nie tylko z działań wojennych, ale przede wszystkim z niemieckiej polityki okupacyjnej, motywowanej przekonaniem o niższości rasowej ludności polskiej. Niemcy celowo i w sposób zorganizowany eksterminowali ludność na okupowanych terenach, a także intensywnie eksploatowali społeczeństwo polskie, zarówno poprzez pracę przymusową, jak i celowe niszczenie mienia, m.in. zburzenie stolicy państwa, Warszawy, czy tysięcy polskich miast i wsi.

Dla opisanie skali tej zbrodni Rafał Lemkin – w opublikowanej w 1944 r. pracy *The Axis Rule in Occupied Europe* – zaproponował wprowadzenie do prawa międzynarodowego pojęcia *genocidium* (ludobójstwo), rozumianego jako zorganizowane działania mające na celu eksterminację narodu lub grupy etnicznej poprzez planowe niszczenie kultury, języka, świadomości narodowej i religijnej, gospodarczych podstaw egzystencji, a następnie pozbawienie ludzi bezpieczeństwa, wolności, zdrowia, godności i ostatecznie życia.

„Ich [Niemców] sposób rozumowania wydaje się następujący: Wrogi naród pod kontrolą Niemiec musi zostać zniszczony, zdeintegrowany lub osłabiony

w różnym stopniu, tak by nie podźwignął się przez dziesięciolecia. W ten sposób naród niemiecki w okresie powojennym będzie w sytuacji przewagi biologicznej nad innymi narodami europejskimi. Ponieważ narzucenie polityki ludobójstwa jest bardziej destrukcyjne dla narodów niż obrażenia doznane podczas walki, naród niemiecki będzie silniejszy od podbitych narodów po wojnie, nawet jeśli niemiecka armia zostanie pokonana. W tym sensie ludobójstwo jest nową techniką okupacji, której celem jest wygranie pokoju, nawet jeśli wojna sama w sobie zostaje przegrana”¹.

„Konwencja Lemkina” (*Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa*) została przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 r. Po uzyskaniu wymaganych przez artykuł XIII dwudziestu ratyfikacji Konwencja weszła w życie 12 stycznia 1951 r.

Negatywne skutki II wojny światowej w sferze demografii, gospodarki, infrastruktury, rozwoju nauki, edukacji i kultury odczuwane są przez Polskę i Polaków do dzisiaj. Każdy rok wojny i okupacji spychał państwo polskie na niższy poziom rozwoju we wszystkich aspektach życia publicznego, gospodarczego czy społecz-

Rasizm – pogląd oparty na pseudonaukowej teorii przyjmującej wyższość jednych ras ludzkich nad drugimi. Rasizm został potępiony w 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, UNESCO – w latach 1961 i 1964, i inne organizacje międzynarodowe.

Podstawy teorii rasistowskich stworzył Arthur de Gobineau – francuski etnolog i polityk, autor *Eseju o nierówności ras ludzkich* (1853–1855). Sformułował on – w sprzeczności wobec doktryny egalitaryzmu (równości) – tezę o rzekomym istnieniu wywodzącej się od Ariów „rasy aryjskiej” i jej wyższości nad innymi rasami. De Gobineau opracował tezę o „czystości rasy”, stanowiącą podstawę eugeniki; wedle tej tezy rasa biała nie powinna się mieszać z innymi rasami, gdyż miałyby to grozić degeneracją ludzkości i upadkiem cywilizacji. Jego teorie rozwinął niemiecki filozof pochodzenia brytyjskiego Houston Stewart Chamberlain w pracy *Die Grundlagen des XIX Jahrhunderts* (1899), który opisał cechy rasy Teutonów. Na tej podstawie zostały stworzone kryteria ideału rasowego typu nordyckiego („rasy panów”, *Herrenvolk*), dla którego zagrożenie mieli stanowić Żydzi i Słowianie. Koncepcje te wykorzystali w początkach XX w. niemieccy teoretycy rasizmu (np. Alfred Rosenberg), tworząc podstawy nazistowskiego systemu dyskryminacji rasowej.

¹ R. Lemkin, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie*, Warszawa 2013, rozdz. IX *Ludobójstwo*, s. 112.

nego. Polacy na pokolenia utracili możliwość akumulacji kapitału, a oszczędności, dzieła sztuki, dobra kultury i cenny dobytek ich przodków zostały zrabowane przez Niemców. Współczesne państwo polskie dziś byłoby w zupełnie innym

Rafał Lemkin (ur. 24 czerwca 1900 r. w Bezwodnem, zm. 28 sierpnia 1959 r. w Nowym Jorku), polski i amerykański prawnik pochodzenia żydowskiego, twórca terminu „ludobójstwo”, autor „Konwencji Lemkina”. W 1926 r. uzyskał doktorat na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Pracował jako podprokurator w Brzeżanach, później jako prokurator w Warszawie. W 1934 r. zrezygnował z pracy w prokuraturze i rozpoczął praktykę adwokacką. Zaangażował się w prace Międzynarodowego Biura Unifikacji Prawa Karnego i uczestniczył w wielu konferencjach międzynarodowych. Dzięki nawiązanym wówczas kontaktom, po wybuchu II wojny światowej uzyskał wizę szwedzką i w 1940 r. przez Rygę przedostał się do Sztokholmu, gdzie wykładał na uniwersytecie. W 1941 r. znalazł się w Stanach Zjednoczonych, gdzie w latach 1942–1943 napisał *The Axis Rule in Occupied Europe*. Był doradcą Roberta H. Jacksona, głównego amerykańskiego oskarżyciela w procesie norymberskim, a od 1946 r. – konsultantem Komitetu Prawnego ONZ. W latach 1948–1951 jako visiting professor wykładał prawo międzynarodowe na Uniwersytecie Yale. Po zakończeniu kontraktu nie mógł znaleźć pracy. Zapomniany, zmarł na zawał serca w 1959 r., a w jego pogrzebie uczestniczyło tylko kilka osób.

miejsu w rozwoju cywilizacyjnym na mapie świata i Europy, gdyby nie skutki II wojny światowej. Kilka dziesiętkowanych pokoleń Polaków musiało podjąć się ogromnego wysiłku odbudowy zniszczeń wojennych i podnoszenia kraju ze zgliszcz.

Do dzisiaj Rzeczpospolita Polska nie uzyskała kwoty reparacji wojennych, przyznanych decyzją wielkich mocarstw w Poczdamie, ani tym bardziej odszkodowań adekwatnych do poniesionych strat wojennych i zniszczeń okupacyjnych.

Miliony obywateli polskich, którzy doznali niewyobrażalnych cierpień fizycznych i psychicznych, a nadto utracili często cały swój dobytek, nie uzyskały nigdy zadośćuczynienia. Próby docho-

dzenia indywidualnych odszkodowań przed sądami okazały się nieskuteczne, ponieważ władze niemieckie nie uznają orzeczeń sądowych zapadających w państwach, w których Niemcy dopuścili się zbrodni wojennych. Nawet na obecnym etapie rozwoju ochrony praw człowieka unikają odpowiedzialności odszkodowawczej, kryjąc się za immunitetem jurysdykcyjnym. Z tych powodów grupa posłów 15 grudnia 2020 r. złożyła wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności z Konstytucją przepisów prawa, z których wywodzi się zasadę immunitetu sądowego obcych państw w sprawach o odszkodowania z tytułu m.in. zbrodni

wojennych, ludobójstwa, zbrodni przeciwko ludzkości². Do dnia dzisiejszego polscy obywatele nie mają bowiem żadnej drogi sądowej – zarówno na gruncie prawa polskiego, niemieckiego, jak i międzynarodowego – dochodzenia roszczeń w stosunku do państwa niemieckiego, które dopuściło się wobec nich naruszenia szeregu wartości uniwersalnych, takich jak prawo do życia, prawo do własności, prawo do godności. Immunitet jurysdykcyjny nie może chronić państwa-agresora przed słusznymi roszczeniami ofiar.

Immunitet jurysdykcyjny – zasada prawna w stosunkach międzynarodowych określająca, że równe sobie podmioty (państwa) nie podlegają sądom innego państwa. W praktyce oznacza to np. brak możliwości dochodzenia roszczeń przeciwko jakiemuś państwu w sądzie innego kraju.

Do dziś Niemcy nie rozliczyły się także z działalnością rabunkowej i grabieży prowadzonych systemowo wobec należących do państwa polskiego oraz jego obywateli dzieł kultury i sztuki. Polska i Polacy nie odzyskali dotąd skradzionych setek tysięcy dóbr kultury i dzieł sztuki zagrabionych w czasie II wojny światowej.

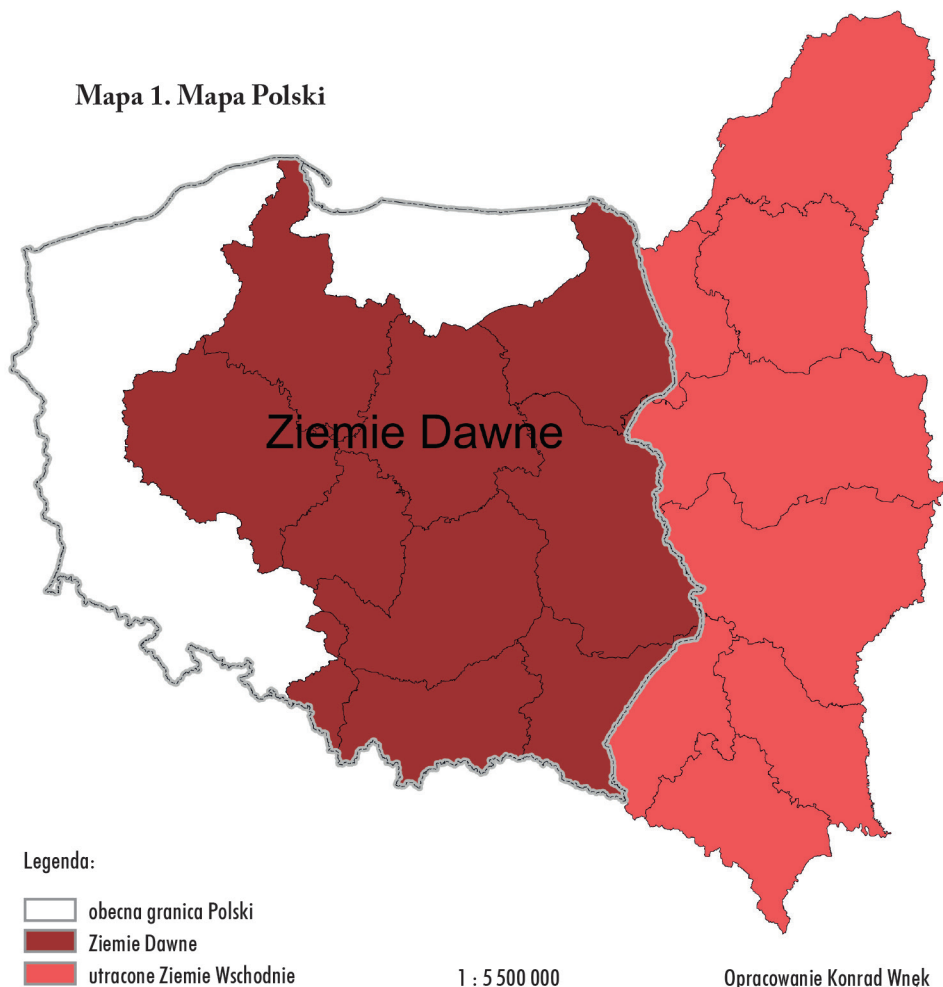
Następcy prawni III Rzeszy nie poczuli się i do dnia dzisiejszego nie poczuwają do obowiązku zadośćuczynienia za zbrodnie i wyrządzone szkody, nie przejawiają woli naprawienia szkód Polsce i Polakom ani chęci zwrócenia zrabowanych zasobów. Kwestionują oni polityczną i prawną odpowiedzialność wobec Polski za skutki II wojny światowej, a ich działania ograniczają się do symbolicznych gestów i słów o odpowiedzialności moralnej.

Pomimo istnienia takiej możliwości Niemcy unikali i unikają uregulowania tej sprawy w formie umów bilateralnych. Ochrona interesów i zasobów gospodarczych państwa niemieckiego okazywała się zawsze ważniejsza. Niemiecką powojenną politykę w sprawie Polski można scharakteryzować jako grę na „przemilczenie, przedawnienie, zapomnienie”.

Tymczasem międzynarodowa społeczność niestety nadal ma niewielkie, a w licznych kwestiach nawet błędne wyobrażenie na temat skali zniszczeń wojennych, grabieży zasobów skutkujących ograniczeniem potencjału rozwojowego Polski. Uzasadnia to w pełni potrzebę urealnienia i uszczegółowienia rachunku strat, jakie dotknęły Polskę w wyniku II wojny światowej.

² Sprawa została zarejestrowana w Trybunale Konstytucyjnym RP pod sygn. K 25/20.

Mapa 1. Mapa Polski



Mamy pełną świadomość, że ogromnej skali strat wojennych nie może odzwierciedlić żaden ilościowy rachunek, nie można bowiem w pełni rozliczyć rozmiaru wojennych nieszczęść, śmierci ludzi i związanych z tym, niekiedy wielopokoleniowych, dramatów. Jednak dla współczesnych i przyszłych pokoleń, a także dla prawdy historycznej niezbędne jest kompleksowe i systemowe – na tyle, na ile to dziś możliwe – oszacowanie ogromu strat wojennych, które poniosła Rzeczpospolita Polska. Brak takiego rachunku uniemożliwia bowiem pełną ocenę nie tylko strat, lecz także rzeczywistego wymiaru dokonań Polski po II wojnie światowej aż po dzień dzisiejszy. Przeprowadzenie rachunku szkód wojennych jest zatem obowiązkiem państwa. Sprawa pełnego oszacowania strat poniesionych w wyniku

II wojny światowej przez Polskę ma jednak aspekt o wiele szerszy i z pewnością nie mniej ważny niż tylko odszkodowawczy. Opisanie realnego wymiaru krzywd poniesionych przez Polaków w czasie wojny stanowi wyraz szacunku i hołdu wobec ofiar i ich cierpienia. To wymiar prawdy historycznej i sprawiedliwości dziejowej, wymiar społeczny, etyczny, pokoleniowy, polityczny i geopolityczny. Sprawa ta dotyczy bowiem największej tragedii, jakiej w wyniku II wojny światowej doświadczyła Polska w swojej ponadtysiącletniej historii.

Rezultatem pięcioletniej pracy Zespołu jest niniejszy raport o stratach wojennych, będący pierwszą po 1947 r. publikacją, w której – na podstawie współczesnej nauki, wiedzy i metodologii – podjęto próbę opisanie i oszacowania strat: ludzkich, materialnych i innych, poniesionych przez Rzeczpospolitą Polską w rezultacie agresji niemieckiej podczas II wojny światowej.

Straty ludzkie poniesione w latach 1939–1945 wyłącznie w wyniku działalności niemieckiej zostały w opracowanym raporcie obliczone dla całego obszaru przedwojennej Rzeczypospolitej, łącznie z ziemiami położonymi za Bugiem. Trzecia Rzesza Niemiecka ponosi także odpowiedzialność za masowe mordy dokonane przez inne nacje na obywatelach Rzeczypospolitej na terenach pod okupacją niemiecką.

Należy ponadto podkreślić, że agresja niemiecka na Polskę 1 września 1939 r. pociągnęła za sobą także zbrojną napaść ZSRR 17 września 1939 r. Było to wynikiem podpisanego 23 sierpnia 1939 r. paktu Ribbentrop-Mołotow, w którego tajnym protokole III Rzesza i ZSRR ustaliły podział Rzeczypospolitej Polskiej na wyłączne strefy swoich wpływów. Od momentu wkroczenia na terytorium RP wojska sowieckie dokonywały na zajętych terenach zbrodni, mordując nie tylko jeńców wojennych, ale i ludność cywilną. Dalszymi konsekwencjami agresji ZSRR na wschodnie tereny RP były masowe (325 000 – 350 000) deportacje obywateli polskich w głąb Związku Sowieckiego, najczęściej na Syberię, systemowa grabież terenów okupowanych z polskiego majątku państwowego i dóbr osób prywatnych.

Po przesunięciach granic na wschodzie i zachodzie obszar Rzeczypospolitej w 1945 r. zmniejszył się – w porównaniu ze stanem z 1938 r. – o 77,9 tys. km²; liczył już tylko 312,5 tys. km² (wcześniej 389,7 tys. km²). Zmniejszenie terytorium było wynikiem bezprawnej aneksji przez ZSRR aż 177,8 tys. km², tj. 45,6% terytorium Rzeczypospolitej. Po 1945 r. jedynie 210,8 tys. km² przedwojennego terytorium Polski znalazło się w jej nowych granicach.

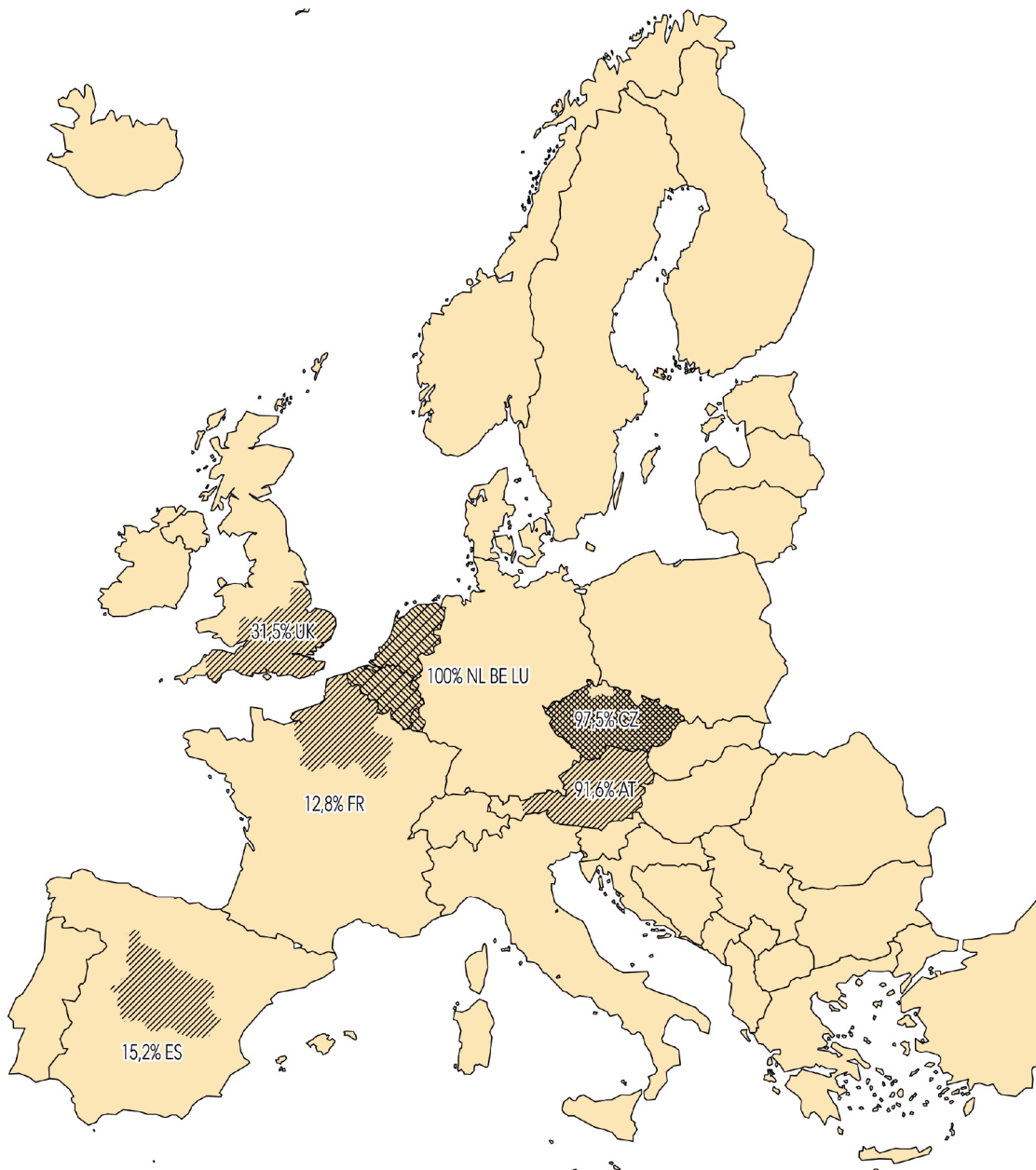
Przesunięcia granic nie zrekomensowały zatem utraconych 77,9 tys. km², które – dla zobrazowania skali – stanowią dziś obszar porównywalny do: Austrii – 83,9 tys. km², Czech – 78,9 tys. km² czy krajów Beneluksu (łącznie Belgia, Holandia, Luksemburg) – 74,8 tys. km².

Polska przedwojenna (w czasie spisu ludności w 1931 r.) nie wymagała od obywateli podawania przynależności etnicznej, oczekiwała natomiast samoidentyfikacji wyznaniowej i językowej. Oznaczało to w praktyce, że w każdej grupie wyznaniowej byli przedstawiciele różnych grup etnicznych, co wynikało z wielowiekowej tradycji otwartości państwa polskiego, w którego skład wchodziły rozmaite grupy etniczne i wyznaniowe.

Należy podkreślić, że działania wojenne spowodowały ogromny spadek liczebności ludności Rzeczypospolitej. Przed II wojną światową (według danych GUS z 1939 r.) Polska liczyła 35,3 mln mieszkańców, natomiast po jej zakończeniu (w 1946 r.) już tylko 23,9 mln. Państwo polskie w ciągu 7 lat utraciło aż **11,4 mln** obywateli! Formy tych strat były różne. Wynikały nie tylko z masowych mordów i biologicznego wyniszczenia narodu, uważanego przez Niemcy za niższy rasowo, ale również ze zmian granic państwowych. Zmiany terytorialne pozostawiły poza krajem część obywateli II Rzeczypospolitej, którzy nie mogli samodzielnie zdecydować o swojej przynależności państwowej. Pamiętać należy również o ofiarach m.in. rzezi wołyńskiej, dokonanej wprawdzie przez ukraińskich nacjonalistów, ale na terenach zajętych i kontrolowanych przez władze niemieckie. Zgodnie z prawem międzynarodowym za sytuację i bezpieczeństwo ludności na zajętym obszarze odpowiada okupant.

Straty materialne poniesione przez Polskę w trakcie wojny i okupacji zostały w raporcie obliczone dla tej części państwa, która zarówno przed II wojną światową, jak i po jej zakończeniu znajdowała się w jego obecnych granicach, to znaczy dla Ziemi Dawnych, o powierzchni 208 447 km². Obszar ten nie obejmuje terenów przedwojennego państwa polskiego położonych za Bugiem ani też obecnych Ziemi Zachodnich, które Polska uzyskała w 1945 r. Takie ograniczenie obszaru objętego szacowaniem strat jest z pewnością uproszczeniem. Jednak pozyskanie rzetelnych danych niezbędnych do oszacowania strat z całego obszaru przedwojennej Polski jest w praktyce niemożliwe, a z pewnością wymagałoby międzynarodowego współdziałania.

**Mapa 2. Straty terytorialne Polski w porównaniu
z powierzchnią wybranych krajów europejskich**



Opracowanie Konrad Wnęk

Należy podkreślić, że precyzyjne obliczenie wielkości wszystkich strat wojennych nigdy nie będzie możliwe – ich skala jest tak znaczna, że część z nich wymyka się wszelkim metodom badawczym. Przeszkodą jest także brak wielu danych

Odpowiedzialność okupanta za tereny okupowane – art. 43 Konwencji Haskiej z 1907 r. dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej: „Z chwilą faktycznego przejęcia władzy z rąk rządu legalnego do rąk okupanta, tenże poweźmie wszystkie będące w jego mocy środki, celem przywrócenia i zapewnienia, o ile to jest możliwe, porządku i życia społecznego, przestrzegając, z wyjątkiem bezwzględnych przeszkód, prawa obowiązującego w tym kraju” oraz z art. 46: „Honor i prawa rodzinne, życie jednostek i własność prywatna, jak również przekonania religijne i wykonywanie obowiązków religijnych, winny być uszanowane. Własność prywatna nie podlega konfiskacie”.

statystycznych sprzed II wojny światowej i z okresu po jej zakończeniu, na podstawie których można byłoby dokładniej określić scenariusz rozwoju sytuacji społeczno-gospodarczej. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, że znaczna część dowodów zbrodni wojennych była systematycznie niszczone, a ślady po nich zacierane.

Oczywiście nie sposób wycenić skutków cierpień fizycznych i psychicznych tysięcy dzieci – osieroconych, odebranych rodzinom, wysiedlonych czy zgermanizowanych. Nie da się przeliczyć traum i urazów psychicznych spowodowanych

utrata bliskich. Nie można obliczyć wartości cierpień psychicznych, urazów i chorób jeńców wojennych, więźniów obozów koncentracyjnych i osób wykonujących latami niewolniczą pracę. Niewątpliwie jednak wszystkie te czynniki miały wielki wpływ na wydajność i produktywność całego społeczeństwa polskiego, a tym samym na wielkość strat w PKB Polski.

Dlatego z całą pewnością niniejszy raport jest w tej kwestii niedoszacowany, i to we wszystkich jego obszarach, a przyjęte założenia mają charakter ostrożny, zachowawczy, a tym samym co do zasady nie powodują zawyżenia szacunków.

Raport mógł powstać jedynie dzięki zaangażowaniu i współpracy z Polską Fundacją Narodową. Został przygotowany i recenzowany przez wybitnych przedstawicieli polskiej nauki. Czynną współpracę i wsparcie dla jego powstania zapewniły: Biuro Analiz Sejmowych Kancelarii Sejmu Rzeczypospolitej, Instytut Pamięci Narodowej, Główny Urząd Statystyczny, Archiwum Akt Nowych, Archiwa Państwowe, Powszechny Zakład Ubezpieczeń i Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Do 1989 r. z uwagi na narzucony system komunistyczny i ograniczoną przez ZSRR suwerenność niewielkie były możliwości, aby w sposób rzetelny

i kompleksowy dokonać oszacowania strat wojennych, a także skutecznie i konsekwentnie podnosić na forum międzynarodowym problem reparacji i odszkodowań wojennych, odszkodowań indywidualnych czy restytucji. Z kolei od 1989 r. nie było w Polsce woli politycznej na przeprowadzenie na tak szeroką skalę rzetelnych i skrupulatnych badań oraz opracowanie i wydanie raportu.

Do czasu publikacji niniejszego raportu kwestią określenia strat wojennych Polski zajmowało się w kolejnych okresach kilka urzędów administracji państwowej, a pierwsze prace rozpoczęto już w 1942 r. Zostały one zlecone przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, działający wówczas w Londynie. Opracowania te powstawały na emigracji w czasie wojny i w kraju po zakończeniu działań wojennych.

Ministerstwo Prac Kongresowych (MPK) rządu polskiego na uchodźstwie we wrześniu 1944 r. przedstawiło sprawozdanie ze swoich prac³. W związku ze zbliżającym się pewnym zwycięstwem aliantów i zakończeniem wojny rząd polski postanowił oszacować straty kraju w pierwszych 4 latach wojny. Wstępne sprawozdanie przygotowano już we wrześniu 1944 r., jednak można stwierdzić, że zastosowane metody i uzyskane wyniki stały się punktem odniesienia dla prac prowadzonych w tej dziedzinie w latach późniejszych.

W strukturze Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego istniał Resort Odszkodowań Wojennych, który uchwałą Rady Ministrów z 6 stycznia 1945 r. został przekształcony w Biuro Odszkodowań Wojennych (BOW) przy Prezydium Rady Ministrów. Biuro miało status organu centralnego administracji rządowej. Celem tej jednostki było pełne ustalenie strat wojennych poniesionych przez Polskę w obszarze materialnym i biologicznym.

Biuro Odszkodowań Wojennych (BOW) przy Prezydium Rady Ministrów przedstawiło w styczniu 1947 r. swoje *Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939–1945*⁴.

Komisja dla ostatecznego ustalenia szkód i strat wojennych w II wojnie światowej przy Ministerstwie Finansów wykonała podobne prace w latach 1949–1951. Minister finansów we wrześniu 1949 r. powołał Komisję dla ostatecznego ustalenia szkód i strat wojennych Polski w czasie II wojny światowej, która swoje ustalenia

³ AAN, Ministerstwo Prac Kongresowych Rządu RP w Londynie, sygn. 2/136/0/2/93.

⁴ AAN, BOW, sygn. 2/291/0/11.

przedstawiła w 1951 r. w obszernym opracowaniu⁵. Autorzy zastrzegli, że analizy i dane liczbowe opracowano do użytku służbowego, a w razie potrzeby do druku. Należy podkreślić, że materiał ten nigdy nie zyskał statusu oficjalnego dokumentu i funkcjonuje wyłącznie w formie maszynopisu.

Departament Statystyki Terenowej Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) w 1967 r. przedstawił w pracy *Zniszczenia wojenne w zabudowie miast i wsi wg stanu w dniu 1 V 1945 r.*⁶ wyniki badań wykonanych na podstawie materiałów Ministerstwa Odbudowy. Autorzy skoncentrowali się wyłącznie na zniszczeniach wojennych nieruchomości miejskich i zagród wiejskich.

Komisja do Opracowania Problemu Odszkodowań Niemieckich (KOPON) w 1973 r. opracowała analizę⁷ sporządzoną na potrzeby rządu PRL. Komisję tę powołał Prezes Rady Ministrów 6 maja 1970 r. Wiązało się to z ponownym, planowanym przez stronę polską, wprowadzeniem kwestii odszkodowań wojennych do agendy rozmów z rządem Republiki Federalnej Niemiec (RFN).

Główny Urząd Statystyczny w 2015 r., w związku z 70 rocznicą zakończenia II wojny światowej, przygotował opracowanie *1939–1945 Pro Memoria*⁸.

Z wyżej wymienionych opracowań najcenniejszym dokumentem poświęconym szacowaniu strat wojennych Polski jest publikacja z 1947 r. – *Sprawozdanie Biura Odszkodowań Wojennych (BOW) przy Prezydium Rady Ministrów*. Jest ona kompletnym i spójnym dokumentem, w którym opisano wartość strat wojennych Polski. Według tego sprawozdania suma strat w złotych z 1939 r. wyniosła 258,432 miliardów. Waloryzacja tej sumy na koniec roku 2021 daje kwotę 3 980,189 miliardów zł.

Ze względu na sytuację polityczną po zakończeniu II wojny światowej nie przełożyło się to ani na dostatecznie szerokie upublicznienie tego dokumentu, zwłaszcza w skali międzynarodowej, ani na odszkodowania, i to mimo faktu, że *Sprawozdanie* miało stanowić punkt wyjścia do oceny polskich roszczeń wobec Niemiec. Tak się jednak nie stało.

⁵ Archiwum IPN w Warszawie (dalej: AIPN), KOPON, *Polskie straty biologiczne, kulturalne i materialne poniesione w latach 1939–1945 wskutek agresji hitlerowskiej*, sygn. GK 917/377.

⁶ *Zniszczenia wojenne w zabudowie miast i wsi wg stanu w dniu 1 V 1945 r.*, red. M. Klimczyk, Warszawa 1967.

⁷ AIPN, KOPON, *Informacja wstępna oraz wnioski w sprawie odszkodowań niemieckich i niezadowolonych dotychczas innych roszczeń Polski z okresu II wojny światowej*, sygn. GK 917/51.

⁸ *1939–1945 Pro Memoria*, red. H. Dmochowska, Warszawa 2015.

Trzeba podkreślić, że raporty opisujące straty wojenne przygotowywały także poszczególne miasta i miejscowości. Wśród nich najbardziej znany jest raport o stratach wojennych Warszawy⁹, sporządzony w 2004 r. przez Zespół ds. Oszacowania Strat Wojennych Warszawy, powołany przez ówczesnego **Prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego**. W raporcie *Straty Warszawy 1939–1945* oszacowano straty materialne (bez strat ludzkich) stolicy w wyniku działań Niemiec w czasie II wojny światowej na kwotę 20,74 mld złotych z 1939 r. (319,42 mld złotych z 2021 r.)

Do dzisiaj Niemcy nie zawarły z Polską traktatu pokojowego ani jakiegokolwiek innej umowy, która chociaż częściowo regulowałaby kwestię zadośćuczynienia związanego z II wojną światową, a dotyczyła reparacji wojennych, odszkodowań indywidualnych i restytucji. O ile w związku z sytuacją międzynarodową po wojnie ani Polska, ani Niemcy nie decydowały o wysokości i rodzaju reparacji wojennych i sposobie uregulowania tej sprawy, o tyle po upadku komunizmu w 1989 r., w następstwie czego doszło do zjednoczenia 1990 r. Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Republiki Federalnej Niemiec w jedno państwo niemieckie, sprawa ta powinna była zostać uregulowana w relacjach dwustronnych pomiędzy obydwojma państwami.

Po zakończeniu II wojny światowej na konferencji w Poczdamie wielkie mocarstwa określiły w 1945 r. zasady rozliczenia reparacji wojennych. Uczestnicy konferencji nałożyli na Niemcy obowiązek wynagrodzenia w jak najszerszym stopniu strat i cierpień zadanych wszystkim Narodom Zjednoczonym. Rzeczpospolita Polska nie była sygnatariuszem żadnego z tych postanowień.

Należy podkreślić, że uzyskanie przez Rzeczpospolitą tzw. Ziemi Zachodnich i Północnych w wyniku przesunięcia granic, nie było formą reparacji wojennych. O przesunięciu granicy Polski i ZSRR na zachód zdecydowały wielkie mocarstwa niezależnie od sprawy reparacji, a przyrost terytorialny Polski na zachodzie był formą rekompensaty za ziemie utracone na rzecz ZSRR. Trzeba przypomnieć, że *per saldo* powierzchnia Polski powojennej jest o prawie 78 tys. km² mniejsza niż przed II wojną światową.

11 lutego 1945 r., po rokowaniach między szefami trzech rządów na konferencji w Jałcie, w sprawie odszkodowań w naturze od Niemiec w pkt 4 zapisano, że co do określenia ogólnej sumy odszkodowań, a także jej podziału między kraje,

⁹ *Straty Warszawy 1939–1945. Raport*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2005.

które ucierpiały na skutek agresji niemieckiej, delegacje sowiecka i amerykańska uzgodniły, że ogólna suma odszkodowań powinna wynosić 20 mld dolarów amerykańskich (USD) oraz że 50% tej sumy przypadnie ZSRR.

Polska miała otrzymać reparacje o wartości 15% części przypisanej ZSRR, a zatem powinna otrzymać w ramach reparacji 1,5 mld USD, co stanowiłoby znikomą rekompensatę w stosunku do wartości szkód poniesionych w wyniku wojny. Polskie roszczenia reparacyjne miały być zaspokojone za pośrednictwem ZSRR.

16 sierpnia 1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i rząd ZSRR zawarły w Moskwie, jako akt wykonawczy do ustaleń konferencji w Poczdamie, umowę o wynagrodzeniu szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką wraz z protokołami¹⁰. Zgodnie z art. 1 tej umowy ZSRR rzekł się na rzecz Polski wszelkich pretensji do mienia niemieckiego i innych aktywów na całym obszarze Polski, wliczając w to część terytorium Niemiec, która została włączona w skład państwa polskiego. Natomiast w art. 2 umowy wysokość udziału Polski w reparacjach dla ZSRR została określona na 15%.

W tym czasie ZSRR narzucił Polsce niekorzystną umowę węglową, na której podstawie zobowiązano państwo polskie do corocznych (od 1946 r.) dostaw węgla w wysokości 8 mln ton w roku pierwszym, w ciągu następnych czterech lat po 13 mln ton oraz w kolejnych latach po 12 mln ton. Co istotne, do umowy został dołączony tajny protokół, w którym określono cenę węgla na warunkach preferencyjnych dla ZSRR (1,22 USD za tonę, 1,44 USD za tonę koksu). Były to ceny prawie dziesięciokrotnie niższe niż ówczesne ceny światowe. Straty Polski z tytułu dostaw węgla po zaniżonych cenach oszacowano na 836 mln USD według cen światowych z 1956 r.

Powiązanie wypłaty udziału w reparacjach z obowiązkiem dostarczania do ZSRR węgla po ustalonych cenach oznaczało, że straty na wartości wywożonego węgla pochłaniały korzyści z uzyskanych reparacji. W latach 1945–1956 pełna zależność na płaszczyźnie politycznej wiązała się także z całkowitą zależnością na płaszczyźnie gospodarczej państwa polskiego od ZSRR.

Reparacje uiszczano w naturze – w postaci zużytego majątku kolejowego, statków, urządzeń i maszyn pochodzących z demontażu zakładów przemysłowych oraz dostaw towarów z produkcji bieżącej w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec.

¹⁰ Archiwum MSZ, z. 23, w. 11, t. 114.



Niemcy wywożą z okupowanej Warszawy zdemontowany pomnik Fryderyka Chopina, 1940 r. Fot. NAC

W ramach reparacji ZSRR dostarczył także 6 mln egzemplarzy wydrukowanych po polsku dzieł Marksa, Lenina i Stalina. Strona polska podnosiła, że wycena reparacji była ustalana w oderwaniu od ich rzeczywistej wartości.

Od 16 sierpnia 1945 r. do 31 grudnia 1953 r. wartość reparacji od Niemiec dla ZSRR i Polski wyceniono na 3,0819 mld USD według cen z 1938 r., z czego Polsce przypało 7,5%, czyli 231,1 mln dolarów amerykańskich¹¹. Kwota końcowa wartości reparacji, które faktycznie otrzymała Polska, rażąco odbiega od początkowych ustaleń aliantów w Jałcie i Poczdamie i jest o 1,269 mld USD mniejsza od kwoty tam określonej.

W latach 1947–1989 państwo polskie bezskutecznie podejmowało liczne próby uregulowania kwestii odszkodowań niemieckich. Obywatele polscy nie otrzymywali ich jednak z powodu dyskryminacyjnego ustawodawstwa Republiki Federalnej Niemiec (RFN), która nie poczuwała się do obowiązku spłaty tego tragicznego długu wobec narodu polskiego. Polscy znawcy problemu stwierdzali: „przeciwnie, całe ustawodawstwo RFN jest nastawione na to, aby tego zobowiązania nie wy-

¹¹ Archiwum MSZ, DPT, *Końcowy protokół o dostawach wykonanych dla PRL na rachunek jej udziału w reparacjach z Niemiec*, sygn. 44/78.

pełnić”¹². „Na podstawie tej praktyki można stwierdzić, że uregulowanie odszkodowań RFN dla Polski zależy tylko i wyłącznie od decyzji politycznej”, a „to nie jest element prawny, to nie jest także żadna łaska ze strony państwa – agresora”¹³. W praktyce dwubiegunowy podział polityczny świata po zakończeniu II wojny światowej uniemożliwiał załatwienie kwestii odszkodowań.

W podpisanym 12 września 1990 r. w Moskwie traktacie o ostatecznej regulacji, zwanym Traktatem 2+4, w odniesieniu do Niemiec w ogóle nie zajmowano się sprawami reparacji wojennych i odszkodowań, lecz tylko generalnie zamknięciem problematyki II wojny światowej. Polska nie była także sygnatariuszem tego traktatu.

Po zawarciu Traktatu 2+4 (16 października 1991 r.) podpisano umowę między rządami Polski i Niemiec, na podstawie której utworzono Fundację Polsko-Niemieckie Pojednanie. Fundacji przekazano 500 mln marek niemieckich, przy czym kwota ta miała zostać uzupełniona o dobrowolne wpłaty od przedsiębiorstw niemieckich, które korzystały z pracy przymusowej polskich pracowników. Łącznie od 1992 r. do połowy 2004 r. fundacja ta wypłaciła 731 843 600 złotych 1 060 689 osobom, co oznacza średnio **689,97 zł na jedną osobę (około 150 euro)**. Wpłaty te, podobnie jak pomoc dla ofiar eksperymentów pseudomedycznych, nie miały charakteru odszkodowania, ale stanowiły zaledwie pomoc humanitarną dla obywateli polskich – ofiar III Rzeszy Niemieckiej.

Warto zauważyć, że do 2004 r. Niemcy wypłacali pomoc humanitarną mieszkańcom Europy Zachodniej w kwotach na osobę kilkunastokrotnie wyższych niż w przypadku Polaków.

W wypadku wycen historycznych bardzo ważne jest uwzględnienie upływu czasu i świadomość przemian we wszystkich obszarach aktywności ludzkiej w ostatnich dekadach. Wszelkie obliczenia i szacunki muszą być wykonywane w pewnym przybliżeniu, gdyż zbyt wiele zmiennych determinujących wartość ulega zmianie. Doskonale widać to na giełdach, na których wartość określonych akcji można sprawdzić na bieżąco. Wartość innych dóbr też się zmienia, choć

¹² Z. Resich, *Międzynarodowa ochrona praw człowieka*, Warszawa 1981, s. 100–101. Zob. J. Ciechanowicz, *Odszkodowania wojenne*, „Przegląd Stosunków Międzynarodowych” 1 (1988), s. 40–41; K. Ruchniewicz, *Polskie zabiegi o odszkodowania niemieckie w latach 1944/45–1975*, Wrocław 2007, s. 148–149.

¹³ A. Klafkowski, *Reparacje wojenne – odszkodowania wojenne*, „Życie i Myśl” 11/12 (1990), s. 37.

nikt tego nie weryfikuje z podobną dokładnością. W przypadku dóbr kultury operujemy raczej przedziałami rocznymi czy wieloletnimi. Dlatego nie można powiedzieć, że wartość określonego dobra w 1939 r. i dzisiaj jest taka sama. Byłoby to negowaniem podstaw rachunku ekonomicznego.

Pozornie wydaje się, że logicznym rozwiązaniem w razie utraty bądź zniszczenia dóbr majątkowych jest wyegzekwowanie ich zwrotu w naturze (*restitutio in integrum*). Jeżeli ten zwrot następuje stosunkowo szybko, ma to uzasadnienie – zarówno moralne, jak i ekonomiczne. Jeżeli agresor zarekwirował parowóz w 1939 r., a oddał w 1945 r., to zwrócił pojazd starszy, ale możliwy do wykorzystania w transporcie. Jednak sens zwrotu tego samego parowozu po 80 latach, nawet sprawnego technicznie, dla zaspokojenia potrzeb transportowych poszkodowanego byłby co najmniej ograniczony. Zatem w jaki sposób należałoby odwzorować wartość szkody z 1939 r. w stosunku do dzisiejszych wartości?

W toku prac nad *Raportem* rozważano zastosowanie następujących metod waloryzacji:

Metoda waloryzacji dolarem USA zakłada, że straty w wartości dolara w 1939 r., dziś winny być wynagrodzone w dolarach.

Polscy robotnicy przymusowi w Rzeszy podczas prac w kamieniołomach. Fot. NAC



Niemiecki przemysł odnosił wiele korzyści z pracy przymusowej i przejmowania własności prywatnej w okupowanych krajach, prowadząc badania na ludziach lub dostarczając materiały potrzebne do eksterminacji ludności. Firmy zaangażowane w ten proceder to między innymi BAYER i IG Farben, przymusowo testujące różne substancje na więźniach obozów koncentracyjnych, Siemens wykorzystujący pracę niewolniczą więźniów, KRUPP, Hugo Scheider – fabryki amunicji wykorzystujące pracę więźniów (4/5 z nich zginęło z powodu stworzonych tam warunków), Degussa – producent Zyklonu B, Topf & Söhne – wyposażenie krematoriów. Inne zaangażowane firmy to: austriackie Flugmotorenwerke Ostmark i Steyr-Daimler-Puch, niemieckie AEG, Accumulatoren-Fabrik AFA, Allianz, Audi, BASF, BMW, DEST, Dehomag, Deutsche Bank, Deutsche Bergwerks- und Hüttenbau, Deutsche Wirtschaftsbetriebe, Dresdner Bank, Eisenwerke Oberdonau, Focke-Wulf, Ford Germany, Franz Eher Nachfolger, Heinkel, Hoesch AG, Hugo Boss, Jumo, Junkers, Mercedes-Benz, Messerschmitt, Opel, Porsche, Reichswerke Hermann Göring, Thyssen AG, Volkswagen AG.

Metoda waloryzacji złotem zakłada, że straty o wartości odpowiadającej współczesnej wartości grama złota, winny być wynagrodzone równowartością grama złota.

Waloryzacja kosztem utrzymania zakłada, że utracone bądź odebrane dobra i usługi służące utrzymaniu się, winny być wynagrodzone w wartości odpowiadającej dzisiejszemu „koszykowi spożycia”.

Waloryzacja wynagrodzeniem zakłada, że utracone dochody w 1939 r., winny być wynagrodzone dochodami w dzisiejszej wysokości.

Waloryzacja PKB *per capita* zakłada, że straty w 1939 r. w wartości produkcji przypadającej na jednego obywatela Polski winny być wy-

grodzone współczesną wartością produkcji przypadającą dzisiaj na obywatela Polski.

Metoda waloryzacji PKB nominalnym zakłada, że straty np. 50% wartości produkcji w Polsce w 1939 r. winny być wynagrodzone dzisiaj 50% wartości produkcji Polski.

W *Raporcie* podajemy szacunkową sumę strat wojennych Polski spowodowanych okupacją niemiecką w latach 1939–1945, w złotych i dolarach amerykańskich z lat 1938/1939 oraz w złotych i dolarach na koniec 2021 r. Indeksujemy historyczną wartość strat inflacją dolara USA, ponieważ nie dysponujemy pełnym indeksem cen w złotych od czasu sprzed okupacji do dziś. Ponieważ zniszczenia Polski w czasie okupacji niemieckiej były ogromne i dotyczyły wszystkich dziedzin funkcjonowania państwa, poczynawszy od strat osobowych, poprzez dobra konsumpcyjne, aż po instytucje państwowe i własność wytworzonego bogactwa, prawidłowe określenie sumy strat historycznych we współczesnych realiach jest samo w sobie trudną kwestią. Dlatego w rozdziale dziewiątym zamieszczony został opis wybranych

metod waloryzacji wartości historycznej wraz z ich ekonomiczną interpretacją, co pomoże Czytelnikowi zrozumienie skali ogromu zniszczeń, jakich doznało polskie państwo i społeczeństwo w czasie II wojny światowej.

Poniższa tabela z wskaźnikami waloryzacji strat wojennych wymienionymi metodami.

Tabela 1. **Wybrane metody waloryzacji strat wojennych**

Metoda waloryzacji	Okres	Wskaźnik waloryzacji
Dolar USA	wrzesień 1939–31 grudnia 2021	15,40
Dolar USA	grudzień 1938–31 grudnia 2021	15,25
Złoto	wrzesień 1939–31 grudnia 2021	40,05
Koszty utrzymania	1939–2020	39,32
Wynagrodzenie średnie	1939–2021	58,95
PKB <i>per capita</i>	1938–2021	132,21
PKB nominalny	1938–2021	144,58

Źródło: Opracowanie własne

W całym *Raporcie*, oprócz szacowanej wartości budynków i dzieł sztuki, „nośnikiem” czy jednostką obliczeniową utraconej wartości naszej gospodarki w czasie są właśnie obywatele Polski – tak jak to przedstawili profesorowie J.J. Sztaudynger i P. Baranowski, opierając się na pracy profesora K. Wnęka.

W tabeli poniżej zestawiono obliczone wartości strat Polski poniesionych w czasie II wojny światowej za sprawą Niemiec. Wartości te przedstawiono w miliardach obecnych polskich złotych, euro i dolarów amerykańskich według kursów Narodowego Banku Polskiego (NBP) na koniec 2021 r., a także ukazano strukturę strat w procentach. Wszystkie wymienione poniżej w tekście *Wstępu* kwoty zaokrąglono do pełnych miliardów.

Największą stratą państwa polskiego było wymordowanie przez Niemców 5,2 mln jego obywateli; to oni, poprzez własną pracę, wygenerowałiby do końca swojej aktywności zawodowej dochód w kwocie 4787 mld PLN (1041 mld EUR, 1179 mld USD), co stanowi ponad 77% poniesionych strat. Niezwykle istotne są także straty skarbu państwa polskiego i roszczenia z tytułu zinstytucjionali-

zowanej grabieży w postaci działalności okupacyjnego Emissionsbank in Polen, które oszacowano na ponad 493 mld PLN (107 mld EUR, 121 mld USD). Straty materialne wynoszą 797 mld PLN (173 mld EUR, 196 mld USD). Okradzione zostały również polskie instytucje ubezpieczeniowe i bankowe; zagrabiono w ten sposób 124 mld PLN (27 mld EUR, 31 mld USD). Wojna i okupacja nie oszczędziły, wbrew międzynarodowym konwencjom, dóbr kultury i sztuki, których wartość jest w zasadzie niemierzalna, a podane wartości dotyczą jedynie ich wyceny materialnej. Zostały one zagrabione lub celowo zniszczone z naukową precyzją i przy wsparciu intelektualnych elit Niemiec; wartość tych strat została oszacowana na 19 mld PLN (4 mld EUR, 5 mld USD).

Tabela 2. Zestawienie wartości strat Polski poniesionych ze strony Niemiec w czasie II wojny światowej (w milionach)

Rozdział	Rodzaj strat	Wartość w mln zł z 2021 r.	Udział procentowy
2. i 3.	Straty osobowe	4 786 965	76,95
4.	Straty materialne	797 398	12,82
5.	Straty w zakresie dóbr kultury i sztuki	19 310	0,31
6.	Straty w bankowości	89 321	1,44
	Straty w ubezpieczeniach	34 804	0,56
7.	Straty skarbu państwa polskiego z tytułu działalności okupacyjnego Emissionsbank in Polen	492 811	7,92
Razem		6 220 609	100,00

Źródło: rozdziały 3–7. Obliczenia własne

Zsumowanie wszystkich wartości częściowych daje ogólną kwotę strat Polski w wysokości 6 220 609 mln złotych, czyli sześć bilionów dwieście dwadzieścia miliardów sześćset dziewięć milionów złotych (1 352 483 mln euro, 1 532 170 mln dolarów).

Historia niemieckiej okupacji Polski i skala zbrodni popełnionych na jej obywatelach jest nieznana w Europie i na świecie; zaciera się również pamięć o niej, odchodzą jej ostatni świadkowie. Dlatego dziś wielu ludziom Polska kojarzy się jedynie z miejscem, w którym III Rzesza Niemiecka dokonała Holocaustu narodu żydowskiego. Nie istnieje w powszechnej świadomości ani rzetelna wiedza o martyrologii Polaków i pozostałych obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej, którzy byli eksterminowani, wywożeni do obozów koncentracyjnych i wyzyskiwani jako niewolnicy „narodu panów”; podobnie niezrozumiały pozostaje wymiar strat i ich konsekwencji dla współcześnie żyjących obywateli polskich.

Należy stanowczo podkreślić, że społeczność międzynarodowa powinna dysponować rzetelną wiedzą, jakie były rzeczywiste skutki II wojny światowej dla Polski, jakie poniosła ona straty, a także jakie reparacje wojenne i odszkodowania otrzymali (a właściwie jakich nie otrzymali) polscy obywatele od chwili jej zakończenia.

Rzeczpospolitą Polską i Republikę Federalną Niemiec łączą dziś dobre relacje polityczne i gospodarcze, oba kraje są także członkami ONZ, Unii Europejskiej, Rady Europy, NATO i innych organizacji działających na rzecz pokoju i bezpieczeństwa w Europie i na świecie, a społeczeństwom i rządům obu krajów zależy, aby te pozytywne relacje pogłębiać i rozwijać. Z tych względów uważamy, że konsekwencje działań niemieckich na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej powinny zostać uregulowane w umowie bilateralnej, zawartej przez rządy Polski i Niemiec.

Chciałbym wyrazić głęboką nadzieję, że niniejszy raport zobrazuje skalę strat Polski i pozwoli zapoczątkować otwarty, merytoryczny dialog obydwu państw oraz doprowadzi do pozytywnego uregulowania tej sprawy.

Raport został podzielony na dziewięć rozdziałów merytorycznych, uzupełnionych o studia wypadków przedstawiające losy niektórych miast i wsi w czasie okupacji niemieckiej.

Rozdział 1. **Niemiecka okupacja Polski 1939–1945**, autorstwa historyków z Instytutu Pamięci Narodowej – Włodzimierza Sulei, Pawła Kosińskiego, Marcina Przegiętki i Tomasza Sudoła, jest syntetycznym omówieniem losów wszystkich – niezależnie od pochodzenia – obywateli Rzeczypospolitej w czasie

II wojny światowej na terytoriach pozostających pod okupacją niemiecką, i stanowi wprowadzenie historyczne do dalszej części raportu.

Rozdział 2. **Straty demograficzne Polski w czasie II wojny światowej poniesione z powodu działań niemieckich**, autorstwa Konrada Wnęka, w którym omówiono straty demograficzne Polski w latach 1939–1945, spowodowane wyłącznie działalnością państwa niemieckiego i jego organów. Wyniosły one około 5 mln 200 tys. obywateli państwa polskiego. W raporcie uwzględniono tylko ofiary wymordowane przez Niemców, bez uwzględnienia liczby obywateli polskich, którzy padli ofiarą totalitaryzmu sowieckiego, i części ludności polskiej wymordowanej w trakcie czystek etnicznych na Wołyniu i w innych województwach wschodnich II Rzeczypospolitej. Dokładniejszymi danymi dysponujemy dla Ziemi Dawnych, na których Niemcy zgładzili w miastach 2 172 968 osób, a na wsiach – 586 492 osoby. Liczby te należy uzupełnić o oszacowane dane z gmin, z których nie nadesłano do Biura Odszkodowań Wojennych odpowiednich ankiet (około 67 559 osób); zatem tylko na Ziemiach Dawnych zginęło łącznie 2 827 019 obywateli polskich w miastach i wsiach. Straty ludnościowe w województwach wschodnich wyniosły 2 242 034 osoby różnych narodowości, będących obywatelami Rzeczypospolitej. Do podanych powyżej wartości należy jeszcze dodać straty Wojska Polskiego w liczbie około 150 tys. poległych i zmarłych żołnierzy i oficerów. Wszystkie podane liczby są przybliżone, gdyż z uwagi na rozmiary eksterminacji i stosowane przez III Rzeszę Niemiecką metody zacierania śladów zbrodni, większość danych zebrano dopiero po zakończeniu II wojny światowej.

Rozdział 3. **Ekonomiczna wycena strat ludzkich poniesionych przez Polskę podczas II wojny światowej. Podejście na podstawie utraconego PKB wyrażonego stratami wynagrodzeń związanych z pracą**, autorstwa Jana Jacka Sztaudyngera i Pawła Baranowskiego. Wyjaśniono w nim, że do oszacowania wartości strat ludzkich wynikających ze śmierci, kalectwa, odbierania i germanizacji dzieci oraz pracy przymusowej zastosowano wartości utraconych wynagrodzeń za pracę brutto, zgodnie z ogólnie przyjętą metodologią liczenia PKB. Utracone wynagrodzenia ofiar liczono w całym cyklu ich życia, kategoryzując ofiary według płci i wieku. Szacunki zostały oparte na danych z przedwojennej statystyki publicznej i na liczbie 5,2 mln ofiar śmiertelnych, podanej przez K. Wnęka (ok. 15% ludności Polski z 1939 r.). Na podstawie prawdopodobieństwa dożycia tych osób do określonego

wieku i danych na temat aktywności zawodowej (na podstawie wyników spisu powszechnego w 1931 r.) zostały oszacowane wynagrodzenia, które osiągnęłyby te osoby, gdyby żyły. Pominięcie następnych pokoleń, które nie narodziły się na skutek zgładzenia ich potencjalnych rodziców, sprawia, że na gruncie przyjętej metodologii szacunki można ocenić jako zbliżone do minimalnych.

Rozdział 4. **Raport o stratach materialnych poniesionych przez Polskę w latach 1939–1945**, autorstwa kierowanego przez Mieczysława Prystupę zespołu w składzie: Mirosław Kłusek, Aldona Góźdz, Elwira Laskowska, Zbigniew Brodaczewski, Tomasz Ciodyk, Romuald Gromulski, Wojciech Kiczka, Józef Menes, poświęcony jest zakresowi i specyfice analizowanych strat. Przedstawione w opracowaniu obliczenia strat dotyczą zniszczeń budynków mieszkalnych i niemieszkalnych w miastach oraz na wsiach, obiektów zabytkowych, sakralnych i inżynierskich (technicznych). Wzięto pod uwagę szkody poniesione w energetyce, przemyśle i rzemiośle. Zbadano straty wynikające ze zniszczenia gruntów rolnych, zaboru i konfiskaty gospodarstw rolnych oraz ich gruntów, konieczności dostarczania kontyngentów zboża i innych płodów oraz produktów rolnych, takich jak mięso, mleko itp., a także strat związanych z czasowym zaprzestaniem produkcji rolniczej i strat w zasiewach, uprawach i plantacjach kultur wieloletnich. Uwzględniono szkody spowodowane wycinką drzew w lasach, zniszczeniem plantacji drzew i krzewów, upraw i zasiewów, a także korzyści utracone z powodu zniszczenia i zaboru budynków przynoszących dochód lub mogących być przedmiotem najmu czy dzierżawy w okresie pięciu lat (1939–1945). Według dostępnych możliwości obliczono wartość utraconego mienia ruchomego związanego z nieruchomościami i zniszczonego rzeczowego majątku Wojska Polskiego.

Rozdział 5. **Straty Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie dóbr kultury i sztuki podczas II wojny światowej**, autorstwa Mirosława Kłuska i Tomasza Luterka. Rozdział wyjaśnia, że jednym z głównych celów okupanta niemieckiego było pozbawienie narodu polskiego jego wartości kulturowych. Niemcy z całą bezwzględnością prowadzili akcję niszczenia całej kultury polskiej: nauki, szkolnictwa, literatury, teatru, muzyki, sztuk plastycznych, architektury zabytkowej, muzealnictwa itd. Charakter i skala tych zniszczeń były czymś zupełnie wyjątkowym. Straty poniesione przez Polskę w kulturze są nieporównywalne ze zniszczeniami, jakich Niemcy dokonali w innych podbitych państwach. Należy pamiętać, że konwencja

haska z 1907 r. bezwzględnie zakazywała okupantowi zajmowania, niszczenia i umyślnego zmniejszania wartości zabytków i dzieł sztuki, niezależnie od tego, w czym były posiadaniu. Polska dyplomacja w 1995 r. zwróciła się do Niemiec z propozycją rozważenia kwestii finansowania poszukiwań i ewentualnego wykupu dzieł sztuki i dóbr kultury zrabowanych w Polsce podczas II wojny światowej. Niestety, dyplomacja niemiecka unika wszelkiej dyskusji na temat zadośćuczynienia za świadome i dokonane z pełną premedytacją przez Niemców podczas II wojny światowej zniszczenia w kulturze polskiej.

Rozdział 6. Straty w bankowości i ubezpieczeniach poniesione na skutek II wojny światowej, autorstwa Mirosława Kłuska. Omówiono tu metody i skalę eksploatacji polskiego sektora bankowości i ubezpieczeń. Przed wybuchem II wojny światowej na ziemiach polskich działała bardzo dobrze zorganizowana sieć instytucji kredytowo-oszczędnościowych. Ich aktywa są wyceniane na dziesiątki miliardów przedwojennych złotych. Na ziemiach wcielonych do III Rzeszy Niemieckiej całość majątku polskich banków i pozostałych instytucji kredytowych została skonfiskowana. Środki pieniężne pochodzące z tej konfiskaty zostały przekazane do dyspozycji Ministerstwa Finansów III Rzeszy. Do pewnego stopnia odmiennie potoczyły się losy polskich instytucji kredytowych w Generalnym Gubernatorstwie. Niemcy pozostawili jedynie część tych instytucji, wybrano te, których działalność mogła służyć ich gospodarce wojennej. Na ogromne straty w wyniku okupacji zostały też narażone polskie zakłady ubezpieczeń społecznych. W Generalnym Gubernatorstwie przez cały okres okupacji miało miejsce całkowite i trwałe zamrożenie aktywów majątkowych instytucji ubezpieczeń społecznych, co pozbawiało je możliwości czerpania dochodu z posiadanych aktywów. Zdecydowanie gorzej przedstawiała się sytuacja polskich instytucji ubezpieczeń społecznych na terenach włączonych do Rzeszy – pożyczki udzielone przez polskie zakłady ubezpieczeń społecznych zostały umorzone, a następnie wykreślone z hipotek.

Rozdział 7. Straty skarbu państwa polskiego poniesione podczas II wojny światowej w wyniku działań wojennych i okupacji niemieckiej oraz z tytułu działalności okupacyjnego Emissionsbank in Polen, autorstwa Mirosława Kłuska. Wywód rozdziału udowadnia, że eksploatacyjny charakter polityki okupanta niemieckiego w stosunku do ziem polskich jest również wyraźnie widoczny w stratach poniesionych przez skarb państwa polskiego. Już na początku okupacji

w 1939 r. niemieckie władze przystąpiły do bezwzględnego ściągania przedwojennych zaległości podatkowych. Ponadto władze okupacyjne przystąpiły do wymiaru i poboru podatków według wcześniejszego polskiego ustawodawstwa, podwyższając przy tym stawki podatkowe i wprowadzając nowe obciążenia. Z wpływów podatkowych finansowana była m.in. działalność administracji okupacyjnej. Kolejnym elementem eksploatacji fiskalnej na okupowanych ziemiach polskich była działalność Emissionsbank in Polen. Bank ten został powołany przez Niemców w celu eksploatacji gospodarczej i finansowania okupacji i działań wojennych kosztem polskiego społeczeństwa.

Rozdział 8. **Szacunki strat PKB spowodowanych okupacją niemiecką w czasie II wojny światowej.** Jego autor, Paweł Pońsko, przedstawił wielkość niewytworzonego – z powodu agresji niemieckiej – Produktu Krajowego Brutto państwa polskiego. Po niemieckiej napaści na Polskę dokonanej 1 września 1939 r. nastąpiła agresja sowiecka z 17 września 1939 r. (zgodnie z podpisanym 23 sierpnia 1939 r. tajnym protokołem paktu Ribbentrop-Mołotow), a później – szereg działań wojennych związanych z atakiem Niemiec na ZSRR przez tereny wschodniej Polski, sowieckie bombardowania Warszawy, a następnie, w latach 1944–1945, walki Niemców z Armią Czerwoną na terytorium Polski. Działania wojenne doprowadziły do wielu zniszczeń i rabunków, z których nie wszystkie można przypisać tylko Niemcom. Oczywiście jest jednak, że gdyby nie było agresji niemieckiej, na ziemiach polskich nie dochodziłoby w latach 1939–1945 do kolejnych walk. Z tej perspektywy autor przedstawił analizę możliwych scenariuszy zmniejszania się polskiego PKB (i tym samym potencjału gospodarczego Polski) dla lat 1939–1945, wynikającego ze wszystkich strat związanych z II wojną światową.

W ekspertyzie podjęto próbę oszacowania PKB państwa polskiego, który nie został wytworzony ze względu na utracone zasoby czynników wytwórczych zagrabionych i zniszczonych przez okupanta w czasie II wojny światowej. W analizie wykorzystano dane na temat gospodarki polskiej sprzed wojny, pozwalające odtworzyć proces wytwarzania PKB kraju. Na tej podstawie, za pomocą standardowej funkcji Cobba-Douglasa, opierając się wyłącznie na ogólnie dostępnych danych, stworzono scenariusze wzrostu PKB (w trzech wersjach). Na podstawie danych na temat strat czynników wytwórczych spowodowanych okupacją niemiecką zbudowano scenariusz wojenny pokazujący ścieżkę PKB Polski w okresie

okupacji i bezpośrednio po niej. Różnica między scenariuszem kontrfaktycznym a scenariuszem wojennym jest miarą dobrobytu Polski niewytworzonego właśnie z powodu strat spowodowanych przez Niemcy. Analiza przedstawia możliwe scenariusze wartości bezpowrotnie utraconego PKB Polski (i tym samym jej potencjału gospodarczego) dla okresu 1939–1945.

Rozdział 9. **Zestawienie wyników oszacowania wartości strat zadanych Polsce przez Niemcy w czasie II wojny światowej**, podane w formie tabelarycznej i uzupełnione o **metodologię obliczania wartości strat**, opracowaną przez Mirosława Kłuska i Pawła Pońsko. Autorzy opracowali sześć możliwych do zastosowania metod obliczania wartości strat, spośród których wskazali najlepiej uzasadniony metodologicznie sposób waloryzacji przyjęty w całym Raporcie.

Studia przypadków. Poza podawaniem suchych liczb i faktów chcieliśmy, przedstawiając ogrom strat osobowych i materialnych, przybliżyć losy zwykłych ludzi w czasie wojny i okupacji niemieckiej. Dlatego w raporcie znajdują się studia przypadków, które mają ilustrować metody i środki stosowane przez Niemców wobec ludności Polski: Straty wojenne **Warszawy** (Józef Menes) połączone z **Albumem Mensebacha** pokazującym metodyczne niszczenie stolicy; Zbrodnia w **Piaśnicy** (Tomasz Ceran); **Rzeź Woli** – dzielnicy Warszawy (Sebastian Piątkowski); Zniszczenia **Wielunia** (Stanisław Olejnik); Straty **Jasła** (Krzysztof Wnęk); Straty **Nowego Sącza** (Leszek Zakrzewski); Straty **Sokołowa Podlaskiego** (Rafał Dmowski); Straty **Węgrowa** (Rafał Dmowski); **Wiś Sochy – Zamojszczyzna** (Tomasz Panfil); Zagłada **Michniowa** (Konrad Wnęk).

Częścią uzupełniającą raport jest **Aneks**, do którego zostały włączone teksty:

O okupacji sowieckiej ziem polskich w latach 1939–1941 (Marek Wierzbicki i Paweł Olechowski).

O zbrodniach partyzantów sowieckich na obywatelach II RP na Kresach Wschodnich pod okupacją niemiecką w latach 1941–1944 (Paweł Libera).

O zniszczeniach spowodowanych przez wojska sowieckie na Śląsku (Dariusz Węgrzyn).

O zniszczeniach dokonanych na tzw. Ziemiach Odzyskanych (Mirosław Kłusek).

Główne tezy opracowania: *Opinia prawna w sprawie możliwości dochodzenia przez Polskę od Niemiec odszkodowania za szkody spowodowane przez II wojnę światową*.



Widok zburzonej przez Niemców Warszawy – most Kierbedzia i ruiny Mariensztatu, 1946 r. Fot. NAC

tową w związku z umowami międzynarodowymi (Robert Jastrzębski).

Oświadczenie złożone przez rząd PRL w ONZ 27 września 1969 r.

Prawo międzynarodowe nie uznaje przedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości oraz przedawnienia prawa do odszkodowania za takie zbrodnie. Ponadto – uwzględniając treść m.in. IV Konwencji Haskiej z 1907 r., ustalenia Konferencji Poczdamskiej oraz postępowanie Niemiec w stosunku do innych państw poszkodowanych w trakcie II wojny światowej, polegające na zawieraniu z nimi umów i wypłacie odszkodowań – państwo niemieckie powinno skompensować państwu polskiemu szkody związane z okresem II wojny światowej. Także treść obowiązujących aktów prawa międzynarodowego oraz powojenna praktyka w zakresie reparacji, w tym dyskryminacyjna polityka RFN w stosunku do Polski i obywateli polskich, w porównaniu z innymi państwami,

które, choć poniosły mniejsze straty materialne i osobowe, otrzymały znacznie wyższe odszkodowania, przemawiają za dochodzeniem przez Polskę od Niemiec odszkodowań za szkody spowodowane w trakcie II wojny światowej.

Rzekome jednostronne oświadczenie Rady Ministrów z 23 sierpnia 1953 r. o zrzeczeniu się przez PRL reparacji wojennych naruszało obowiązującą wówczas konstytucję z 22 lipca 1952 r., ponieważ sprawy ratyfikacji i wypowiedania umów międzynarodowych należały do kompetencji Rady Państwa, a nie Rady Ministrów.

Oświadczenie to zostało wymuszone na rządzie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez ZSRR. Ponadto, zgodnie z treścią protokołu z 19 sierpnia 1953 r. z posiedzenia Rady Ministrów, zrzeczenie dotyczyło tylko Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Potencjalne zrzeczenie się reparacji wobec całych Niemiec wymagałoby zawarcia wcześniej traktatu pokojowego z czterema mocarstwami sprzymierzonymi, ponieważ tylko one miały uprawnienia do zmiany formuły poczdamskiej.

Ekspert zespołu sejmowego Józef Menes przeprowadził dogłębną kwerendę archiwalną, która wykazała, że w rzeczywistości nie istnieje żaden dokument spełniający wymogi uchwały Rady Ministrów, a w Dziennikach Ustaw i Monitorach Polskich z lat 1953–1956 nie opublikowano ani uchwały Rady Ministrów, ani innego dokumentu o zrzeczeniu się przez Polskę praw do reparacji lub odszkodowań wojennych. Nie są znane żadne okoliczności powstania oświadczenia rządu Bolesława Bieruta, a na liście obecności obejmującej 35 nazwisk członków Rady Ministrów brak jest ich podpisów. W protokole z posiedzenia Rady Ministrów 23 sierpnia 1953 r. znajduje się fragment stwierdzający, że „Przewodniczący Bolesław Bierut poinformował członków Rady o propozycjach Rządu ZSRR wobec Rządu PRL i odczytał podjętą w związku z tym uchwałę Prezydium Rządu z dnia 19 sierpnia 1953 roku”. Uchwała Prezydium Rządu stwierdzała m.in., że „Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyłącza się całkowicie do stanowiska Rządu ZSRR w sprawie zwolnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej od zobowiązań reparacyjnych z dniem 1 stycznia 1954 r.”.

Bolesław Bierut powołał się na powyższą uchwałę Prezydium Rządu z 19 sierpnia 1953 r. jako podstawę zrzeczenia się przez Polskę praw do odszkodowań wojennych. W znajdującym się w Archiwum Rady Ministrów woluminie nr 68, zawierającym protokoły i uchwały Rady Ministrów oraz Prezydium Rządu, pomiędzy

18 lipca a 12 września 1953 r. brak jest protokołu z posiedzenia Prezydium Rządu 19 sierpnia 1953 r. Nie ma również żadnej uchwały opatrzonej tą datą. Zamieszczone są protokoły posiedzeń Prezydium Rządu – nr 26 z 12 sierpnia 1953 r. oraz nr 27 z 22 sierpnia 1953 r. W woluminie zachowana jest ciągłość numeracji stron protokołów z 12 i 22 sierpnia. Dokumentu z 19 sierpnia 1953 r. nie odnaleziono również w zbiorach Archiwum Akt Nowych.

Nawet komunistyczne władze PRL nie uznawały rzekomego jednostronnego oświadczenia Rady Ministrów z 1953 r., czego potwierdzeniem jest m.in. złożone przez rząd PRL w ONZ 27 września 1969 r. (w trakcie debaty na temat zbrodni wojennych) oświadczenie zawarte w dokumencie o sygn. E/CN.4/1010, które nie tylko nie było potwierdzeniem zrzeczenia się przez Polskę praw do reparacji, ale wprost przeciwnie, zawierało żądanie spłaty przez Niemcy należnych Polakom odszkodowań wojennych.



Arkadiusz Mularczyk (ur. 1971) – poseł na Sejm RP od 2005 r., adwokat, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W latach 2019–2022 wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych i Komisji Ustawodawczej Sejmu, z ramienia Sejmu RP – członek Krajowej Rady Sądownictwa, od 2020 r. – wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa i przewodniczący delegacji polskiego Sejmu i Senatu do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, od 2021 r. wiceprzewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w Strasburgu. Przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej. Pełni także funkcję przewodniczącego Rady Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karłowicza.



Stanisław Michnowski.

Fot. ze zbiorów rodziny
Michnowskich

„Ze złem trzeba czynnie walczyć”

Z prof. Stanisławem Michnowskim
rozmawia Barbara Świtalska-Starzeńska

**Stanisław Michnowski „Marian”, równolatek Niepodległej, członek Sodalicii
Mariańskiej, geofizyk, autor ponad 120 publikacji naukowych, współzałożyciel
i były redaktor naczelny czasopisma naukowo-technicznego „Politechnika”.**

Proszę opowiedzieć o swoim domu rodzinnym. Jaki on był?

Urodziłem się 10 listopada 1918 r., parę godzin przed wybuchem niepodległości Polski. Rodzice ze strony ojca byli głęboko zakorzenieni w historii Skarżyska-Kamiennnej. Mama miała na imię Maria; tata, Wawrzyniec, żył pod zaborami czterdzieści lat. Pamiętam jego relacje. Dziadek Józef i jego trzech bracia – Wincenty, Franciszek, Ludwik – walczyli w Powstaniu Styczniowym. Byli synami Michała Michnowskiego, który pełnił obowiązki zawiadowcy (dyrektora) wielkiego pieca i huty żelaza w Bzinie. Pradziadek posiadał niewielką bibliotekę, wyjeżdżał za granicę, skąd przywoził książki zakazanych wieszczów. Jeden z braci dziadka Józefa ukończył architekturę na Cesarskim Uniwersytecie w Dorpacie, pozostali odebrali wykształcenie średnie. Dziadek uczęszczał do gimnazjum w Radomiu, gdzie poznał Petronelę Jakubowską, swoją przyszłą żonę. Wiedzę historyczną przekazał mu jego ojciec Michał.

A było o czym mówić. Po Powstaniu Styczniowym pojawiły się szubienice, zsyłki na Syberię, zabieranie majątków, rusyfikacja. Nie wolno było mówić po polsku ani na kolei, ani na pocztach, wszędzie posługiwano się językiem rosyjskim. Nie budowano kościołów. Szkolnictwo zniszczono, w Skarżysku pozostała jedynie trzypółklasowa szkoła, a i w niej można było mówić po polsku tylko dwie godziny w tygodniu. Taka szkoła nie mogła przekazać historii i kultury polskiej. Musiała to robić rodzina.

Dziadek wysyłał polskie książki mojemu ojcu, gdy ten służył przez pięć lat w rosyjskim wojsku w Odessie. Bo przecież nie mógł nauczyć się czegoś o Polsce i jej historii ani w szkole, ani w carskim wojsku. Ojciec codziennie modlił się słowami z wiersza *Ułamek naśladowany z glosy św. Teresy Zygmunta Krasińskiego*:

Ja kocham Ciebie [Chryste] – żeś był nieszczęśliwy!
 Że przebolełeś tu wszystko, co boli,
 Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
 Ty Bóg, w kajdanach cielesnej niewoli,
 Ty Bóg, przez katów prowadzon do Krzyża!
 Ja Ciebie kocham – że Cię o tej chwili
 Niebo odbiegło – i ludzie zdradzili!
 Ja Ciebie kocham – żeś był przymuszony
 Wołać do Ojca: „O jam opuszczony” –
 Ja Ciebie kocham za Twoje konanie,
 I za śmierć więcej niż za zmartwychwstanie!

Czy można porównać Powstanie Warszawskie, w którym pan wziął udział, z Powstaniem Styczniowym, w którym walczyli pana dziadowie?

Gdy latem 1939 r. przyjechałem do Skarżyska z Warszawy, gdzie studiowałem na politechnice już od dwóch lat, na przystanku czekała na mnie stryjenka Bolesława, żona Edwarda, syna Franciszka, który walczył w Powstaniu Styczniowym. Pamiętam, że kiedyś defilowałem przed dziadkiem Franciszkiem, który stał w mundurze weterana. Nawet generałowie pierwsi oddawali mu honory; mieli wielki szacunek dla uczestników tamtego zrywu. Pytałem ją, jak oni w tym 1863 r. mieli odwagę iść przeciw takiej wielkiej przemocy, podjąć nierówną walkę właściwie bez żadnej nadziei na zwycięstwo. Czy było to rozsądne? Można sobie wyobrazić, że pójście do lasu ze strzelbą myśliwską przeciwko Imperium Rosyjskiemu nie było łatwą decyzją, wydawało się czystym szaleństwem. Stryjenka odpowiedziała, że każde rozwiązanie było złe. Najgorzej byłoby siedzieć cicho i nic nie robić. Rusyfikacja zaszła już tak daleko, że powoli stawała się skuteczną. Rosjanie niszczyli Polaków przemocą, terrorem, aresztowaniami i wywózkami na Sybir, a tym, którzy na rusyfikację się godzili albo ją jakoś akceptowali – dawali przywileje. Zagrożone były przede wszystkim elity. Ludzie wykształceni mogli wyjechać w głąb Rosji, gdzie otrzymywali dobre warunki materialne. Groziło nam całkowite wynarodowienie. Najwidoczniej nasi przywódcy to rozumieli. I podrywali ludzi do beznadziejnej walki. Nie bardzo byłem przekonany, ale później sam tego doświadczyłem w 1944 r. Czy iść do powstania, czy nie? Ta sama sprawa: każde rozwiązanie złe. Nie mogliśmy poddać się ani Niemcom, ani Rosjanom. Bo co tu dużo gadać: nie byłoby Polski.

Jak pan zapamiętał lata dziecięce, wczesną młodość?

Urodziłem się na Młodzawach, które dziś należą do Skarżyska. W 1918 r. i w pierwszych latach po wybuchu Niepodległości była straszna bieda, ale ludzie cieszyli się odzyskaną wolnością. Rosłem w tej atmosferze w domu, otoczeniu, w szkole. To nieporównywalne do dzisiejszej rzeczywistości. Ludzie byli radośni, uśmiechnięci, w domach śpiewali piosenki. Wszyscy, od śmieciarza do dyrektora, chętnie pracowali dla Polski; a dzisiaj co? Ta atmosfera była obecna w szkole, kościele, państwie, organizacjach pozarządowych, harcerstwie, strzelectwie. Wszystko w jednym kierunku: Bóg, Honor i Ojczyzna. Były akademie, uroczyste pochody,



Wawrzyniec Michnowski, ojciec Stanisława.
Fot. ze zbiorów Stanisława Michnowskiego



Maria Michnowska, matka Stanisława.
Fot. ze zbiorów Stanisława Michnowskiego

marsze, nabożeństwa, pamiętam przemówienia pod pomnikiem Niepodległości. Zupełnie inny duch, inne wychowanie.

W Bzinie powstał dwupiętrowy budynek, szkoła w pełni wyposażona. Byłem pierwszym rocznikiem, który rozpoczął tam naukę. Później gimnazjum i liceum ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego. Te szkoły zaczęły powstawać w połowie lat dwudziestych, bo w pierwszych latach niepodległej Polski była bieda, następnie powstało pięć szkół, w tym to gimnazjum. W porównaniu z tą jedną rusyfikacyjną szkołąką trzyipółklasową, czy to nie był skok ogromny? Co znaczyła suwerenność! Ludzie nie czują teraz, co to jest suwerenność. Ja czułem i wiem, co to jest, dlatego nie mogę zgodzić się z tym, co się dzieje. Druga rzecz, na całą osadę – tysiąc ludzi – nie było kościoła, mieliśmy tylko kapliczkę przy wielkim piecu. Służyłem tam do Mszy św. Ksiądz z sąsiedniej miejscowości przyjeżdżał na niedzielę do Skarżyska-Kamiennej odprawiać mszę. Nie było parafii. A w dwudziestolecie powstały cztery parafie. Wybudowano dwa wielkie kościoły, klasztor. Jaka różnica? Aż krzyczy.

Pamiętam, że w kraju była bieda, ale dzięki istnieniu Państwowej Fabryki Amunicji w Skarżysku-Kamiennej, ludzie tu nieźle zarabiali. Dla przykładu, uposażenie nauczyciela wynosiło 300 zł, a młody inżynier dostawał pensję 600 zł, robotnik musiał się utrzymać za 100 zł. Po wojnie mogłem pojechać do Szwecji na praktykę do dwóch miast. Porównywałem stopę życia Szwedów i Polaków. Wtedy wydawało mi się to jak bajka, a potem pomyślałem, że przed wojną standard życiowy w Skarżysku-Kamiennej niewiele się różnił. Jakby się Polska rozwijała, gdyby nie było tego bestialskiego uderzenia niemieckiego i sowieckiego?

Wspominał pan w rodzinnych przekazach, że w Skarżysku-Kamiennej powstał Fundusz Obrony Narodowej.

Tak, FON, „Dar Serca Narodu”. Wszyscy oddawali pierścionki ślubne, broszki, żeby Skarżysko mogło kupić karabiny maszynowe. Takie zbiórki były powszechne, tak była wspierana Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Muszę jeszcze dodać, że ta atmosfera patriotyczna jest charakterystyczna dla Skarżyska. Nie byłoby takiego spontanicznego zrywu ludzi w 1939 r. do walki, gdyby nie ten patriotyczny duch. Wielka spontaniczna organizacja konspiracyjna początkowo bez nazwy własnej powstała w Skarżysku już we wrześniu–październiku 1939 r., chyba jedna z największych w Polsce. Skarżysko ma prawo chlubić się tymi ludźmi, a nie ich zamilczać albo przemilczać.

Jak doszło do pana spotkania z o. Maksymilianem Marią Kolbem?

Jako student Politechniki Warszawskiej wstąpiłem do Sodalicji Mariańskiej. Miałem wielką radość i przyjemność mieć kontakt z o. Józefem Jarzębowskim, twórcą hymnu sodalicyjnego, on mnie wychowywał. Tuż przed wojną, w kwietniu 1939 r., pojechałem z wycieczką sodalicyjną do Niepokalanowa. Pamiętam, że zwiedzaliśmy drukarnię, gdzie były nowoczesne urządzenia i najnowsze maszyny, które były nakład blisko miliona egzemplarzy gazety „Rycerz Niepokalanej”. To było wspaniałe dzieło o. Maksymiliana. Był on znienawidzony przez liberałów, marksistów, którzy opanowali media już przed wojną. Napadali na o. Kolbego. Czytałem artykuły pisywane nawet przez wybitnych ludzi, jak Tadeusz Boy-Żeleński, który przyswoił nam literaturę francuską, zasłużony dla literatury człowiek, on wymyślał

o. Kolbemu, że to jest nieuk, ciemnogród i ogłupia ludzi. Jaki nieuk, jak on miał dwa doktoraty zagraniczne? Wykładał, pisał przemówienia. Ojciec Kolbe wrócił późno do klasztoru i powiedział do nas: „Chłopcy, wracam z zamku, będzie wojna, niedobrze”. Pamiętam te jego słowa. Potem rozmawialiśmy dłużej. Ta rozmowa została w mojej pamięci. Jego postać promieniowała, taka ciepła, serdeczna, widać było jakiegoś takiego pięknego ducha. Życzył nam powodzenia i tak serdecznie odnosił się do nas. W Skarżysku gwardianem klasztoru franciszkanów był o. Teodor Filip, wspaniały człowiek, piękna postać, wychowanek o. Kolbego – był jego ducha.

Gdzie pana zastała II wojna światowa 1 wrześniu 1939 r.?

Jestem pewnym dowodem historycznym. Warto przypomnieć przemówienie Adolfa Hitlera po tym, jak Joachim Ribbentrop, minister spraw zagranicznych III Rzeszy, wrócił z Moskwy. Hitler zwołał spotkanie generałów, tych wszystkich notabli, i oznajmił, że rozpoczyna wojnę. Ja słuchałem tego nagrania z taśmy kroniki filmowej. Hitler krzyczał z pianą na ustach, że celem ich jest całkowite zniszczenie tego narodu, który śmiał od czasu bitwy pod Tannenbergiem hamować im drogę na wschód. Wydał polecenie unicestwiania fizycznie wszystkich mówiących po polsku, bez względu na płeć i wiek. A jakie piękne słówka: „unicestwiać fizycznie”. Co te słowa znaczą? To była wściekła nienawiść. Naród niemiecki – który miał wielkie osiągnięcia w kulturze, nauce, sztuce, który wydał wielu świętych – staczał się niestety od czasu do czasu w te mity germańskie, teutońskie. To nie to, że zwyciężył, pokonał, uciemięczał, ale wyrzynał w pień. To jest naród niemiecki. I tu się odezwał ten duch u Hitlera. Trzeba wiedzieć, co ja mówię, jako ten, który przeżył te słowa.

Przyjechałem do rodziców w Skarżysku tuż przed wybuchem wojny. Już po pierwszych trzech, czterech dniach dywizje niemieckie, zagony pancerne docierały do Kielc i pod Skarżysko. Niemcy stworzyli doktrynę wojenną blitzkriegu – błyskawicznego uderzenia wszystkimi rodzajami wojsk na dany teren. Hitler w przemówieniu groził, że po trzech dniach wojsko polskie nie będzie istnieć, a z Polski po pięciu dniach będzie kupa gruzów. Stworzył tak wielką potęgę militarną, że wszyscy w Europie bali się mu sprzeciwić. Przyłączenie Austrii, zabranie Czechom Sudetów... Czesi byli w koalicji z Francją i Anglią, a na konferencji w Monachium we wrześniu 1938 r. premier francuski Édouard Daladier i brytyjski Neville Chamberlain sprzedali Czechów.

Hitler szedł jak burza, wszyscy się go bali, bo miał przemysł zbrojeniowy, rozbudowaną armię. Niemcy szli taką kolumną pancerną, a ich lotnictwo bombardowało na zapleczu dostawy, paraliżowało komunikację. Wchodzili jak taran, nie można było tego zatrzymać. Byłem w wojsku, widziałem, nie tylko jestem świadkiem, ale i uczestnikiem tych wydarzeń. Nie ma już takich ludzi wielu.

Po paru dniach w Radomiu nawoływali wszystkich zdolnych do noszenia broni na wschód od Wisły, bo tam zorganizowano opór. Zdecydowałem się jechać na front. Takie krótkie pożegnanie: moja mama bardzo mnie kochała, jak to usłyszała, to zbladła, ręce jej tak opadły i powiedziała po cichu: „Idź, Stasiu”. A ojciec nie mówił nic, tylko przytulił do siebie. Poszedłem. Starąłem się dostać w wielu miastach, w Puławach, Lublinie, Zamościu, Włodzimierzu... Nie było możliwości nigdzie się dostać. Byłem wściekły. Pod Zamościem zatrzymałem się na brzegu lasu, a pod nami wielka, rozległa łąka, gdzie pasło się bydło. Patrząc na tę łąkę i taką białą wstęgę szosy, po której jadą wozy, pierzyny, gary, bambetle, ludzie w panice. Ludzie poruszali się w jedną i w drugą stronę. Każdy leciał do swoich bliskich. Nagle cała eskadra myśliwców zniżyła się i słyszę bum, bum bum, bomby, z karabinów maszynowych ścięli tych ludzi. To była potworność. Jeden z tych samolotów oderwał się od eskadry, leciał do nas, myśmy się pochylili, położyli w trawie. Nadleciał nad tę wielką łąkę, pastwisko, gdzie pasło się stado krów. Pilnował ich dwunasto-, trzynastoletni chłopiec. Samolot zniżył się do niego i zaczął strzelać, po czym odleciał. Chłopiec wstał przerażony i biegł w stronę lasu. A lotnik wrócił się i drugi raz, potężną serią strzałów uderzył do chłopca. Ten przerażony znów padł. Gdyby leżał, toby ocalał, a on wstał i uciekał. To ten trzeci raz do tego dziecka nawrócił i salwą koszącą płaską zastrzelił nam to dziecko. Co za bestialstwo!

W nocy pomagałam bratu Wiesławowi chować szczątki tych pobitych na szosie. Przy mnie stał taki mały dzieciak i płakał, widząc, jak jego matkę, oddzielnie rękę, głowę do skrzyni rzucali. Wtedy zrozumiałem, że z tym złem nie ma rady, trzeba czynnie walczyć i to jest prawda. Niemcy mogą nas zniszczyć, trzeba walczyć.

Jak się zaczęła i na czym polegała konspiracja w Skarżysku-Kamienniej i okolicach?
Organizacja konspiracyjna w Skarżysku zawiązała się spontanicznie. Wróciłem z frontu do domu, do rzeczywistości okupacyjnej. Jakie to było straszne przeżycie. Pamiętam „bekanntmachungen”, takie ogłoszenia niemieckie. Zdzierałem je i dep-



Wojciech Michnowski, starszy brat Stanisława.

Fot. ze zbiorów Stanisława Michnowskiego

tałem. Byłem nierozsądny, mógłbym dostać karę śmierci. Wydano rozkaz kłaniania się oficerom niemieckim. Szlak mnie trafiał; jak widziałem takiego szwaba, to przechodziłem na drugą stronę ulicy, żeby nie być zmuszonym do kłaniania się. Innym razem sztandar polskiego pułku był wleczony w błocie za niemieckim samochodem ciężarowym. Taka pogarda.

Znałem niemiecki i w pierwszych miesiącach okupacji przeczytałem propagandową książeczkę *Warum Polen muss fallen?* [Dlaczego Polska musiała się rozpaść?]. Był w niej cały stek obelżywych oszczerstw, kłamstw. Coś potwornego. Bezczelność. Że naród polski nie ma prawa istnieć, bo nic nie wniósł do kultury, nauki, tylko pijacy, kłócący się ze sobą, nic nie stworzyli i nie stworzą. Parę lat temu przemawiając w polskiej Akademii Nauk, zacytowałem tę książkę. I powiedziałem z bólem serca, że trochę ten szwab miał racji. U nas taka kłótnia, takie nieszanowanie wkładu Polski. Byłem w radzie naukowej, miałem recenzować pracę doktorską. Ci młodzi doktoranci wtedy nie cytowali polskich uczonych, nie wykazywali wspaniałych osiągnięć polskiej nauki, lecz to, co pojawiło się na Zachodzie, choć mniej ważne, mniej wnikliwie. Mnie to oburzało – nie szanujemy swojej przeszłości. Jak my nie będziemy o sobie mówić, to inni powiedzą.

Jaki był pana udział w konspiracyjnej organizacji „Gryf”?

Zauważyłem, że mój starszy brat Wojciech, pirotechnik i brygadzysta w PFA, wieczorami był odwiedzany przez różnych ludzi. Zamykali okiennice i tak się zbierali. Nie potrzeba dużej wnikliwości, zorientowałem się, że Wojciech jest członkiem jakiejś konspiracji. Pamiętam taki szczegół: jak przyszedł do domu, podszedłem do niego i powiedziałem: „Wojtuś (bo ja go kochałem, a on mnie też), może bym się do czegoś przydał?”. Zapytałem go w taki sposób, żeby on to zrozumiał. Na chwilę stanął, był krępy, niski i nagle tak się zamierzył: „Won,

szczeniaku!”. Widocznie pomyślał o mojej mamie, którą też bardzo kochał, pomimo że to była jego macocha. On mnie nie przyjął do siebie, a ja dostałem się do konspiracji przez mojego sąsiadę i przyjaciela, Feliksa Konderkę „Jerzego”, do klasztoru franciszkanów i tam wpisałem się do konspiracji. Składałem przysięgę na ręce o. Teodora Filipa, który był bezpośrednim podkomendnym kpt. Ludwika Milkego.

Po wrześniu było pełno broni w lasach koło Skarżyska. Karabiny maszynowe, jakieś działa. Broń zbierały takie spontaniczne grupki, po dwie, trzy osoby, następnie ją konserwowały, magazynowały. Byli to harcerze, podoficerowie rezerwy, kolejarze. Powiększały się one, ale pozostawały rozproszone. Przypuszczam, że dzięki autorytetowi o. Filipa zostało zorganizowane spotkanie przedstawicieli tych grup przy ul. Podjazdowej 5 w Skarżysku w mieszkaniu dentysty Henryka Gąsiewicza. Na tym zebraniu wybrano kpt. Ludwika Milkego na naczelnego dowódcę. Kapitan Milke pracował w Państwowej Fabryce Amunicji jako inspektor z Warszawy. Miał dużo kolegów, przyjaciół w Warszawie i utrzymywał z nimi kontakt. Po jakimś czasie służył w podziemiu o. Filip wezwał mnie i zlecił mi pewną misję. Ona była jakoś nieproporcjonalnie wielka do mojego wieku. Miałem 21 lat, byłem młodym chłopakiem, dwa lata na studiach w Warszawie, a trzeba tam było sprawdzić, czy kpt. Zbigniew Przeździecki „Gryf”, emisariusz z Warszawy, jest autentycznym wysłannikiem, czy też może to jakaś fałszywka. Nie tylko mnie, ale też innym osobom powierzono tę misję, ale nikt nie dotarł tak głęboko w tej sprawie jak ja. Dostałem namiary konspiracyjne, adres, hasło i odzew, a na piśmie dano mi taką laurkę, przepraszam, takie jakieś hymny pochwalne na moją cześć, żeby uwiarygodnić moją osobę, że jestem godny zaufania. Wysłano mnie do adwokata Losmana, który miał biuro adwokackie przy ul. Żulińskiego 7 w Warszawie. Dostałem się do tej kancelarii, siedziałem przed nim, podałem mu laurkę, przedstawiłem ustnie pytanie. Pan Losman wstał i potwierdził, że kpt. Przeździecki jest wysłannikiem do Skarżyska. Po czym poprosił mnie, żebym przyjechał do Warszawy i objął stanowisko przywódcy w konspiracji młodzieży akademickiej. Bycie przywódcą takich grup na uniwersytecie, politechnice było wielką odpowiedzialnością i bardzo poważną funkcją. Pomimo że byłem młody, ambitny, pomyślałem, że tu, w Warszawie, byłem tylko dwa lata, nie znam tego środowiska, a w Skarżysku jestem na swoim terenie, i tam

O. Teodor Filip OFM.

Fot. ze zbiorów Stanisława Michnowskiego

już pracuję – odmówiłem. Obiecałem przesłać tutaj zaufanego kolegę, który mógłby się tego podjąć. To był Janusz Majcher, późniejszy profesor elektroniki, już nie żyje, ale on też się nie zgodził. Losman musiał być głęboko w tych władzach usadzony. Wszystko wskazywało na to, że podlegał bezpośrednio gen. Władysławowi Sikorskiemu. Jak musiałem potem uciekać do Warszawy, bo mnie gestapo goniło, to poszedłem ponownie na ul. Żulińskiego 7 i od dozorczy dowiedziałem się, że pół roku czy też rok wcześniej, już nie pamiętam, zajęły samochody niemieckie i wszystkich z tego biura adwokackiego aresztowali i wywieźli.

Ojciec Filip polecił mi jeszcze jedną, prywatną misję – wysłał mnie do ojca prowincjała. Prosił, abym zapytał jego szefa, czy on może należeć do wojskowej organizacji walczącej i walczyć z bronią w ręku. Jego to gryzło jako kapłana. Chciał mieć potwierdzenie od przełożonego. Był to zakonnik z brzuszkiem, w wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu lat, wtedy wydawał mi się już stary. Przekazałem mu wiadomość, paluszkami zakręcił i tak się kiwał, mogło to być minutę, dwie, a ja miałem wrażenie, że to wieki całe. Myślał, myślał, myślał... i co wymyślił? Powiedział do mienia: „Powiedz, Stasiu, ojcu Teodorowi, żeby robił tak, jak mu sumienie nakazuje”. Uchylił się od odpowiedzi. Przekazałem tę informację o Teodorowi. Ojciec gwardian posmutniał. Musiał wziąć na sumienie odpowiedzialność za swoje życie i za klasztor. To świadczy o tym człowieku, że on nie był taki hip, hip, hurra, tylko podejmował decyzje świadomie.



Co się działo dalej?

Po moim powrocie od Losmana i złożeniu raportu kpt. Milke uznał, że kpt. Przeździecki to autentyczny „Gryf”. Stopniowo przekazywał mu agendy pod koniec 1939 r. i na początku stycznia 1940 r. Były to pierwsze miesiące spontanicznej oddolnej organizacji „Gryf” w Skarżysku-Kamiennej, dużej jak na owe czasy. Nie było żadnego „Orla Białego” z Krakowa, Kielc. Zwierzchnictwo było w Warszawie, skąd przyjechał emisariusz. Kapitan Milke był inspektorem odbioru amunicji, to miał swoich szefów, kolegów w stolicy. Miał kontakty tam, a nie z Krakowem. Ale gestapo wpadło na ślad organizacji, więc długo nie trzeba było czekać. Na początku lutego całe miasto zostało otoczone przez Wehrmacht. Przez dwa tygodnie, dzień i noc, gestapo penetrowało dom za domem, szukając nie tylko członków organizacji, których tak wiele nie znali, ale mieli listy z czasów przedwojennych, na których wywiad niemiecki charakteryzował aktywniejszych, patriotycznych mieszkańców. Co noc aresztowania, w czasie których myśmy wszyscy drżeli. Aresztowano o. Filipa. Byłem świadkiem, że w kościele znajdowała się broń, karabiny. Ktoś sygnął. Osadzono ludzi w piwnicach szkoły przy ul. Konarskiego. Były badania i tortury. Aresztowani zostali burmistrz Skarżyska-Kamiennej Franciszek Tatkowski, wiceburmistrz Marian Maciejewski, dużo harcerzy, wiele osób.

Torturowany był zwłaszcza Maciejewski. Nieopatrznie podczas przesłuchania wypadło mu słowo „powstanie”. My powstania żeśmy czekali, zbieraliśmy broń, bandażę, lekarstwa, ubrania, i jemu się tak wyrwało nieopatrznie w badaniach. Wzbudziło to wściekłość Niemców. Tak go skatowali i skopali, bili po twarzy, po plecach, że nie miał już siły iść, przyniesiono go w kocu. Po tych aresztowaniach, badaniach, między 12 a 15 lutego 1940 r. Niemcy wywieźli wszystkich ludzi na Bór, na południowy zachód od Skarżyska. Tam pod lasem były wykopane doły śmierci, seria karabinów maszynowych, pojedyncze strzały, jęki, potem dobijano pistoletem. Relację tę znam od szewca, który mieszkał w pobliżu. Ta mogiła istnieje do dzisiaj, leży tam 360 osób. Kapitan Milke został aresztowany, ale nie rozstrzelano go na Borze. Ponieważ miał niemieckie nazwisko, Niemcy mieli nadzieję, że go przekabacą. Wzięli go na badania do Radomia w dzielnicy Firlej, gdzie został rozstrzelany w masowej egzekucji w lipcu 1940 r.

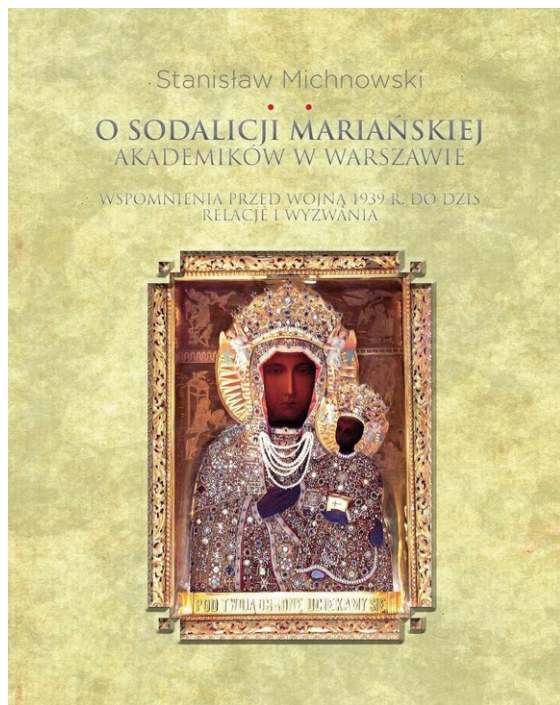
Nasz wywiad przekazał wiadomość, że w czerwcu będą aresztowania. Przyszedł do nas Feliks Konderko, który współdziałał z o. Filipem. Ostrzegął,

że musimy nawiewać, bo będą masowe aresztowania. Było tak, że jak Niemcy nie znaleźli poszukiwanego, to brali osoby najbliższe, żonę czy brata i mordowali. Tak zginął Nikodem Konderko, a szukano Feliksa. Wojciech wiedział o tym. Pamiętam go, jak rąbał drzewo przy studni, wyprostował się i powiedział: „Feluś, nie mogę. – Dlaczego? – Będą mścić się na rodzinie”. Bał się, że żonę albo mnie wezmą. Zdecydował się zostać. Aresztowano go w nocy. Płacz, krzyk. Buda taka niemiecka, wsadzili do niej Wojciecha. Przyjechał po

niego zdrajca – Tadeusz Sołyga, folksdojcz, który przed wojną ożenił się w Zaporębiu. Przyjechał w mundurze niemieckim po mojego brata. Sołyga przeżył wojnę i mieszkał w Republice Federalnej Niemiec. Wojciech zginął na Brzasku 29 czerwca 1940 r., tak jak i Tadek Cichocki, mój kolega, pilot, członek Związku Walki Zbrojnej. Zgładzono tam 760 osób. To była egzekucja masowa w jeden dzień. Samochody ciężarowe zabierały po dwadzieścia, trzydzieści osób. Cały dzień jeździły te samochody. Prowadzili więźniów nad doły śmierci. Ustawiali i strzelali z karabinów ręcznych maszynowych, a potem dobijali pojedynczymi strzałami. Opowiadał mi o tym jeden z mieszkańców Brzasku i pisał nawet na ten temat późniejszy żołnierz Armii Krajowej, młody chłopak o nazwisku Paszekiel, który był świadkiem tej egzekucji. Przy drugim aresztowaniu Niemcy wzięli też wszystkich mieszkańców klasztoru.

Jak to się stało, że znalazł się pan w organizacji Polska Niepodległa, a potem w Kedywie?

Jak przeżyłem ten czerwiec, to musiałem się urwać na jakiś czas. Parę miesięcy byłem wolnym strzelcem. Zetknąłem się z Romanem Suligowskim „Jastrzębiem”, dowódcą oddziału Polski Niepodległej koło Skarżyska. On mnie zaprzysiął. Wi-



docznie dobrze się sprawowałem, bo wydelegował mnie do szkoły podchorążych zorganizowanej przez AK. Okrąg konspiracji kieleckiej przeniósł się do Skarżyska, powołana została grupa ochrony. Zostałem skierowany do Kedywu i służyłem w nim parę miesięcy. Pewnej nocy aresztowano wszystkich moich kolegów i dowódców. Rano idę na skrzynkę, by zdać meldunki i wziąć rozkazy, a po drodze spotyka mnie sędzia Piotr Bernas „Panie Stasiu, to pan jeszcze tu? W nocy Tadka wzięli, Józka wzięli. Pan jeszcze tu?”. Podeszedłem do tego punku i obserwuję. Niedaleko domu jakiś mężczyzna pompuje rower. Od pięciu minut już pompuje, po prostu symuluje. Patrzę dalej, ktoś w kapelusiku tyrolskim z piórkiem chodzi w tę i nazad, gapi się i niby coś robi. Już wiedziałem, że był kocioł. Musiałem nawiewać, nie ma rady.

Wziął pan udział w Powstaniu Warszawskim...

Udało mi się wyjechać do Warszawy. Pożegnałem się z moją sympatią na dworcu. Byłem poszukiwany, moje papiery i kenkarta były trefne. Jechało się z duszą na ramieniu. Sprawdzenie dokumentów i mogło by mnie nie być, groziła śmierć. Byłem bez pieniędzy, nie miałem gdzie spać. Pan Bóg dał mi siłę. Pojechałem w nocy do kolegi Jana Sikorskiego w Otwocku, który miał skład apteczny. Przyjął mnie z otwartymi rękoma, narażając życie swoje i rodziny, przechował mnie przez parę miesięcy, dając mi wikt i opierunek. U niego zapisałem się do oddziału, Janek był dowódcą plutonu AK, który mieścił się we wsi Brzezinka, za Otwockiem, koło Karczewa. Wyrobił mi dokumenty bardzo solidne – wtajemniczony ksiądz proboszcz wyrwał akt zgonu z ksiąg parafialnych i przydzielono mi imię i nazwisko tego zmarłego. Musiałem się nauczyć, że nazywam się Kazimierz Zawadzki, skąd pochodzę, gdzie się urodziłem, kto ojciec, kto mama. Gestapo sprawdzało. To już wtedy mogłem poruszać się po Warszawie.

Powstanie mnie zaskoczyło u Stefana Bernasa w Ursusie. Pomagałem mu w produkcji granatów typu filipinka, zbudowanych z blaszanych pudełek wypełnionych materiałem wybuchowym i zapalnikiem. Nie były groźne, robiły wielki huk i służyły do ogłuszania przeciwnika. Jeszcze w lipcu dostaliśmy ze Stefciem rozkaz rozbrajać Niemców.

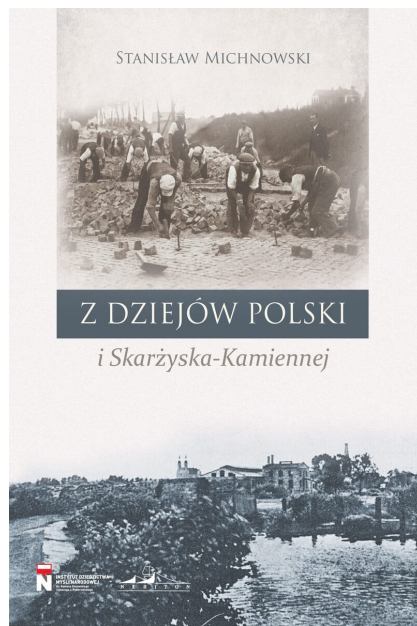
Stefan miał narzeczoną, córkę naszego komendanta kpt. Mariana Krawczyka „Janosa”. Jak wybuchło powstanie, następnego dnia, czy drugiego, „Janos”

zmobilizował cały oddział w Ursusie, prowadził do zgrupowania „Obroży”, które koncentrowało się w Lasach Sękocińskich. Z bronią w ręku, nasz oddziałik szedł o brzasku, takie świeże powietrze, cieszyliśmy się, że nareszcie tych szkopów będzie można przepędzić.

Doszliśmy do Sękocina, dwa, trzy dni walki i przyszedł rozkaz rozproszenia się. Dlaczego? Jaka to podłość Sowietów. Oni zwolnili, stanęli. Niemcy mogli przerzucić swobodnie nad Warszawę całą dywizję pancerną „Hermann Göring”, parę tysięcy ludzi z czołgami i samochodami pancernymi, okrążyć nas i zniszczyć. Kilkaset naszych ludzi, pistolety czy nawet maszynowe karabiny nie dałyby rady przeciw czołgom. Nie było szans. Nasze dowództwo wydało szybki rozkaz, by się rozproszyć. Pytanie: jak to zrobić? Całe szczęście, że mieliśmy tego dobrego dowódcę „Janosa”, on był ostrożny. Wieczorem już tak ciemniało, weszliśmy w zarośla przed lasem. Parę minut później „Janos” wysłał Stefana, swego przysłego zięcia i swego syna Zbyszka na rekonesans, żeby sprawdzili, co tam jest na drodze. Oni wracają i pamiętam, jak cicho mówili: „Ciiii, czołgi”. A tu nagle nad głową słyszę: „Hans, haben Sie feur?”. Tuż nad głową, Boże, gdzie my jesteśmy, pomyślałem. Teraz cały oddział w polu obstrzału czołgowych karabinów maszynowych. Po cichu padł rozkaz: powstań – i żeśmy ruszyli w stronę lasu. Szliśmy kilka minut, gdy pod czyimś butem strzelił sęk. Wydawało się to nam jak huk armaty. Runęliśmy w stronę lasu, zamiast stać i zachować ciszę. Byłem na końcu tej grupy, wszyscy pędzili w ten las, a tu seria świetlnych pocisków. Oglądałem się, a za moimi plecami takie żmije czerwone. Udało nam się oderwać od tego ognia i lasem doszliśmy do drogi biegnącej z Krakowa do Warszawy. Z bronią w ręku dotarliśmy do Ursusa.

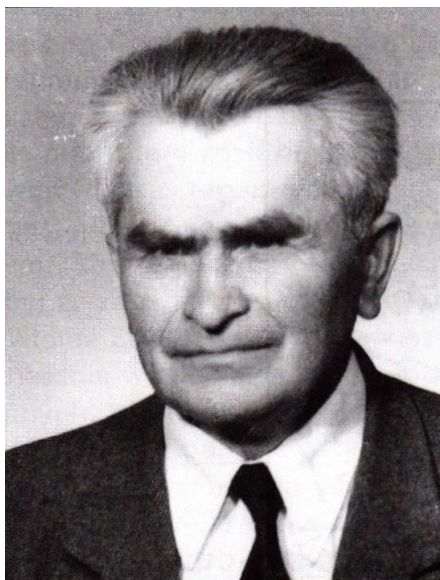
Jak ludzie reagowali na wybuch Powstania Warszawskiego?

Pracowałem w firmie przewozowej, która mieściła się na ul. Srebrnej, niedaleko Towarowej przy Dworcu Głównym. Któregoś dnia słyszę starzały, kilka domów



Stanisław Michnowski.

Fot. ze zbiorów Stanisława Michnowskiego



dalej, krzyki, jęki, płacz. Jak się uspokoiło trochę, poszedłem na Towarową i do dziś pamiętam kałuże krwi przy chodniku, krew spływającą wzdłuż krawężnika do ścieku. Dowiedziałem się od tych, co obserwowali to z okien, że Niemcy przyjechali dwoma samochodami ciężarowymi, wywlekli ludzi ubranych w worki papierowe, z rękoma związanymi drutem kolczastym. Zabili ich seriami karabinów ręcznych i pojedynczo dobijali. Trupy wrzucili jak worki do samochodów i wywieźli na Koło, gdzie była spalarnia. I to działo się dzień w dzień. Czy to wściekłość ludzi nie miała prawa ogarnąć? Wtedy zbliżał się front sowiecki, Niemcy chcieli tu zrobić Festung Warschau, tzn. twierdzę Warszawską. Mieli zamiar brać ludzi do kopania okopów. Gdyby wzięli wszystkich silnych ludzi, nie mielibyśmy żadnych szans, wystrzelaliby wszystkich. Dzisiaj wielu ludzi tego nie rozumie. Ludność warszawska była wściekła, nawet gdyby nie było naczelnego dowództwa, Tadeusza Bora-Komorowskiego czy Antoniego Chruściela „Montera”, i tak byśmy sami poszli do walki. Zawracanie głowy, gdy mówią, że to powstanie nie było potrzebne, tyle stracono ludzi. Nie było wyjścia! Poddać się Sowiecom to byłoby jak w Wilnie: dowódców rozstrzelali, żołnierzy zmusili do wstąpienia do Armii Berlinga. Najgorsze to siedzieć i nic nie robić.

Po powstaniu nie pozwolono nam iść na odsiecz Warszawy, tylko siedzieliśmy w Ursusie. Działała Rada Główna Opiekuńcza, która pomagała tym uciekinierom, głodnym i bezdomnym. Myśmy ze Stefanem Bernasem organizowali jedzenie tym wygłodniałym ludziom. Tysiące ludzi z płonącej Warszawy tam przychodziło, tysiące. Widziałem i rozmawiałem z nimi. Wielu z nich płakało, bardzo bolało, bo jedni dzieci stracili, drudzy rodziców, jeszcze inni męża, żonę, ale od nikogo nie słyszałem, żeby narzekali na powstanie. Nikt!

Czekaliśmy z bronią w ręku na rozkaz pomocy Warszawie. Tego rozkazu nam nie dano. Myśmy się wściekali, ale oni mieli rację, to byłaby śmierć i koniec. Nie było sensu. Oszczędzili nas. Ale myśmy to przeżyli bardzo.

A co pan robił w Polsce po 1945 r.?

Cały kraj pokryty potężną armią sowiecką, artyleria, czołgi. Nie było mowy, żeby tu się poderwać. Ja to rozumiałem i po rozwiązaniu AK starałem się być użyteczny dla Polski w jakiś inny sposób. Postanowiłem ukończyć studia. Mój młodszy brat Wacław nie dał się przekonać. Tłumaczyłem mu, że nie warto teraz, bo nas wybiją, wywiozą na Syberię i biologicznie zniszczą. Nie dał się przekonać i wystąpił z bronią w ręku, walczył. Stefan też przekonywał swojego młodszego brata. No, nie daliśmy rady, bracia poszli. Zdawałoby się, że to wariactwo, a teraz okazuje się, że nie. To byli ci Wyklęci Żołnierze, ale powinni być chyba nazywani niezłomnymi. Mój brat walczył, ale nie mógł o tym pisać w domu, bo tak UB nękało, ścigało za najmniejszy odruch oporu albo za pomoc walczącym. Można było dostać kulę w łeb albo wieloletnie więzienie. Komuniści całe rodziny niszczyli. Mój bratanek dopiero na pogrzebie dowiedział się, kim był jego ojciec, jak koledzy przemawiali i gdy zobaczył gen. Antoniego Hedę, sławę Gór Świętokrzyskich.

Dziękuję panu za rozmowę.

Stanisław Michnowski mimo wielu otrzymanych propozycji pracy naukowej za granicą nigdy nie zdecydował się na opuszczenie Polski. W święto Niepodległości Polski 2019 r. otrzymał z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.



Barbara Świtalska-Starzeńska (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Muzeum Historii Polski w Warszawie. Autorka książki „Człowiek szalony”. *Andrzej Niemojewski (1864–1921)* (2018).

Wiek Nowy

Nr. 913

Rok IV

Sobota dnia 20. sierpnia 1931.

FAENUMERATA:

We Lwowie:

mięsięcznie 1 kor. — h.
z odnośn. 1 kor. 40 h.
z przes. poczt. 1 kor. 50 h.

W Krakowie:

mięsięcznie 1 k. 25 h.
z odnośn. 1 k. 50 h.
z przes. poczt. 1 k. 50 h.

LWÓW, ul. Tańskiej i Sienkiewicza. Telefon Nr. 693.

Wychodzi o godzinie 6. wieczorem. Egzemplarz 4 hal.

KRAKÓW, Kantor Administracji, ul. Szewska 27.

Wychodzi rano. — Egzemplarz 6 halerczy

Ustępił artykuły nadawcy nałody wprost do Redakcyi do Lwowa. Redakcyi Rodakowskiej nie wysłać. Niefrankowania nałody nie przyjmują się.

Redaktor: Bronisław Laskownicki.

Ogłoszenia po 20 halerczy za wiersz petitiwy jednoszpaltowej. Większe ogłoszenia oblicza się według specjalnej taryfy. Nadawca po 50 halerczy za wiersz petitiwy.

Poinformowanie telefoniczne między Lwowem-Krakowem i Wiedniem.

„Wiek Nowy” do nabycia we wszystkich Biurach i trafikach w całej Galicyi

Na pewną śmierć.



Janusz Wróbel

Mandzurskie pola śmierci

Zapomniany rozdział polskiej martyrologii

W początkach lutego 1904 r., pomimo silnego mrozu w Warszawie panowała gorąca atmosfera. Gazety ukazywały się w zwiększonej objętości, redakcje pracowały całą dobę, a dziennikarze w gorączkowym pośpiechu przygotowywali specjalne dodatki. Gazeciarze roznosili je po ulicach miasta, krzycząc na całe gardło: „wojna polsko-japońska!”. Przechodnie rozchwytywali gazety, a w zapelnionych po brzegi kawiarniach prowadzono ożywione dyskusje nad wydarzeniami na Dalekim Wschodzie.

Wkrótce na czołówkach gazet pojawiły się wielkie tytuły o ataku japońskich okrętów na rosyjską bazę wojenną w Port Artur nad Morzem Żółtym, co oznaczało wojnę pomiędzy Imperium Rosyjskim a Cesarstwem Japonii. Jej wybuchu spodziewano się już od dawna, gdyż od końca XIX stulecia narastał konflikt między obu państwami o wpływy w Korei i w Chinach, zwłaszcza w Mandżurii. W Petersburgu zajęto wobec Japonii twardą postawę, a car Mikołaj II był przekonany, że ewentualny konflikt zakończy się łatwym zwycięstwem, które usunie ważną przeszkodę w dalszej ekspansji terytorialnej Rosji na Dalekim Wschodzie. Na pozór wydawało się to uzasadnione – Rosja była krajem większym, ludniejszym od Japonii, dysponowała większą armią lądową i liczniejszą marynarką wojenną.

Tymczasem przeciwnik posiadał atuty, które w dużej mierze niwelowały rosyjską przewagę ilościową. Ponieważ głównym teatrem wojny miały być Korea i Mandżuria, Japończycy niespodziewanie zaatakowali i unieszkodliwili flotę rosyjską bazującą w Port Artur. W ten sposób opanowali szlaki morskie i bez przeszkód przerzucali wojska na kontynent azjatycki. Rosjanie zaczęli więc szu-

kać rozstrzygnięcia na lądzie, ale okazało się, że i tu są w gorszej sytuacji. Siły rosyjskie na Dalekim Wschodzie były stosunkowo niewielkie, a przerzucenie posiłków z europejskiej części imperium okazało się bardzo trudne. Do Mandżurii prowadziła jednotorowa Kolej Transsyberyjska, która nie była jeszcze ukończona, a przez Bajkał składy kolejowe przewożono promami, zimą po lodzie. Transport i zaopatrzenie wojska stały się wąskim gardłem armii rosyjskiej. Niepodzielnie panujący na morzu Japończycy przerzucali statkami żołnierzy i sprzęt na znacznie krótszych dystansach. Ich oddziały były sprawnie dowodzone, żołnierze zdyscyplinowani i usposobieni bojowo, przekonani o słuszności sprawy, o którą walczyli. W armii rosyjskiej panował inny duch. Żołnierze cara nie wiedzieli, dlaczego i o co mają walczyć z egzotycznym przeciwnikiem. Słabością tej armii było też jej zróżnicowanie narodowościowe. W szeregach jednostek kierowanych na front w Mandżurii znalazło się wiele tysięcy Polaków pochodzących z Królestwa Polskiego i tzw. Ziemi Zabrzanych (Kresów Wschodnich).

O liczebności żołnierzy narodowości polskiej w tym konflikcie świadczą doniesienia prasy polskiej i zagranicznej. Jan Zamarajew, korespondent pism polskich na Dalekim Wschodzie, oceniał, że „Z pośród Polaków zamieszkałych w Mandżurii i w ogóle na Dalekim Wschodzie, największa liczba przypada na żołnierzy szeregowców, których w każdym pułku, czy też batalionie, jest od 15 do 40 proc. Sporo jest też oficerów narodowości polskiej, zwłaszcza w straży pogranicznej”¹. Po swoim pobycie w Japonii Roman Dmowski pisał: „W pułkach wschodnio-syberyjskich, przed powołaniem rezerw miejscowych, liczba Polaków dochodziła do 40 na stu, a w niektórych mniejszych oddziałach stanowili oni połowę żołnierzy”. I dodawał: „W obecnej chwili Polska ma na teatrze wojny dziesiątki tysięcy swoich synów, którzy dziś nie setkami a tysiącami giną”².

Polonijne gazety pisały w początkach 1904 r.: „W Królestwie Polskim nie ma ani jednej wsi, w której by choć jeden poborowy nie służył dzisiaj wojskowo na terenie wojennym”. W marcu pismo „Polak” informowało, że każdego roku Rosja bierze do wojska 40 tys. rekrutów z Królestwa Polskiego i w „Kraju Zabranym” i większość z nich trafia na Daleki Wschód. Oceniano, że „blisko trzecia część

¹ Z *Mandżurii i Charbina*, „Goniec Łódzki”, 21 II 1904, s. 5.

² *Polacy w niewoli japońskiej*, „Głos Śląski”, 9 IX 1905, s. 1.

wojska, będącego teraz na placu boju, składa się z braci naszych, a jak wojna się przeciągnie, to będą brać zapasowych, tych co już wojsko odsłużyli”³. Angielski korespondent pisma „Daily Telegraph” pisał po upadku twierdzy Port Artur, że w garnizonie rosyjskim służyło „10.000 Polaków, którzy spełniali swoje obowiązki sumiennie, nie okazując zbytniego zapалу”⁴.

Polacy na tę wojnę iść nie chcieli, co więcej, życzyli Japonii zwycięstwa. „Przeгляд Wszechpolski” pisał: „Społeczeństwo, a zwłaszcza nasze warstwy ludowe, na których skórze przede wszystkim ta wojna się odbija, rozjątrzone jest mocno, chłopci wprost oczekują nakazu, co robić, czy uciekać, czy jechać do Mandżurii i tam szkodzić Rosjanom i przystać do Japończyków. Inteligencja też skłania się do tego, że należy wprost pouczyć jak żołnierze Polacy powinni i jak mają szkodzić naszemu wrogowi”⁵. Popularna lwowska popołudniówka „Wiek Nowy” donosiła: „[...] *vox populi* poufnie spodziewa się, iż Japończycy zdobędą Port Artura i że jest to tylko kwestią czasu. Ta »gadka« może niezbyt jest strategicznie umotywowana, ale charakteryzuje ona bardzo dosadnie, z jakim usposobieniem Warszawiacy czytają telegramy i wieści wojenne i co radziby w nich wyczytać”⁶.

W połowie sierpnia 1904 r. pojawiła się pogłoska o klęsce armii rosyjskiej i wzięciu do niewoli głównodowodzącego gen. Aleksieja Kuropatkina z całym sztabem. Wywołało to wśród warszawiaków „nieopisaną radość”. W kawiarni Semadeniego, „tej kuźni najświeższych, choć nie zawsze prawdziwych wersji, w pierwszej chwili potracono formalnie głowy z radości”. Długo nie chciano wierzyć urzędowym wiadomościom, że sytuacja Rosjan na froncie nie jest tak zła, jak sądzono⁷.

Niespodziewanym przejawem skrywanych sympatii Polaków wobec Japończyków były uporczywe pogłoski o rzekomo polskim pochodzeniu gen. Kuroki, jednego z najważniejszych dowódców armii cesarskiej, walczących w Mandżurii. Źródłem tych pogłosek miał być list siostrzeńca generała, wysłany do niemieckiej gazety „Berliner Tageblatt”, w którym utrzymywał on, że Kuroki jest polskiego

³ *Wojna*, „Polak”, R. 9, 1904, nr 3, s. 34.

⁴ Za artykułem *Polacy w Porcie Arthura*, „Czas”, 14 I 1905, s. 1.

⁵ Za artykułem *Trudne położenie*, „Słowo Polskie”, 30 VI 1904, s. 1.

⁶ *Wieści wojenne z Warszawy*, „Wiek Nowy”, 8 III 1904, s. 2.

⁷ *Warszawskie ploteczki i prawdy*, „Wiek Nowy”, 17 VIII 1904, s. 5.

pochodzenia. Ojciec jego, Kurowski, opuściwszy Polskę, mieszkał w Paryżu, potem w Turcji, a następnie zaciągnął się do „legionu holenderskiego” na Borneo, aby ostatecznie osiąść w Japonii i ożenić się tam z rodowitą Japonką. Zmienił również nazwisko na Kuroki, łatwiejsze do wymówienia⁸. Sprawa nabrała na tyle rozgłosu, że redakcja austriackiego dziennika „Neues Wiener Tagblatt” zwróciła się o wyjaśnienia do bawiącego przejazdem w Wiedniu dyplomaty japońskiego. Ten uznał wiadomości o polskim pochodzeniu gen. Kuroki za oczywisty żart⁹.

Warszawskie kawiarnie tonęły w antyrosyjskich dowcipach. Bawiono się anegdotą z życia oficerów rosyjskich w Rembertowie, „którzy wynaleźli wspólniały sposób okazania swojej gotowości wojennej”. Kpiono, że po ćwiczeniach zbierają się w kasynie, rozkładają mapę kolejową z zaznaczonymi stacjami od Warszawy do Port Artur i „udają się z brawurą niesłychaną w podróż na plac boju”. Zasiadają wokół stołu nad mapą, przewodniczący odczytuje nazwę stacji kolejowej i gdy okazuje się, że nie ma w niej bufetu, pierwszy z brzegu oficer wypija duży kieliszek wódki. I tak po kolei na kolejnych przystankach. Gdy natomiast trafi się stacja z bufetem, wódkę piją wszyscy obecni. Ponieważ odległość do pola walki była ogromna, a liczba postojów duża, „dalej niż do Moskwy, nie udało się dotąd nikomu dojechać”¹⁰.

Zaniepokojone tymi nastrojami władze rosyjskie w Królestwie próbowały stwarzać chociażby pozory poparcia społecznego dla polityki Petersburga na Dalekim Wschodzie. Lwowski „Wiek Nowy” informował o niechętnym stosunku kadry oficerskiej do wojny na Wschodzie, ale zaznaczał zarazem, że władzom wcale to nie przeszkadza w organizowaniu „pochodów patriotycznych”, aranżowanych przez carską policję przy pomocy „płatnych wyrostków”. Zwykli mieszkańcy znajdujący się przypadkowo na trasie tych pochodów zmuszeni byli przez policjantów do włączenia się w pochód, a w przypadku niezbyt szybkiego zdjęcia nakrycia głowy, narażeni byli na obelgi, a nawet pobicie. Oczywiście wzmagало to nienawiść społeczeństwa polskiego do zaborców¹¹. Ponure wrażenie robiły „manifestacje patriotyczne” w Łodzi organizowane z nakazu rosyjskiej administracji.

⁸ „Goniec Łódzki”, 31 VII 1904, s. 4.

⁹ *General Kuroki*, „Goniec Łódzki”, 6 VIII 1904, s. 4.

¹⁰ *Z rosyjskiego obozowego życia*, „Wiek Nowy”, 12 VI 1904, s. 3.

¹¹ *Wieści o wojnie z Warszawy*, „Wiek Nowy”, 23 II 1904, s. 2.

Do udziału w nich zmuszano młodzież gimnazjalną. Łódzki korespondent pisał o „pośpnych twarzach młodych ludzi” utkwionych w ziemię, gdyż „nie śmiały patrzeć w oblicza przechodniów, wstydząc się samych siebie”¹².

W listopadzie 1904 r. do Królestwa Polskiego przyjechał car Mikołaj II. Odwiedził Łowicz, gdzie w towarzystwie generała-gubernatora warszawskiego odebrał defiladę oddziałów mających wkrótce wyruszyć do Mandżurii. Według relacji „Słowa”, organu warszawskich lojalistów, spotkał się z niezwykle ciepłym przyjęciem: „Ludność w nastroju świątecznym bardzo radośnie wita ubóstwianego Monarchę”. Równie entuzjastycznie zareagowało ponoć wojsko, witając cara gromkim „Hura!”. Potem miało być jeszcze bardziej wzruszająco, gdy prawie wszyscy żołnierze „przy pożegnaniu z Monarchą rzucali czapki w górę, chwytając je na bagnety”¹³.

Wbrew oczekiwaniom zaborców w Królestwie Polskim wzmagaly się nastroje antywojenne. Hasła przeciw wojnie pojawiły się na demonstracjach 1 maja 1904 r. organizowanych przez partie socjalistyczne, a władze przedsięwzięły ostre środki bezpieczeństwa, mobilizując siły porządkowe i wojsko. Za udział w nielegalnych zgromadzeniach groziły więzienie i kary pieniężne. Pilnować porządku mieli nawet warszawscy stróże. Niewiele to pomogło, gdyż do demonstracji dochodziło i miały one burzliwy przebieg. Pomimo wielkiego nagromadzenia sił, zaborca został ośmieszony, gdy okazało się, że pomnik namiestnika Iwana Paskiewicza został w nocy ubrany w kaftan i czapkę stróża, przyprawiono mu też miotłę i tablicę z napisem: „Słuchaj Paskiewiczzu, jeżeli przed tobą na 1 Maja będą nieporządki, to otrzymasz 500 rubli kary i 3 miesiące aresztu”. Zdesperowane władze wystawiły przed pomnikiem wartę wojskową¹⁴.

Sprzeciw wobec poboru do wojska przybierał niekiedy gwałtowny charakter. Przyznawała to nawet gazeta rosyjska wydawana w Warszawie. W korespondencji z Sosnowca wzmiankowano, że w Zawierciu, Częstochowie i Radomsku doszło na tym tle do rozruchów¹⁵. W listopadzie 1904 r. w Warszawie rezerwiści wysyłani na front nie chcieli wsiąść do nieogrzanego pociągu. Dopiero

¹² Z za kordonu, „Wiek Nowy”, 22 III 1904, s. 3.

¹³ „Kurier Codzienny”, 10 XI 1904, s. 3.

¹⁴ Święto majowe w Warszawie, „Naprzód”, 4 V 1904, s. 1–2.

¹⁵ Mobilizacja, „Słowo”, 7 XI 1904, s. 1.

obietnica, że w Białymstoku przesiądą się do ogrzewanych wagonów skłoniła ich do posłuszeństwa¹⁶. Również w Kutnie doszło do poważnych zamieszek. Na miejsce zborne dla poborowych z województwa i kilku sąsiednich powiatów rekruci przybywali z całymi rodzinami, bo krążyły pogłoski, że jedyni żywiciela będą zwolnieni ze służby wojskowej. Spotkali się tam z nieudolnością władz rosyjskich, pogoda była fatalna, a im nie zapewniono odpowiedniej liczby kwater i pożywienia. Nielegalne ulotki rozdawane przez Polską Partię Socjalistyczną, wzywające do oporu wobec branki, dodatkowo podgrzewały nastroje. W tej sytuacji wystarczyła iskra, aby doszło do wybuchu. Zaatakowano carskiego szpicla, który wyśmiewał religijne pieśni. Pobitego tajniaka odwieziono do szpitala, co wcale nie uspokoiło ludzi. Wzburzony tłum połamał tyki od chorągiewek mobilizacyjnych, same zaś chorągiewki podarto na strzępy. Rosyjski naczelnik powiatu oraz obecni na placu żołnierze w popłochu uciekli, aby po pewnym czasie powrócić z posiłkami. „Kiedy wojsko wróciło wzmocnione, ludzie uklękli i zaintonowali *Serdeczna matko* i z pieśnią tą potem ruszyli przed kościół, dokąd zbiegło się wielu zapasowych, już wcielonych do tutejszego pułku i umundurowanych. Tym inni pozrywali szlify, a potem mundury i czapki i podarli na strzępy, aby rzucić w błoto i zdeptać nogami.[...] Chłopi krzyczeli: »tu na naszej polskiej ziemi umierać, jak na obczyźnie, i nie ruszymy się stąd żadną miarą«. Początkowo rosyjskie wojsko nie interweniowało, a jedynie rosyjscy oficerowie próbowali przekonać tłum, aby zaniechał sprzeciwu wobec mobilizacji. Nie odnosiło to jednak żadnego skutku. Następnego dnia z Płocka nadciągnęły dodatkowe posiłki w postaci »kaukaskich dragonów« i piechoty z Łowicza. Szarża konnicy i atak piechoty doprowadziły do rozproszenia tłumu i aresztowania osób uznanych za prowodyrów”¹⁷.

Wówczas PPS wydała odezwę *Do Towarzyszów i Obywateli w Warszawie*, w której czytamy: „Jak straszny wyrok zagłady spadł na Polskę ukaz carski mobilizacji! Wyrok tym straszniejszy, że przyszedł jednocześnie ze wzmocnioną w dwójnasób branką. Dlatego, że gnębiący naszą ojczyznę rząd najeźdniczy przez nikczemną i niedorzeczną politykę wpłatał się w krwawą wojnę, my – ciemieni przezeń, my – przytłoczeni ogromem potwornych jego zbrodni, musimy iść mor-

¹⁶ *Mobilizacja*, „Słowo”, 12 XI 1904, s. 1.

¹⁷ *Mobilizacja w Kutnie*, „Polak”, R. 9, 1904, nr 11, s. 169–170. Przedruk w „Kutnowskich Zeszytach Regionalnych”, t. IX, 2005.

dować Japończyków, którzy nam nic nie zawinili. Dlatego, że wysysający krew ludową wampir-carat zachwiał się skutkiem klęsk wojennych w swej potędze despotycznej, my – ofiary jego okrucieństw iść musimy na tułaczkę męczeńską po dalekich obcych krajach i ginąć jedynie dla zaspokojenia pychy naszych katów i ciemiężców”. Odezwa kończyła się wezwaniem do masowego protestu: „Tylko demonstracja protestu zmyć może piętno hańby, jakie wycisnęła na naszych czołach mobilizacja, tylko demonstracja protestu wyrzucić może wpływ na barbarzyński rząd: dowie się on, że my jego żołnierzami być nie chcemy, że my nie obrońcami tronu i caratu jesteśmy, lecz wrogami. Poważna demonstracja protestu powstrzymać może zdoła naszych ciemiężców od dalszych aktów mobilizacji...”¹⁸.

13 listopada 1904 r. doszło do krwawo zakończonej demonstracji w Warszawie. Atak policji na zgromadzonych przyjęty został ogniem rewolwerowym bojowców PPS. Zamieszki ogarnęły całe miasto, padli zabici, rannych było około stu osób¹⁹. Miesiąc później i w początkach roku następnego podobne wystąpienia przeciwko poborowi odbyły się w Łodzi. Tam, podczas organizowanej 26 grudnia 1904 r. przez Polską Partię Socjalistyczną manifestacji, doszło do starć demonstrantów z policją i kozakami. I tu padli zabici i ranni²⁰. Polskie gazety w Krakowie i Poznaniu informowały, że odezwy partii rewolucyjnych wzywające do oporu wobec mobilizacji pojawiają się nawet w zapadłych kątach Królestwa Polskiego. Tu i ówdzie rekruci nie chcą wsiadać do pociągów, w Pabianicach powybijano szyby w wagonach kolejowych. W tym samym mieście podjęto próbę wysadzenia mostu kolejowego na rzece Ner, najwyraźniej z zamiarem przzerwiania ruchu na ważnej arterii kolejowej z Kalisza do Warszawy, którą zmierzały transporty mobilizacyjne. Po tej eksplozji wystawiono posterunki wojskowe na każdej stacji, aby zapobiec sabotażom i niepożądanym manifestacjom ludności²¹.

Mobilizacja odbywała się pod osłoną wojska i policji. Do Ostrowca Świętokrzyskiego skierowano w styczniu 1905 r. dwa szwadrony dragonów i potem jeszcze dwie kompanie piechoty. Policyjno-wojskowe patrole przemierzały ulice

¹⁸ S. Martynowski, *Polska bojowa*, Łódź 1937, s. 135–136.

¹⁹ *Ibidem*, s. 136–137.

²⁰ A. Barszczewska-Krupa, P. Samuś, *Życie społeczno-polityczne*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1: *Do 1918 r.*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, Warszawa–Łódź 1988, s. 403.

²¹ *Z mobilizacji w Królestwie*, „Kurier Poznański”, 30 XII 1904, s. 1.

miasta, a co bardziej nerwowi sklepikarze zamykali swoje lokale w obawie przed rozruchami²². Sprzeciw wobec działań władz był przyczyną krwawych wydarzeń w Radomiu w noc wigilijną. Po nabożeństwie w kościele uformował się pochód robotniczy, któremu próbowało przeciwstawić się rosyjskie wojsko. Z tłumu padły strzały, od których poległ jeden z oficerów²³. Wobec zapowiedzi kolejnego poboru komórka kolejowa PPS zapowiedziała, że w przypadku mobilizacji w Warszawie lub gdziekolwiek na terenie Królestwa Polskiego kolejarze zaprzestaną pracy i wstrzymają ruch kolejowy – „tak, że ani jeden pociąg nie odejdzie”²⁴.

Sposobem uniknięcia wcielenia do armii rosyjskiej była ucieczka do Galicji lub nawet na tereny zaboru niemieckiego. Władze austriackie na ogół nie wydały zbiegów, natomiast często zdarzało się to w Prusach, gdyż tamtejsze służby graniczne działały sprawnie i wykonywały polecenia władz znanych z wrogiego stosunku do Polaków.

Pomimo oporu pobór był przeprowadzany. O jego zasięgu świadczą podawane przez prasę liczby z niektórych powiatów. I tak w styczniu 1905 r. z Konińskiego i Słupeckiego zmobilizowano po tysiąc rezerwistów. Spośród 3 tys. wezwanych w pow. łaskim, aż 1440 skierowano do służby czynnej. W Rawie Mazowieckiej urządzono punkt zborny dla 2 tys. rezerwistów z powiatów rawskiego i brzezińskiego. Wysłano ich dla uzupełnienia stanów pułków strzeleckich i brygad artylerii²⁵. W samej tylko brygadzie strzeleckiej uzupełnianej na Suwalszczyźnie Polacy i Litwini stanowili 15 proc. stanu osobowego tej jednostki²⁶. Wymarszom na front synów, mężów i ojców towarzyszyły smutne sceny. Wcielanych do armii żegnały na dworcach kolejowych nie tylko rodziny, ale i tłumy rodaków, szczerze współczując ich losowi²⁷.

Lojalistyczne gazety warszawskie przy każdej okazji podkreślały, że w armii rosyjskiej służą też oficerowie wywodzący się z najznakomitszych polskich rodów.

²² „Kurier Warszawski”, 5 I 1905, s. 3.

²³ „Kurier Poznański”, 30 XII 1904, s. 4.

²⁴ „Słowo Polskie”, 7 IV 1905, s. 2.

²⁵ „Kurier Warszawski”, 2 I 1905, s. 9.

²⁶ A. Nizowski, *5 Brygada Strzelecka w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-1905*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski”, t. XIV, 2014, s. 217.

²⁷ *Na Daleki Wschód*, „Goniec Łódzki”, 16 VII 1904, s. 6.

Wiek Nowy

Nr. 884.

Rok IV

Piatek dnia 10. czerwca 1914.

PRENUMERATA:

We Lwowie:

miesięcznie 1 kor. — h.
z odnośn. 1 kor. 40 h.
z przes. poczt. 1 kor. 50 h.

W Krakowie:

miesięcznie 1 k. 25 h.
z odnośn. 1 k. 50 h.
z przes. poczt. 1 k. 50 h.

LWÓW, ul. Tańskiej i Sienkiewicza. Telefon Nr. 698.

Wychodzi o godzinie 6. wieczorem. Egzemplarz 4 hal.

KRAKÓW, Kantor Administracji, ul. Szewska 27.

Wychodzi rano. — Egzemplarz 6 halerzy

Kiely i artykuły nadawane należy wprost do Redakcyi do Lwowa. Rękopisów Redakcyi nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

Redaktor: Bronisław Laskownicki.

Opłeszenia po 20 halerzy za wiersz pólkowy jednorazowy. Większe opłeszenia oblicza się według specjalnej taryfy. Nadawane po 50 halerzy za wiersz pólkowy.

Połączenie telefoniczne między Lwowem-Krakowem i Wiedniem.

„Wiek Nowy” do nabycia we wszystkich Biurach i księgarniach w całej Galicyi

W NIEWOLI.



Ranny rosyjski, pielęgnowany przez Japończyków w szpitalu w Matsuyama. Charakterystycznym jest obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczony nad łóżkiem rannego.

Przy sztabie gen. Kuropatkina znalazł się hr. Alfred Wielopolski, który przybył do Chin wprost z Abisynii, gdzie pełnił funkcję attaché wojskowego przy poselstwie rosyjskim. Pod komendą Wielopolskiego służył księcia Mikołaj Radziwiłł, a jako ochotnik-podoficer artylerii konnej walczył na froncie mandżurskim hr. Alfred Tyszkiewicz, ordynat na Birżach²⁸. Wielki rozgłos zyskał wyczyn księcia Stanisława Radziwiłła, który dotarł chińską dżonką do oblężonego Port Artura przewożąc listy od gen. Kuropatkina do dowódcy obrony twierdzy gen. Anatolija Stessela. Co więcej, tą samą drogą 16 września 1904 r. w towarzystwie innego oficera, dwóch cywilów i żony rosyjskiego oficera dotarł do Czifu, przywożąc raport od Stessela. Udzielił tam wywiadu Agencji Reutera, w którym podkreślał poświęcenie prostych żołnierzy obu stron i wielkość strat – nieporównywalną z poprzednimi konfliktami zbrojnymi. Radziwiłł opowiadał, że na własne oczy widział stosy trupów japońskich i rosyjskich żołnierzy „leżących w bratnim uścisku”²⁹. Wywiad ten został przedrukowany w wielu innych gazetach na całym świecie. Mandżurska przygoda wojenna ordynata na Dawidgródku zakończyła się w styczniu 1905 r., kiedy to uzyskał roczny urlop zdrowotny³⁰. Wśród oficerów zabitych lub rannych w Mandżurii znaleźli się ppłk Eugeniusz Massalski, kpt. Adam ks. Światopełk-Mirski, kpt. Wacław Przeździecki i kpt. Mieczysław Przeździecki.

Na stan ducha tysięcy Polaków pełniących służbę w armii rosyjskiej w Mandżurii fatalnie wpływało poczucie daremności ich wysiłku i ofiary. Oddają to słowa korespondencji dr. Ignacego Muchy z połowy grudnia 1904 r., zamieszczonej w „Kurierze Warszawskim”. Choć ze względu na cenzurę musiał ważyć słowa, nie ulega wątpliwości, że wypowiadał się w imieniu wszystkich Polaków uwikłanych w tę tragiczną wojnę. Pisał: „Nam tu, w tym kraju niegościnnym, gdzie ptaki bez śpiewu, kwiaty – bez zapachu, kobiety – bez serca, dziwnie smutno, strasznie tęskno, zimno na ciele i duszy [...] Mówię w imieniu tych, którzy pod gradem kul robili pierwsze opatrunki, mówię w imieniu tych, którzy ginęli na okrętach poćwiartowani granatami, i tych, którzy sparaliżowani leczą się z porażeń, otrzymanych pod Wafangou, Tinrenczeniem, Daszicao, Laojanem; mówię w imieniu

²⁸ J. Ursyn [J. Zamarajew], *Z Charbina*, „Słowo”, 6 XII 1904, s. 1.

²⁹ *Prince Radziwill tells a horrible story*, „Evening Express”, 18 IX 1904, s. 3; „Goniec Łódzki”, 25 IV 1904, s. 3; „Goniec Łódzki”, 20 IX 1904, s. 2.

³⁰ „Kurier Warszawski”, 19 I 1905, s. 11.

kolegów, którzy podczas czterdziestostopniowego mrozu odbywali końmi podróże tysiące wiorst; mówię za tych, którzy już wrócili, zmarnowawszy zdrowie, z reumatycznymi wadami serca, i w imieniu tych, którzy nie wrócą wcale”³¹.

Tak w liście do „Kuriera Codziennego” spotkanie z pociągiem zmierzającym w odwrotnym kierunku opisał polski lekarz jadący do Mandżurii: „Jest się od czasu do czasu świadkiem scen wzruszających. Przy nadejściu pociągu sanitarnego żołnierze nasi wybiegają i wywołują swoje miasta i wsie rodzinne. Zamiast odpowiedzi, wychyla się nierzadko z »tepluszki« sanitarnej blada twarz i... spotykają się rodacy i sąsiedzi z jakiejś Zduńskiej Woli. Dziś przed wieczorem jednemu z naszych żołnierzy sądzono było znaleźć brata, powracającego »stamtąd« z brakiem tylko kilku palców”. Relację z tego spotkania lekarz zakończył słowami: „Byłoby to profanacją najelementarniejszych uczuć, gdybym chciał wam opisać to, cośmy wszyscy w owej chwili przechodzili”³².

Panowało powszechne przekonanie, że rząd rosyjski koszty wojny płaci „krwią i mieniem Polaków”. Na łamach „Ilustracji Polskiej” zamieszczono wiersz Artura Ćwikowskiego pt. *Pamięci Polaków poległych w Mandżurii*. Jedna z jego strof miała szczególnie dramatyczną wymowę:

Przyszedłeś tutaj w wrogów swych orszaku
Za cudzą sprawę oddać skarb żywota –
I oto leżysz na przeklętym szlaku
W pocie śmiertelnym, wśród krwi własnej błota,
W agonii bólu duszącej i ciemnej,
Z głuchą rozpaczą – ofiary daremnej³³.

Jak zażarte były walki „na przeklętym szlaku”, świadczy list chor. Stefana Jeżewskiego opublikowany w kilku gazetach polskich. „Zajmujemy obecnie pierwsze wzgórze pod samym Laojanem. Saperzy przygotowują okopy, a ja z rotą swoją i swoim kapitanem rozłożyliśmy się pokotem na tym wzgórzu zadowoleni,

³¹ I. Mucha, *Z wrażeń wojennych lekarza*, „Kurier Warszawski”, 19 I 1905, s. 5.

³² *Z Syberii i Mandżurii*, „Kurier Codzienny”, 3 VIII 1905, s. 2.

³³ A. Ćwikowski, *Pamięci Polaków poległych w Mandżurii*, „Ilustracja Polska”, nr 24–26, 28 VII 1904, s. 360.

że choć parę godzin przespać się będzie można po czterech bezsennych nocach. W chwili gdy »deńszczycy« [ordynansi] przynieśli nam jakąś kaszę i bajecznie smaczną sztukę mięs, padł obok nas granat, za chwilę drugi. Kapitan częstuje mnie wódką. Wypiłem i stawiam kieliszek na kamieniu, a tu jak wyrżnie obok granat, kamienie się rozsypały i nasz kieliszek wylatuje w górę na kilkanaście metrów. Odłamek kamienia uderzył kapitana w epolety zupełnie nieszkodliwie. Ja wyszedłem cało. Co parę minut to szrapnel, to granat i tak od 3 po południu do 8-ej godziny wieczorem. Jak widzicie odstąpiliśmy od samego Laojanu. 24, 25, 26 i 27 sierpnia koło Laojanu trwał bój zażarty. Taczanowski ma przestrzeloną głowę. Kula przeszła na wylot, ale zdaje się, że ranny żyć będzie, bo mówi i odzyskał przytomność. Rzepecki ma 2 palce oderwane – kula przeszła również przez biodro i udo drugiej nogi. Najmniejsze niebezpieczeństwo mu nie grozi. Lammert z Łodzi ma przestrzeloną rękę, a Mojkowski tak jest zdenerwowany, że mu głowa i ręce trzęsą się nieustannie jak galareta”³⁴. Rzepecki z listu Stefana Jeżewskiego prawdopodobnie trafił do szpitala polskiego w Harbinie. „Goniec Łódzki” informował w tym samym czasie, że przywieziony został z pola walki chor. Czesław Rzepecki, który ma „trzydzieści kilka ran na nodze i na rękach”³⁵.

„Gazeta Warszawska”, a za nią inne gazety Królestwa Polskiego opublikowały fragment listu Jana Olczaka do wuja w kraju, pisany ze szpitala wojskowego: „Donoszę Wam Kochany Wuju, iż 18-go lipca poszliśmy w sile 3 batalionów nocą na Japończyka; napadliśmy na ich okopy i zaczęli kłóć bagnetami póki było ciemno. Kiedy jednak zaświtało Japończycy otworzyli na nas silny ogień skutkiem którego mieliśmy 360 zabitych lub rannych”³⁶.

O przewadze Japończyków i wielkim respekcie, jaki czują wobec nich żołnierze armii rosyjskiej, pisał z frontu pod Mukdenem anonimowy żołnierz. Chociaż otrzymał ciężką ranę, cieszył się z tego, że wojna dla niego się skończyła. „Tera w lazarecie leże, bo mi kula łokieć rozwaliła. Dochtor pedo, co mają me do domu

³⁴ Taczanowski niestety nie przeżył, zmarł w szpitalu w Harbinie, *List z pola walki*, „Goniec Łódzki”, 24 IX 1904, s. 4.

³⁵ *Wojna rosyjsko-japońska*, „Goniec Łódzki”, 22 IX 1904, s. 4

³⁶ *List żołnierza z Laojanu*, „Goniec Łódzki”, 6 IX 1904, s. 5; *List z Portu Artura*, „Wiek Nowy”, 6 VII 1904, s. 4.

wyprawić, bo już cała ręka na nic. Ulitował się Pan Jezus. Niech tam już będzie ten łokieć na Jego chwałę, byle do domu prędzej”³⁷.

Paweł Nowak, żołnierz pochodzący z Kaliskiego, tak opisywał pojedynki artyleryjskie w Port Artur: „Więc jak wezmą strzelać nasi z góry, a nieprzyjaciół z morza, to się wszystkie góry trzęsą, ziemia jęczy, okna z domów wylatują. Co dzień jest zabitych 10 żołnierzy, a bywa że i po 15. Nad nami też tylko kule świszczą i my się tego spodziewamy od godziny do godziny”³⁸.

Florian Hłasko, lekarz szpitala w Port Artur, był świadkiem śmierci wielu rodaków, jak tego „żołnierza-Polaka z przebitymi bagnietem płucami, który umierał z bólem duszy, wołając swej Zośki i mówiąc do niewidzialnego przeciwnika: Japoniec, czego leziesz, a może ci mojej matki nie szkoda? Odejdź!”³⁹.

Z oblężonej twierdzy pisał do siostry w Polsce ranny marynarz: „Dnia 5 marca wypłynęliśmy na morze i zostaliśmy napadnięci przez japońskie okręty, więc w tym pamiętnym miejscu groziła mi śmierć, ale Pan Bóg nie chciał mojej śmierci, jestem tylko postrzelony w lewą rękę. Był ze mną na morzu G. Komorowski i A. Ignaszewski, oni zostali zabici, a Kaliski zginął z okrętu nie wiadomo gdzie. Po ukończeniu ognia dopłynęliśmy do portu i stamtąd odesłano nas do szpitala. Na pewno rękę mi odejmą, bo wdała się gangrena. Spotkałem w szpitalu naszych znajomych; są tu Antoś, Władzio, Roman i Maciejewski z Płocka. Leżymy na jednej sali, posyłają ci serdeczne ukłony. Twój Brat Zygmunt”⁴⁰.

Grozą przejmując listy z Mandżurii ks. Wacława Wyrzykowskiego, publikowane w łódzkiej gazecie. Jako jeden z dwóch księży katolickich na froncie miał pełne ręce roboty. Duchowny pisał: „Mój Boże kochany, z dala będąc od teatru wojny z pewnym lekceważeniem o niej się wspomina, lecz z bliska się przypatrując bolesny przedstawia widok. Przez kilkanaście godzin zazwyczaj kule i granaty sypią się jak deszcz ulewny bez przerwy, po czym następuje przerwa, dzień jeden, dwa lub trzy – obie strony milczą i czekają. Najboleśniejsza scena to kiedy wśród tego ulewnego deszczu kul na noszach zabitych i rannych wynoszą. Doprawdy, spowiadając rannych w ostatniej bitwie miałem 145 i grzebiąc zabitych 5 katolików – od

³⁷ *Szósty list Maćka*, „Wiek Nowy”, 7 VII 1904, s. 3.

³⁸ *List z Portu-Artura*, „Goniec Łódzki”, 4 VII 1904, s. 3.

³⁹ F. Hłasko, *Morzami ku Polsce. Z pamiętnika marynarza*, Warszawa, b.d.w., s. 89.

⁴⁰ *List z Port-Artura*, „Goniec Łódzki”, 26 IV 1904, s. 5.

leż powstrzymać się nie mogłem. Pochowałem tych biedaków w jednym dole [...] na placu boju krzyż katolicki postawiwszy. [...] Radość jaka maluje się na twarzach tej biednej, cierpiącej, walczącej i rannej żołnierki naszej, gdy widząc przed sobą kapłana katolickiego, przemawiającego w języku ojczystym, pojednać się mogą z Bogiem w chwili tak niebezpiecznej, jest już dla mnie dostateczną nagrodą na tej ziemi za trudy i pracę podjęte⁴¹.

Poruszenie wśród mieszkańców Warszawy wywoływały zgony osób publicznie znanych. Tak było w przypadku chor. Wacława Taczanowskiego, zmarłego z ran w harbińskim szpitalu. Jego pogrzeb miał bardzo uroczysty przebieg. Taczanowski był cenionym nauczycielem gimnazjalnym i językoznawcą. Uroczystości pogrzebowe, w których uczestniczył tłum warszawiaków, rozpoczęły się nabożeństwem żałobnym w kościele św. Karola Boremeusza na Powązkach, a konduktowi towarzyszyła asysta wojskowa z orkiestrą⁴².

Nabożeństwa żałobne za poległych w Mandżurii odbywały się po nadejściu wieści o kolejnych klęskach armii rosyjskiej. Po upadku Port Artur w kościele pofranciszkańskim przy ul. Zakroczymskiej ks. Franciszek Bilski odprawił nabożeństwo za poległych żołnierzy-katolików. Mszę św. poprzedzały „wigilie żałobne, śpiewane w pobliżu ustawionego na środku świątyni katafalku oświetlonego”, odśpiewano *Requiem*, a kapela wykonała *Preludium żałobne* Fryderyka Chopina i *Marsz pogrzebowy* Tomasza Nideckiego⁴³.

Roman Dmowski, relacjonując na łamach lwowskiego „Słowa Polskiego” swoje rozmowy z rodakami z obozu jenieckiego w Japonii, wspominał o dezercjach żołnierzy polskich. Jeden z nich miał opowiadać, że od początku był przekonany, że nie jest to jego wojna i wraz z kolegami postanowili, że za Moskalą bić się nie będą. Jeden z dokumentów przechowywanych w archiwum japońskiego MSZ zawiera wykaz nazwisk 26 jeńców-dezertów o polsko brzmiących nazwiskach.

Według oficjalnie opublikowanych w Rosji statystyk strat armii rosyjskiej, prawdopodobnie mocno zaniżonych, w wojnie lat 1904–1905 zginęło 24 844 wojskowych armii rosyjskiej, z czego 841 oficerów. Rannych i kontuzjowanych

⁴¹ List ks. Wyrzykowskiego, „Goniec Łódzki”, 2 IX 1904, s. 3–4.

⁴² Pogrzeb ś.p. Taczanowskiego, „Kurier Codzienny”, 8 XI 1904, s. 2.

⁴³ Za poległych, „Kurier Warszawski”, 21 I 1905, s. 2.

było 146 519 wojskowych, z tego 4228 oficerów. Do niewoli dostało się 59 218 wojskowych, z czego 975 oficerów.

Do strat bojowych należy doliczyć te poniesione w wyniku chorób. Zachorowalność w szeregach armii rosyjskiej była bardzo wysoka. Mandżuria, gdzie toczyły się główne boje, była słabo zaludniona i zagospodarowana, o niedostatecznie rozwiniętej infrastrukturze komunikacyjnej. Wspomnieć trzeba również o warunkach klimatycznych, charakteryzujących się wysokimi upałami w lecie i silnymi mrozami w zimie.

Skutek tych negatywnych czynników był taki, że w szeregach armii rosyjskiej szerzyły się choroby wywołane głodem, zimnem i brudem. Według oficjalnych danych rosyjskich w wojskach stacjonujących w Mandżurii, w Przymorskim Okręgu Wojskowym oraz w Korei i na Sachalinie w okresie wojny z Japonią zachorowało ogółem 358 077 wojskowych, z czego 9609 zmarło. Z żołnierzy ewakuowanych w głąb kraju zmarło z chorób 278, w niewoli – 1030. Ogólna liczba zmarłych na skutek chorób wynosi więc 10 917 wojskowych. Najczęściej przyczyną śmierci były różne odmiany tyfusu, dyzenteria, zapalenie płuc i cynga (szkorbut)⁴⁴. Jeśli uwzględnimy również tę statystykę, ogólna liczba strat bezpowrotnych armii rosyjskiej na Dalekim Wschodzie w okresie wojny z Japonią wyniosła 42 375 wojskowych.

Ilu spośród poległych, zmarłych z ran i chorób było Polaków w rosyjskich mundurach, prawdopodobnie nigdy nie uda się ustalić. Ksiądz dr Władysław Bandurski w przejmującej odezwie do rodaków wydanej w Krakowie 4 kwietnia 1905 r., powołując się na bliżej nieznane „ostatnie raporty”, napisał: „30.000 szeregowców, 1000 oficerów polskich padło na polach bitew w krótkim przeciągu czasu! [...] A któż policzył jeńców? Kto leżących po lazaretach wojskowych? Kto tych, co kalekami lub z podciętym na zawsze zdrowiem wracają w natłoczonych wagonach pod rodzinne strzechy?”⁴⁵.

⁴⁴ *Ibidem*, tab. 1, s. 3–4; tab. 6, s. 10.

⁴⁵ Odezwa ks. dr. Władysława Bandurskiego pt. *Ratunku dla głodnych rodaków!*, „Słowo Polskie”, 8 IV 1905, s. 3–4.



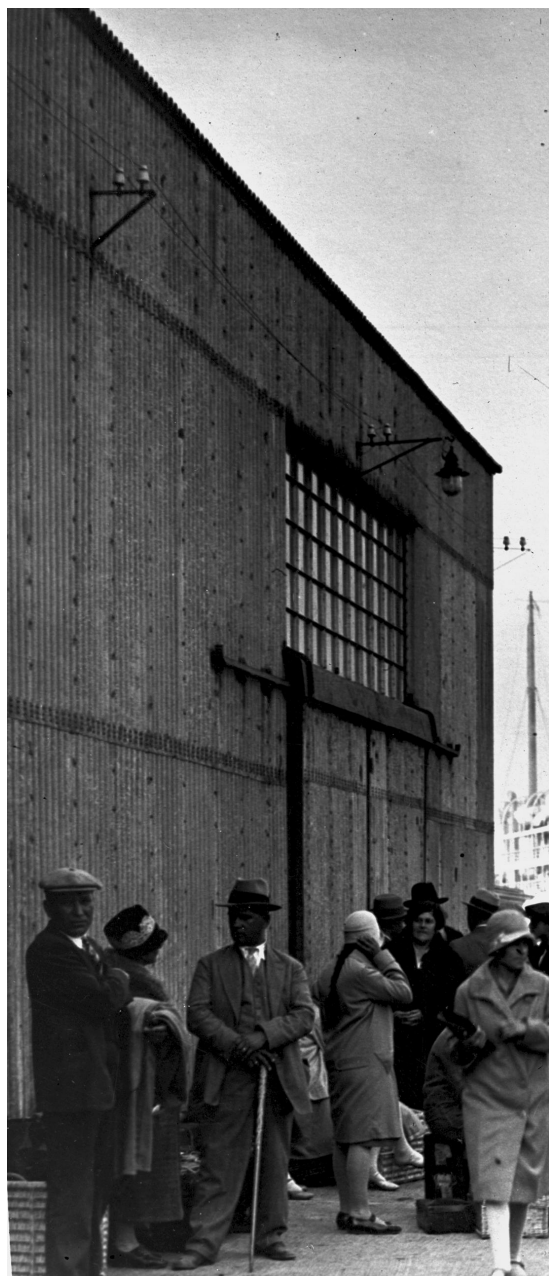
Janusz Wróbel (ur. 1953) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950* (2003); (z L. Próchnikiem) *Łódź w latach 1956–1957* (2006); *Chipolbrok. Z dziejów polsko-chińskiego sojuszu morskiego 1950–1957* (2016) i in.

Małgorzata Sokołowska

Burzliwe dzieje lokalizacji portu morskiego

Na stulecie portu w Gdyni

Gdy Sejm Ustawodawczy 10 lutego 1920 r. przyjmował ustawę o potrzebie budowy portu morskiego – nim wybór padł na Gdynię, przez kraj przetoczyła się dyskusja na temat najlepszej lokalizacji. Pomysłów było kilka, ale poważnie zajmowano się trzema, bowiem usytuowanie portu w okolicach Jeziora Żarnowieckiego zostało z punktu odrzucone jako zbyt bliskie granicy z Niemcami. Debata była burzliwa, połączona z rozsyłanymi petycjami i argumentacją wspieraną waleniem pięścią w stół.



Z koncepcjami innymi niż gdyńskie nie tylko polemizował, ale z zapałem walczył wybitny fachowiec inż. Julian Rummel, w tamtym czasie dyrektor biura Ligi Morskiej w Warszawie. Pisał: „Było jasne, że rozwinąć jakąkolwiek działalność na morzu można nie inaczej, jak posiadając nad morzem odpo-

Pasażerowie na peronie kolejowym w porcie
w Gdyni, lata trzydzieste. Fot. NAC



wiednią bazę, i to bazę własną. Oczywiście było, że Gdańsk, z którym stosunki nie układały się pomyślnie, za taką bazę uważanym być nie może. Za jedyne wyjście odpowiadające interesom Polski uważałem budowę portu w Gdyni. Wychodziłem przy tym z założenia, że również floty handlowej nie można tworzyć w Gdańsku,

z góry nieprzychylnie usposobionym do pracy polskiej. W związku z tym postanowiłem cały swój wysiłek poświęcić budowie portu w Gdyni. Tak czy inaczej, również pod wpływem Ligi, sprawa portu dla Polski została postanowiona. Lecz Gdynia miała swoich przeciwników i rywali. Niejaki inżynier leśnik Julian Rafalski napisał broszurę o porcie w Pucku. Uzasadnienia nie było żadnego, lecz inżynier Rafalski Zatokę Pucką – od rafy mew do przecięcia Helu – pokrył basenami, nie przewidując zresztą żadnej ochrony wejścia od strony otwartego morza. W rezultacie rozmiary projektowanego portu okazały się większe niż wszystkich portów niemieckich razem wziętych”.

Port w Zatoce Puckiej

Inżynier Rafalski swoją koncepcję argumentował tak: „Właściwością mojego projektu jest plan stworzenia z zachodniej części zatoki Puckiej wielkiego jeziora-laguny przez odcięcie go od reszty zatoki i od morza tamą długości 12 km, przeprowadzoną na linii największej mielizny (Rafa Czajcza 0,2–1,1 m głębokości), zalegającej na średniej linii zatoki Puckiej między wsiami Rewa na lądzie i Kusfeld [Kuznica] na półwyspie Hel. Otrzymane w ten sposób jezioro-laguna, ogólnej powierzchni ca 11.500 ha, po planowym przeprowadzeniu robót ziemnych z pogłębieniem miejsc najgłębszych i zasypaniem miejsc naj płytszych, z odpowiednimi robotami budowlanymi dla utrwalenia linii nowych brzegów, da nam w rezultacie [...] ca 6.600 ha nowych terenów portowych i ca 4.900 ha basenów i osłoniętego rejdów wewnętrznego.

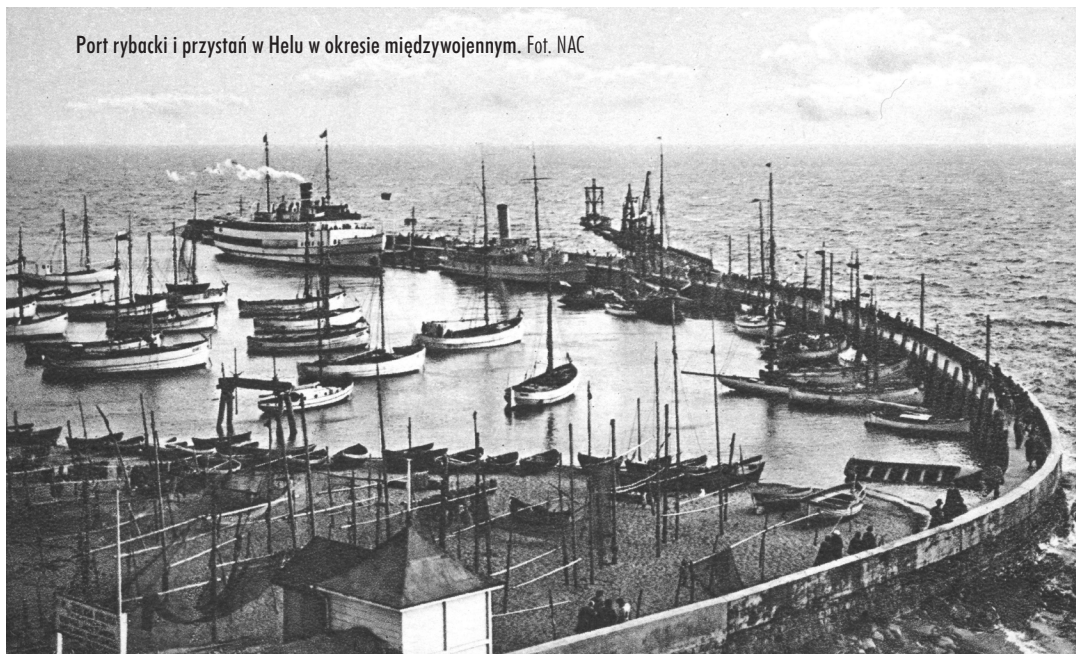
Przez połączenie kanałem, przecinającym półwysp w miejscu możliwie największym, najmniej pagórkowatym i najbardziej zbliżonym ku obecnie najgłębszym miejscom zatoki, a mianowicie około wsi Kusfeld na półwyspie Hel, trochę na zachód od niej, w którym to miejscu przy szerokości półwyspu 375 m mamy obok w zatoce miejsce jej najgłębsze do 8,1 m (głębia kusfeldska), otrzymamy bezpośredni dostęp do wielkiego morza, dostęp o tyle cenniejszy, że przy faktycznym nieistnieniu na Bałtyku przyływów i odpływów morza prowadziłby on bez śluz wprost do portu.

Drugie wyjście, w stronę zatoki Gdańskiej, niezbędne jako zapasowe i dla najbliższego połączenia portu z ujściem Wisły, musiałoby się znajdować w południowej części projektowanej tamy, bliżej lądu, w tym miejscu, gdzie naturalna mielizna jest najwęższa i przerwana przez wąską cieśninę między dwiema częściami zatoki, tworząc naturalny korytarz o głębokości 3,2–3,8 m, wspomniane już Puckie Depki.

Projekt mój polega więc na jak najbardziej celowym wykorzystaniu miejscowych warunków i przyspieszeniu naturalnego procesu odcięcia od morza zachodniej części zatoki Puckiej. Gdybyśmy przypuścili, że odcięcie to już obecnie nastąpiło i że zachodnia część zatoki Puckiej jest jeziorem, to przy wyborze miejsca na port rzuciłoby się ono nam samo w oczy, jako jedyne i najodpowiedniejsze. Naturalne rozmieszczenie głębokości w zachodniej części zatoki Puckiej daje możliwość łatwego stworzenia kilkunastu basenów, bez których niemożliwe jest istnienie portu wielkiego i wszechstronnego, jednocześnie zaś daje posiadanie wewnątrz portu wewnętrznego rejd, cennego w ogóle w każdym porcie. Przy tym naturalne rozmieszczenie głębokości i mielizn pozwala na stopniowe roboty nad wykończeniem basenów, co jest niesłychanie ważne, przyjmując pod uwagę, że całkowite wykończenie portu wymagać będzie od 25–30 lat”. W Gdyni widział jedynie „port specjalny, bądź jako stacja dla okrętów wartowniczych, bądź jako port pomocniczy”.

Sprawę puckiego zamysłu uciął krótko w roku 1921 ówczesny kierownik wydziału budowy portów w Departamencie Spraw Morskich inż. Tadeusz Wenda: „Pomysł ten wzbudza wprawdzie zaciekawienie, lecz nie może być traktowany poważnie ze strony fachowej. Przekop półwyspu Hel naruszyłby równowagę naturalnego porządku przenoszenia się piasków morskich wzdłuż półwyspu i egzystujące prądy morskie zanosiłby piaskiem wejście do portu, tak jak to ma miejsce we wszystkich portach morza Bałtyckiego, bezpośrednio przy nim położonych.

Port rybacki i przystań w Helu w okresie międzywojennym. Fot. NAC



Połączenie kolejowe tego portu z lądem szłoby po wielkiej tamie, oddzielającej Zatokę Pucką od Zatoki Gdańskiej. Na tamie musiałby być zbudowany most dla przejścia okrętów. Pod mostem tworzyłyby się bardzo silne prądy podczas zmian poziomów wody w obu zatokach. Takie prądy tworzyłyby się również przy wejściu do portu, o ile by terytorium wodne portu było połączone z Zatoką Pucką”.

Port w Tczewie

Groźniejszym konkurentem w tej rywalizacji był Tczew, tym bardziej że zyskał poparcie marszałka Sejmu RP. Idea budowy tam portu morskiego i połączenie go z Gdańskiem za pomocą kanału morskiego została zainicjowana w roku 1919 przez inż. Tadeusza Tillingera, kierownika Dyrekcji Dróg Wodnych w Warszawie.

Propagandą na rzecz budowy portu w Tczewie zajmował się Józef Klejnot-Turski, wykładowca w Szkole Morskiej w Tczewie, utworzonej w 1920 r. Przedstawiał tę koncepcję na łamach „Żeglarza Polskiego”, różnych posiedzeniach, także w sejmiku powiatowym w Tczewie. Opublikował memoriał pod tytułem *Kanał morski do Tczewa* obficie rozsyłany do różnych osób i władz z adnotacją: „Po przeczytaniu rozpowszechniać dalej”.

Plan inż. Tillingera przewidywał budowę kanału biegnącego równolegle do koryta Wisły, łączącego Tczew ze Świbnem (28 km), z czego 21 km przez terytorium Wolnego Miasta Gdańska, oraz połączenie kanału z portem gdańskim poprzez służę w Przegalinie. Tillinger argumentował, że rozwiązania jego projektu są zbliżone do tych zastosowanych w portach ujść dużych rzek w Europie Zachodniej. Projekt został zaakceptowany przez Ministerstwo Robót Publicznych i odtąd wysuwano go jako projekt rządowy.

W dniu zaślubin Polski z morzem 10 lutego 1920 r. odbyło się w Warszawie uroczyste posiedzenie Sejmu, który przyjął uchwałę następującej treści: „Upoważnia się rząd, aby bezzwłocznie przystąpił do opracowania projektu portu morskiego na lewym brzegu Wisły na terytorium województwa pomorskiego oraz do pogłębienia koryta Wisły od ujęcia pod Świbnem do projektowanego portu morskiego”.

Przekonany przez inż. Tillingera marszałek Sejmu RP Wojciech Trąmpczyński urządzał zebrania w swym sejmowym mieszkaniu, by projekt ten w szerokim gronie propagować.

Irytowało to wielkiego zwolennika portu w Gdyni inż. Juliana Rummla (w 1926 r. współorganizatora i dyrektora pierwszego państwowego przedsiębiorstwa armatorskiego w Gdyni „Żegluga Polska”): „Projekt ten już dlatego nie był realny, że kanał musiał przechodzić przez terytorium Wolnego Miasta Gdańska, które nie pozwoliłoby przede wszystkim na wywłaszczenie terenów w celu stworzenia konkurencji dla Gdańska, a gdyby nawet ustosunkowano się do projektu przychylnie, na podstawie istniejących umów Gdańsk sam budowałby i administrował kanał, co wytwarzałoby zupełnie niemożliwą sytuację dla administracji portu. Poza tym, jeśli Gdańsk nie mógł przyjmować większych okrętów oceanicznych – to i do Tczewa nie mogłyby one wchodzić. Przy współczesnej technice żeglugi morskiej i eksploatacji statków przechodzenie kanałem jest połączone z wielką stratą czasu, co się odbija na wysokości frachtów, w naszym zaś klimacie utrzymanie ruchu w kanale w czasie zimy (Wisła zamarza na trzy miesiące w roku) byłoby prawie niemożliwe. Sama budowa kanału zdolnego do przepuszczania większych statków byłaby bardzo kosztowna, a koszty te trzeba by było dodać do kosztów budowy portu. [...] Budowa zaś wielkiego portu w Tczewie byłaby po prostu niedorzecznością. Wszyscy prawdziwi fachowcy zgadzali się ze mną pod tym względem. Ale ruch zrobiony przez pana Klejnot-Turskiego wokół portu w Tczewie był duży.

Po jednym z zebrań u marszałka Trąpczyńskiego napisałem do niego obszerny list, dowodząc, że jeśli mamy budować własny port, to jedynym do tego miejscem jest Gdynia, a z drugiej strony rozpocząłem pisanie broszury wykazującej,



Budowa portu morskiego w Gdyni, 1929 r. Fot. NAC



że port gdański, przy przewidywanym rozwoju handlu zewnętrznego Polski, już prędko okaże się niewystarczający i aby rozwinąć nasz handel, potrzebujemy portu współcześnie urządzonego, w którym koszty obsługi przejścia towarów przez port byłyby możliwie niskie i w którym frachty mogłyby się kształtować korzystnie dla naszego handlu”.

Rummel urządził w Lidzie Morskiej i Rzecznej wielkie zebranie, przez gen. Mariusza Zaruskiego zaprosił prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, przybyło też czterech ministrów i mnóstwo publiczności. Sprawę portu w Tczewie referowali panowie Klejnot-Turski i inż. Tillinger. Sprawę Gdyni – inż. A. Pauly. W dyskusji wziął udział Władysław Rummel, wybitny fachowiec w dziedzinie budowy portów.

„Na następnym posiedzeniu rady Ligi zjawił się marszałek Trąpczyński i, waląc pięścią w stół krzyczał, że psuję mu sprawę portu, której on poświęcił tyle pracy. Oskarżał zwolenników portu w Gdyni o szkoderstwo interesom państwa. Odpowiedziałem w równie energicznym tonie, także uderzając ręką w stół i bez żadnych ogródek wykazałem całą niedorzeczność i nierealność projektu tczewskiego i wyśmiałem jego słowa, że gdy port w Tczewie powstanie, Gdańsk zarośnie trawą (gdy administracja miasta i brzegów kanału pozostanie w rękach obcych, administracja portu w rękach mieszanej Rady Portu, w której członkowie ze względu na brak

odpowiednich kwalifikacji nie będą wiedzieli, co leży w rzeczywistych interesach Polski). Marszałek się uspokoił i już więcej do sprawy Tczewa nie wracał” – relacjonował inż. Julian Rummel.

Port w Gdyni

Na koniec tej wielkiej batalii głos zabrał inż. Tadeusz Wenda, z całym spokojem i cierpliwością wyjaśniając: „[...] pogłębienie rz. Wisły do rozmiarów niezbędnych dla statków morskich za pomocą bagrowania jest technicznie niewykonalne i mogłoby być urzeczywistnione tylko za pomocą śluzowania rz. Wisły na przestrzeni między Tczewem i jej ujściem, co byłoby bardzo kosztowne i trudne do wykonania ze względu na wielkie zmiany poziomu wód, na rumowisko, jakie niesie Wisła, i na zimowe lody. Dlatego myśl połączenia Tczewa z morzem za pomocą pogłębienia Wisły musiała być zaniechana [...].

Możliwość założenia portu morskiego na lewym brzegu Wisły pod Tczewem była następnie zbadana i stwierdzona przez niżej podpisanego, który był delegowany na miejsce przez Ministra Robót Publicznych w kwietniu 1920 r.





Tadeusz Wenda. Fot. NAC

Delegacja ta miała charakter więcej teoretyczny niż praktyczny i była skierowana głównie w stronę portu gdańskiego celem zbadania warunków jego rozwoju na przyszłość, albowiem w pierwszej połowie r. 1920, przed najściem bolszewików, pod wpływem traktatu wersalskiego byliśmy przekonani, nie tylko my, ale i gdańszczanie, że port gdański przejdzie całkowicie w polskie posiadanie, co by nam w zupełności na razie wystarczyło.

Dlatego też myśl nasza była skierowana głównie na port gdański i niżej podpisany sporządził szkicowy projekt rozszerzenia portu gdańskiego do rozmiarów obrotu rocznego 12 mln ton, co przewyższa obrót największych portów europejskich, za wyjątkiem Londynu i Hamburga, i wykazał, że port gdański ma tak korzystne warunki rozwoju, że w razie potrzeby mógłby być rozszerzony nawet do rozmiarów największego portu światowego.

Dalszy rozwój wypadków i trudne położenie, w jakim znalazła się Polska wskutek najścia bolszewików, doprowadziły do zawarcia z Wolnym Miastem Gdańskim konwencji w dn. 15 listopada 1920 r., której mocą zarząd portem gdańskim przeszedł do tzw. Rady Portu i dzisiaj, mówiąc słowami jednego z członków Rady Portu, Gdańsk niczym nie jest lepszy dla Polski, niż każdy inny port obcy.

Myśl założenia portu na własnym wybrzeżu morskim powstała niezależnie od ukształtowania się stosunków z Wolnym Miastem Gdańskim i od wyników konwencji. Studia portowe przeprowadzono latem 1920 r. Zbadane zostało szczegółowo całe nasze wybrzeże morskie, poczynając od jeziora Żarnowieckiego, a kończąc na granicy Wolnego Miasta pod Sopotami i okazało się, że najlepszym miejscem do budowy portu jest Gdynia.

Wybór ten jest nietrudny, gdyż Gdynia tak jasno wyróżnia się z pomiędzy innych miejscowości naszego wybrzeża, że fachowcowi, gdy spojrzy na mapę morską, miejsce to rzuca się wprost w oczy. To też właściwość tego wyboru stwierdzili nie tylko fachowcy polscy, ale i cudzoziemscy, jak np. gen. inż. Gal A. Raynal, który był specjalnie delegowany do Gdyni przez rząd francuski.

Rejd [reda] naprzeciwko Gdyni uważany jest od dawna za najlepszy w zatoce Gdańskiej. Gdy statki, idące do Gdańska, nie mogą z powodu burzy wejść do portu, stają na rejdzie gdyńskim. Zalety tego rejdu są bardzo duże: jego obszar wystarcza dla postoju kilkudziesięciu statków o największym zanurzeniu; głębokość morza, która w odległości 1 km od brzegu wynosi 10 m, dochodzi stopniowo do 20 m na odległości 4,5 km od brzegu, co pozwala statkom różnego zagłębienia wybrać miejsce najodpowiedniejsze dla postoju na kotwicy; półwysep Hel ochrania rejd i wejście do portu od działania wielkiej fali z otwartego morza; grunt dna jest kotwiczny; ruch piasków wzdłuż brzegu jest tak nieznaczny, że zamulenia i zapiaszczenia rejdu nie należy się zupełnie obawiać; morze przy Gdyni nie zamarza, a kra lodowa, idąca z zatoki Puckiej, omija miejsce rejdu, idąc przeważnie wzdłuż brzegu półwyspu Hel.

Do tego należy dodać, że i warunki terenu dla budowy portu w Gdyni są b. korzystne. Wklęsła forma wybrzeża sprzyja łatwemu wykorzystaniu przestrzeni wodnej. Wskutek naturalnych znacznych głębokości stosowne pogłębienie awanportu wymaga niewielkich robót, a koszt ich zmniejsza się przez to, że grunt nadaje się do refulowania. Powierzchnię terenu na przestrzeni 300 ha tworzą torfowiska głębokości do 6 m, pod nimi leży piasek. Warunki te są b. dogodne przy tworzeniu basenów portowych.



Pamiątkowa plakietka wręczona inżynierowi Tadeuszowi Wendzie z okazji poświęcenia stoczni w Gdyni, grudzień 1933 r. Fot. NAC

Pod względem komunikacyjnym Gdynia leży najbliżej środka kraju ze wszystkich miejscowości polskiego wybrzeża, a połączenie wodne Gdyni z krajem jest możliwe tranzytem przez Gdańsk za pomocą odpowiednich statków rzecznych, gdyż odległość Gdyni od Gdańska wynosi zaledwie 16 km. [...]

Reasumując powyższe widzimy, że rząd: 1) zbadał istniejący port w Gdańsku, 2) wykazał możliwość założenia portu w Tczewie i 3) wybrał miejsce pod budowę portu w Gdyni”.

Port w Gdyni – świetny interes

Inżynier Tadeusz Wenda został głównym projektantem i kierownikiem budowy portu w Gdyni. Do 1937 r. wybudowano 12,5 km nabrzeży i 184 km torów. „Największe bez wątpienia dotąd dzieło Odrodzonej Polski, port gdyński, jest dziś przodującym portem na Bałtyku pod względem wysokości obrotów zamorskich, zajmuje on obecnie powierzchnię 1414 ha z czego 335 ha powierzchni wodnej. Port gdyński posiada już wszystkie potrzebne urządzenia techniczne dla obsługi stale rosnącego obrotu towarowego” – informował „Dziennik Gdyński” 6 kwietnia 1938 r. A ministerialne podsumowanie poniesionych przez państwo wydatków i wpływów zaowocowało konkluzją, że budowa portu w Gdyni zwróciła się Rzeczypospolitej trzykrotnie.

Źródła: Julian Rafalski, *Własny port polski na Bałtyku*, Poznań 1921; inż. Tadeusz Wenda, *W sprawie wyboru miejsca pod budowę portu morskiego: gdzie mamy budować port morski – w Tczewie, Gdyni, czy w zatoce Puckiej*, ca. 1921, źródło nieznane; Julian Rummel, *Narodziny żeglugi*, Gdańsk 1980; Tadeusz Tillinger, *Port morski w Tczewie*, „Bandera Polska” 1921, nr 1/2; Edwin Rozenkranc, *Port morski w Tczewie i jego status prawny* „Nautologia” 1975; „Dziennik Gdyński” 6 kwietnia 1938 r.



Małgorzata Sokołowska (ur. 1955) – dziennikarka i publicystka. Autorka książek: *Wiesława Kwiatkowska – gdynianka* (2011); *Dni bezciastkowe. Gdynia w latach 1945–1956* (2011); *Myc się czy wietrzyć? Dramatyczne dzieje higieny od starożytności do dziś* (2012); *Kobiety Gdyni z kraju i ze świata* (2015); *W mieście zbudowanym myślą i pracą Polaków. Na 30. rocznicę spotkania z papieżem Janem Pawłem II w Gdyni 11 czerwca 1987 r.* (2017); *Ciche bohaterki. Czas II wojny* (2019); *Kapelusik z piórkiem. Lata międzywojnia* (2019) i in.



Piotr Olechowski

Historia pisana na nowo?

Upamiętnienia Polaków we Lwowie

Decyzję mera Lwowa Andrija Sadowego o odsłonięciu – po siedmiu latach „uwięzienia” w drewnianych pudłach – kamiennych posągów dwóch lwów pod pomnikiem Chwały na cmentarzu Obrońców Lwowa¹ należy niewątpliwie odczytywać jako wyraz dobrej woli władz miasta, choć ewidentnie wynika ona z dzisiejszej sytuacji wielorakiego zaangażowania Polaków na rzecz Ukraińców, którzy cierpią z powodu agresji rosyjskiej.

¹ Warto dodać, że ukraiński zarządca terenu – Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” – w odniesieniu do kwatery Obrońców Lwowa nadal używa nieprawidłowego określenia „Polskie pochówki wojskowe z lat 1918–1919”, co nie jest zgodne ze stanem faktycznym, gdyż spoczywają tam również osoby zmarłe w latach późniejszych. Szerzej na ten temat zob. P. Olechowski, *Jak feniks z popiołów...*. *Najnowsza historia Cmentarza Obrońców Lwowa (2005–2015)*, [w:] *Nekropolie na wschodzie*, red. B. Patlewicz, R. Tomczyk, Szczecin 2017, s. 76–88.



„Uwięzione” lwowskie lwj.

Trudno jednoznacznie zawyrokować, jaka będzie dalsza polityka samorządu lwowskiego wobec licznych form polskiego dziedzictwa kulturowego. Oprócz spuścizny pozostałej z okresu międzywojennego i wcześniejszej w ostatnich latach na ulicach Lwowa pojawiło się wiele tablic upamiętniających wybitnych Polaków. Najczęściej jednak nie zawierają one żadnej informacji o narodowości tych osób. W niektórych przypadkach celowo unikano umieszczenia

napisu i nazwy miasta w polskiej wersji językowej. Spójrzmy zatem, w jaki sposób upamiętniono (w formie tablic) w ostatniej dekadzie osoby narodowości polskiej na ulicach Lwowa i wewnątrz budynków użyteczności publicznej.

„Polscy”, czyli... „lwowscy” uczni

Każda tablica odsłaniana w przestrzeni miejskiej musi zostać zaakceptowana przez lokalne władze, chociaż



Pomnik zamordowanych w 1941 r. profesorów lwowskich na Wzgórzach Woleckich z 2011 r.

Tablica informacyjna pomnika na Wzgórzach Wuleckich z 2011 r.

niekiedy wymagana jest także zgoda odpowiednich czynników na szczeblu wojewódzkim (obwodowym) lub państwowym. Nie inaczej dzieje się w przypadku nowych form upamiętnień pojawiających się we Lwowie, wśród których dominują tablice, pomniki, popiersia i napisy upamiętniające członków ukraińskiego podziemia z II wojny światowej. Niemniej w ciągu minionej dekady pojawiło się także wiele przypadków tego rodzaju form odnoszących się do osób narodowości polskiej lub instytucji publicznych o jednoznacznie polskim charakterze. Najczęściej jednak władze miejskie posuwają się wówczas do przemyślanych i konsekwentnie realizowanych zabiegów maskujących. W ten sposób polski twórca, uczyony, sportowiec, muzyk itp., ale także instytucja czy wydarzenie z okresu międzywojennego zapoczątkowane przez Polaków, zostają opatrzone – zdawałoby się zupełnie neutralnym – przymiotnikiem „lwowski”. Tymczasem, idąc tą drogą, za kilkadziesiąt lat kolejne pokolenia mogą dojść do wniosku, że skoro dana osoba/ wydarzenie/ instytucja nosiła „lwowski” charakter w ukraińskim obecnie Lwowie, to rzeczą oczywistą jest, że była ona narodowości ukraińskiej.

Pierwszym tego rodzaju przypadkiem był uroczyste odsłonięty w 2011 r., u podnóża Wzgórz Wuleckich ogromnych rozmiarów monument ku czci polskich uczonych zamordowanych w 1941 r. przez Niemców. Obiekt ten nie zawiera jednak żadnej informacji o narodowości tych osób, które zginęły dlatego, że były Polakami (na tablicy informacyjnej w trzech językach: ukraińskim, polskim i angielskim, określono ich mianem „lwowscy”). Pomnik ten został później oprotestowany przez ówczesną polską Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, co jednak nie przyniosło żadnych zmian w jego obecnym wyglądzie². Ponadto w czasie



² D. Markowski, *Anatomia strachu. Sowietyzacja obwodu lwowskiego 1944–1953. Studium zmian polityczno-gospodarczych*, Warszawa 2018, s. 503.

wspomnianych uroczystości starano się nie zauważyć istniejącego od początku lat dwięćdziesiątych XX w. skromnego obelisku z metalowym krzyżem (powyżej nowego pomnika), zawierającego wykaz nazwisk zamordowanych polskich profesorów (w języku polskim i ukraińskim).

„Lwowskie” wydarzenia i „Lwowskie” instytucje

W 2012 r. na fasadzie budynku mieszkalnego przy ul. Witowskiego 41 (dawniej Pełczyńskiej) odsłonięto tablicę upamiętniającą rozgrywane w tym miejscu w latach 1930–1933 Grand Prix Lwowa, które zostało zorganizowane przez

Małopolski Klub Automobilowy. Jej treść zawiera wykaz sześciu zwycięzców z czterech organizowanych wyścigów, jednakże wyłącznie po ukraińsku (choć w inauguracyjnych zawodach w 1930 r. triumfowali Polacy – Henryk Liefeld

Tablica upamiętniająca wyścigi samochodowe o Grand Prix przedwojennego Lwowa.



i Tadeusz Skolimowski). Nie ma także słowa na temat organizatora pierwszych zawodów, zaś umieszczony na dole podpis Awtomobilna Federacija Ukrainy (Samochodowa Federacja Ukrainy) jednoznacznie sugeruje, że to właśnie ta federacja organizowała zawody w latach trzydziestych (choć wówczas nie istniała). Jedynie nazwa wyścigu (Grand Prix Lwowa) została podana w dwóch językach. Po upływie kilku lat większość liter odpadła jednak z tablicy, co świadczy też o jakości wykonania tej formy upamiętnienia.

W zasadzie jedynym upamiętnieniem zawierającym pełną informację na temat narodowości Polaka jest odsłonięta jesienią 2014 r. tablica



Stary pomnik na Wzgórzach Wuleckich.

Tablica pamięci Wojciecha Kilara.

poświęcona pamięci zmarłego rok wcześniej kompozytora Wojciecha Kilara (na fasadzie jego dawnego domu rodzinnego przy ówczesnej ul. Sapiehy 89a, a obecnie Stepana Bandery) w obu wersjach językowych (ukraińskiej i polskiej). Znalazło się bowiem na niej określenie „polski kompozytor”³.

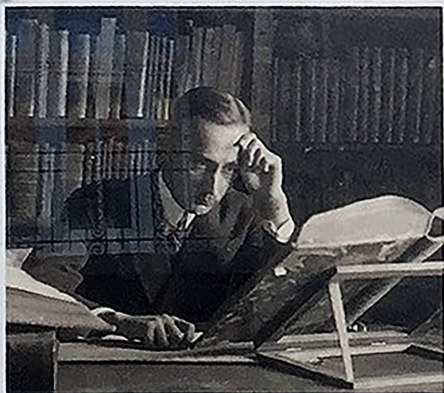
Przymiotnik „polski” nie pojawił się natomiast w napisie umieszczonym na zrekonstruowanej w 2015 r. monumentalnej tablicy zawieszanej na gmachu dawnego „Ossolineum” (obecnie Lwowska Narodowa Biblioteka Naukowa Ukrainy im. Wasyla Stefanyka). Choć pierwotny napis (zniszczony podczas II wojny światowej) informował o zasługach fundatora Józefa Maksymiliana Ossolińskiego („nieustrudzony badacz przeszłości Polski”), to nowa wersja ograniczyła się do krótkiego zdania (po ukraińsku, polsku i angielsku), że w tym budynku w latach 1827–1940 funkcjonował Zakład Narodowy im. Ossolińskich. W dodatku zdecydowanie większe i umieszczone na pierwszym miejscu napisy w języku ukraińskim (Nacjonalnyj Zakład) u osób nieorientujących się w historii mogą potęgować wrażenie, że fundacja miała ukraiński charakter⁴.

Pozostając w kręgu lwowskiej biblioteki, należy zauważyć, że po wielu latach starań w grudniu 2018 r. na fasadzie kamienicy przy dawnej ul. Senatorskiej (obecnie Jarosława Stečki) odsłonięto trójjęzyczną (po ukraińsku, polsku i angielsku) tablicę ku pamięci Mieczysława Gębarowicza – ostatniego polskiego dyrektora „Ossolineum”. W tym wypadku również przymiotnik „polski” został zastąpiony zwrotem „ostatni lwowski dyrektor”. Mało tego, choć na tablicy nie ma o tym żadnej informacji, środowiska nacjonalistyczne we Lwowie podnosiły kwestię udziału Gębarowicza w obronie miasta w 1918 r. (przegranej przez



³ B. Kost, *Przegląd Przeglądu*, „Kurier Galicyjski” 2014, nr 19, s. 4–6.

⁴ J. Smirnow, *Odsłonięcie tablicy na gmachu Ossolineum*, „Kurier Galicyjski” 2015, nr 13, s. 6.



МЕЧИСЛАВ ГЕМБАРОВИЧ MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ 1893 - 1984

Мистецтвознавець, професор
Львівського університету, куратор Музею
князів Любомирських, останній
львівський директор Національного
закладу ім. Оссолінських.

Historyk sztuki, profesor Uniwersytetu
Lwowskiego, kustosz Muzeum Książąt
Lubomirskich, ostatni lwowski dyrektor
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Art historian, professor at the Lviv
University, curator of the Museum of the
Lubomirski Princes, the last Lvivian director
of the Ossoliński National Institute.

Мешкав у цьому будинку
Mieszkał w tej kamienicy
Lived in this building

1932 - 1984

Tablica pamięci Mieczysław Gębarowicza.

ТУТ НАВЧАВСЯ

Казімеж ГУРСЬКИЙ

«Ніщо не в змозі перекаресити
любіні до рідного міста,
де ти прийшов у світ»

Казімеж ГУРСЬКИЙ – видатний тренер, спортивний діяч, футболер,
що народився 2 березня 1921 року в м. Львові. Спортивну кар'єру
розпочинав у футбольних клубах «РКС – Львів», «Спартак-Львів-1»
«Динамо» (Львів), після Другої світової війни грав за футбольний клуб
«Легія» (Варшава). Бувчим тренером національної збірної Польщі,
досягнув найбільшого успіху в історії польського футболу – допоміг
здобути золоту медаль Олімпійських ігор у Мюнхені (1972), срібну
медаль в Монреалі (1976) та третє місце у Чемпіонаті світу з футболу в
Мексикі (1978). Окрім того, успішно тренував футбольні команди в
Греції, де раз здобувши звання чемпіона країни. Був президентом
Польського футбольного союзу (1991-1995). Помер 23 травня 2006 року у
Варшаві.

До кінця своїх днів мав у серці закохане рідне місто Львів.

Землянин, 2016 рік

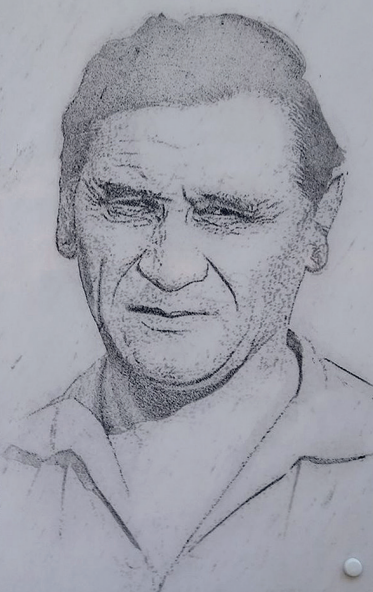
ТУТАЖ УЧЫЛ СЯ Kazimierz GÓRSKI

«Ніс не може перекаресіс
мілосі до твого рідного міста,
в котрым прызсідес на світло»

Kazimierz GÓRSKI – wybitny trener, działacz sportowy, piłkarz, urodzony
we Lwowie 2 marca 1921 roku. Swoją karierę sportową rozpoczął w
klubach piłkarskich RKS Lwów, Sparta Lwów i Dynamo Lwów, po wojnie
był zawodnikiem Legii Warszawa. Jako trener reprezentacji narodowej
odniósł największe sukcesy w historii polskiej piłki nożnej – jego drużyna
zdobyla złoty medal na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium (1972),
srebrny medal na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu (1976), trzecie
miejsce na Mistrzostwach Świata w piłce nożnej w RFN (1974). Z sukcesami
trenował drużyny piłkarskie w Grecji, wielokrotnie zdobywając tytuły
mistrza tego kraju. Pełnił funkcję Prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej
(1991-1995). Zmarł 23 maja 2006 roku w Warszawie.

Do końca życia nosił w sercu ukochane rodzinne miasto Lwów.

Krajanin, 2016 rok

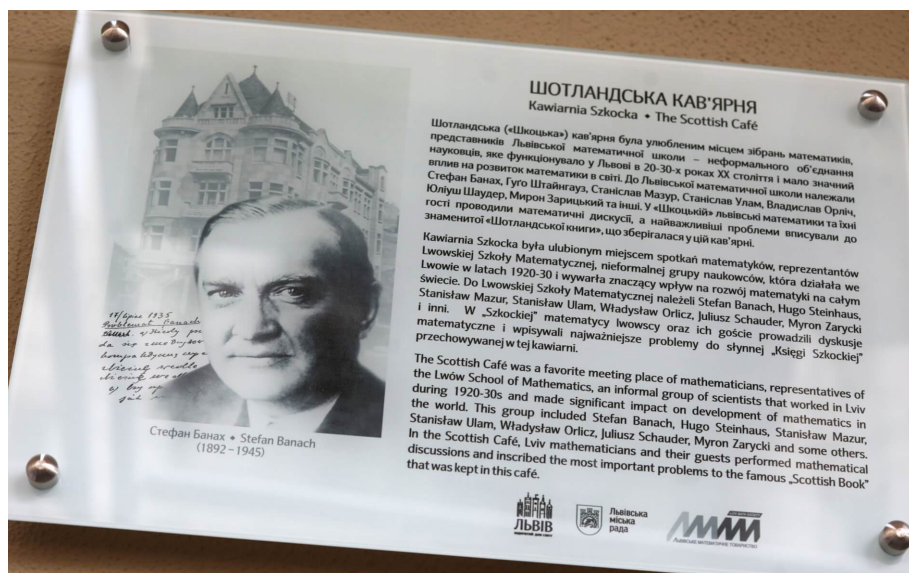


Ukraińców). Ich zdaniem, oso-
ba walcząca wówczas po pol-
skiej stronie nie powinna zostać
upamiętniona w przestrzeni
miejscowej⁵.

Upamiętnienia doczekał się
też Kazimierz Górski, wybitny
polski trener piłkarski urodzony
we Lwowie. Dwujęzyczna (po
ukraińsku i polsku) tablica zo-
stała odsłonięta w 2017 r. na bu-
dynku szkoły, w której przyszły
szkolenowiec pobierał naukę.

Tablica upamiętniająca Kazimierza Górskiego.

⁵ Por. J. Smirnow, *W hołdzie wielkiemu uczonemu*, „Kurier Galicyjski” 2019, nr 2, s. 11; *Sadowy powinstiu ibnoruje nacionalny aspekt istoriji Lwowa – Mykola Posivnych*, <https://4studio.com.ua/novyny/sadovyj-povinsty-ignorye-natsionalnyj-aspekt-istoriyi-lvova-mykola-posivnych> [dostęp: 15 VI 2022].



Tablica upamiętniająca członków Lwowskiej Szkoły Matematycznej.

Nieco inaczej postąpiono także w 2018 r., kiedy to w centrum miasta (ul. Słowackiego 6) pojawiła się dwujęzyczna (po ukraińsku i angielsku, bez polskiej wersji) tablica upamiętniająca piszącego po polsku poetę Stanisława Jerzego Leca, który mieszkał w tym budynku. W przemówieniach wygłoszonych podczas uroczystości nie padło na ten temat żadne słowo⁶.

W 2018 r. w budynku lwowskiego Naukowo-Badawczego Instytutu Mikrobiologii i Higieny umieszczono wykonaną jedynie w języku ukraińskim tablicę poświęconą pamięci Henryka Mosinga (w tym samym miejscu urządzono również pokój-muzeum). Polski naukowiec przez kilkadziesiąt lat kierował tamtejszym laboratorium, skutecznie zapobiegając rozprzestrzenianiu się tyfusu jako choroby epidemiologicznej. W dojrzałym wieku potajemnie przyjął również święcenia kapłańskie, po czym przez wiele lat przemierzał najdalsze zakątki ZSRS, docierając z posługą jako „ojciec Paweł” do tamtejszych wiernych. O tym jednak nie można dowiedzieć się z treści pamiątkowej tablicy, na której zabrakło również informacji o polskiej narodowości uczonego. Zastosowana forma zapisu (Mosing Henrich Stanisławowycz) sugeruje dodatkowo rosyjskie lub ukraińskie pochodzenie⁷.

⁶ K. Czawaga, *Uczczenie Stanisława Jerzego Leca we Lwowie*, „Kurier Galicyjski” 2018, nr 8, s. 9.

⁷ Zob. J. Łewycka, *Mosing z instytutu Wajgla*, <https://varianty.lviv.ua/53025-mosinh-z-instytutu-vaihlia> [dostęp: 15 VI 2022].



Tablica na domu, w którym urodził się Stanisław Lem.

We wrześniu 2020 r. dużą tablicą z napisami w czterech językach (ukraińskim, polskim, czeskim i angielskim) upamiętniono we Lwowie Ryszarda Siwca – polskiego filozofa z wykształcenia, który w 1968 r. dokonał na warszawskim Stadionie Dzieśięciolecia samospalenia, protestując przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Tablica została umieszczona na frontonie budynku, w którym jej bohater mieszkał w okresie międzywojennym. Kolejny raz jednak „zapomniano” o narodowości upamiętnianego, nie podając również przy tym pełnej nazwy Uniwersytetu Lwowskiego z okresu jego studiów (Uniwersytet Jana Kazimierza)⁸.

Podobnie wyglądała również sytuacja w przypadku umieszczonej wewnątrz budynku Muzeum Zoologicznego Uniwersytetu Lwowskiego tablicy upamiętniającej Benedykta Dybowskiego, wybitnego zoologa oraz badacza fauny i flory syberyjskiej. Ponadto w zamieszczonym na niej trójjęzycznym napisie (po ukraińsku, polsku i angielsku) podano nieprawdziwe informacje, jakoby uczony ten zajmował się badaniem przyrody na terenie „Białorusi, Polski, Ukrainy i Litwy”, podczas gdy w latach jego życia (1833–1930) niektóre z tych współczesnych państw nie istniały⁹.

⁸ K. Szymański, *Niech żyje prawda, wolność, człowieczeństwo...*, „Kurier Galicyjski” 2020, nr 17, s. 1–2.

⁹ K. Czawaga, E. Sało, *Wspólne dziedzictwo naukowe Benedykta Dybowskiego*, „Kurier Galicyjski” 2018, nr 9, s. 18.

W maju 2021 r. na fasadzie dawnej kawiarni „Szkockiej”, w której spotykali się wybitni matematycy okresu międzywojennego, odsłonięto tablicę upamiętniającą ich w trzech językach (ukraińskim, polskim, angielskim). Choć w skład nieformalnej grupy wchodził Polacy (przede wszystkim Stefan Banach, Hugo Steinhaus, Stanisław Mazur, Stanisław Ulam, Władysław Orlicz) i Ukraińcy (m.in. Myron Zarycki), to jednak wszyscy zostali określani jako „lwowscy”¹⁰.

Nieco inaczej postąpiono, odsłaniając w 2021 r. tablicę ku czci polskiego pisarza i futurologa Stanisława Lema, w setną rocznicę jego urodzin (również na ścianie domu, w którym mieszkał w okresie międzywojennym). Zamieszczone tam napisy w trzech językach (ukraińskim, polskim i angielskim) nie wspominają jednak o polskiej narodowości pisarza. Dodatkowo skandalem należy nazwać zastosowaną tam formę zapisu dwóch miast (Lwowa i Krakowa), których włodarze przyczynili się do powstania tego upamiętnienia. Obok ukraińskiej wersji Lwiv – Krawiiv umieszczono, jako polski, zapis Lviv (zamiast Lwów) – Kraków¹¹.

Upamiętnienia wielokrotne

Na terenie współczesnego Lwowa odnaleźć można również dwa przypadki kilkukrotnego upamiętnienia Polaków. Są to Jan Paweł II oraz Jacek Kuroń. Polski papież obok patronatu nad ulicą i parkiem (w dzielnicy Sichów) został również upamiętniony w formie trzech pomników (na terenie parku jego imienia, przy parafii rzymskokatolickiej w dzielnicy Rzęsna oraz przy powstałej niedawno rzymskokatolickiej parafii św. Jana Pawła II)¹². Na cześć papieża odsłonięto także pięć tablic pamiątkowych (obok istniejącej już od dawna na fasadzie katedry łacińskiej w centrum miasta zawieszono również nowe tablice: wewnątrz

¹⁰ W. Jankowski, *Pamięć o lwowskiej szkole matematycznej nie zginęła*, „Nowy Kurier Galicyjski” 2021, nr 11, s. 1.

¹¹ A. Iwański, *Lwowska niedoróbka czy lwowski pstryczek w nos?*, „Nowy Kurier Galicyjski” 2021, nr 18, s. 11.

¹² Jana Pawła II upamiętniają również cztery tablice pamiątkowe (na fasadzie lwowskiej katedry, cerkwi greckokatolickiej w dzielnicy Sichów, tamtejszego kościoła rzymskokatolickiego oraz wewnątrz gmachu lwowskiej kurii metropolitalnej obrządku łacińskiego), jednakże ze względu na przyjęte w niniejszym artykule założenia (pominięcie wnętrza oraz fasad obiektów sakralnych) nie zostały one poddane analizie w tekście zasadniczym. Trzy pierwsze tablice upamiętniają wizytę papieża we Lwowie w 2001 r., natomiast czwarta (w języku łacińskim) odsłonięta została w 2014 r. z okazji kanonizacji Jana Pawła II. Żadna nie wspomina jednak o polskiej narodowości papieża.



Upamiętnienie Jana Pawła II
na budynku katedry lwowskiej.

pałacu arcybiskupów łacińskich, wewnątrz budynku Opery Lwowskiej, a także na ścianie dwóch świątyń katolickich obu obrządków w dzielnicy Sichów). Jest on jednak ukazywany wyłącznie jako biskup Rzymu i zwierzchnik Kościoła katolickiego, do którego należy również obrządek greckokatolicki, mający najwięcej wyznawców we Lwowie i na terenie zachodnich obwodów współczesnej Ukrainy. Nigdzie nie wspomina się o polskiej narodowości papieża.

Z kolei Jacek Kuroń patronuje od 2018 r. niewielkiemu skwerkowi naprzeciwko polskiego Konsulatu Generalnego.

Wśród kilku drzew umieszczono tam trójjęzyczną tablicę (po ukraińsku, angielsku i polsku). W jej treści przedstawiono go jako „lwowianina, honorowego obywatela miasta”, nie podając jednak jego narodowości. Kilka lat wcześniej odsłonięto natomiast niewielkich rozmiarów dwujęzyczną (po ukraińsku i polsku) tablicę, zamieszczoną na budynku, gdzie Kuroń mieszkał w okresie międzywojennym (w sąsiedztwie parku Stryjskiego). Oczywiście jest jednak, że oba upamiętnienia wynikały z proukraińskiej postawy, jaką prezentował Kuroń w kontekście przyszłego wyglądu rekonstruowanego cmentarza Obrońców Lwowa¹³.

¹³ Szerzej na ten temat zob. J. Kuroń, *Rozumiem gniew Ukraińców*, <https://www.lwow.com.pl/kuron2.html> [dostęp: 27 VI 2022].

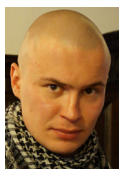
Wnioski końcowe

Mimo odsłonięcia w przestrzeni miejskiej współczesnego Lwowa (w ciągu minionej dekady) kilkunastu wskazanych wyżej tablic upamiętniających Polaków, zaledwie w jednym przypadku (Wojciecha Kilara) poinformowano przechodniów o narodowości. Treść pozostałych tablic została zmanipulowana bądź też nie zawiera należytych informacji. Ponadto niekiedy można zauważyć wyraźnie antypolskie nastawienie w treści niektórych napisów umieszczonych na tablicach (Stanisława Lema), wyrażające się także poprzez brak polskiej wersji językowej (w przypadku Stanisława Jerzego Leca, który publikował w języku polskim). Odsłonięcie kolejnych tego rodzaju form upamiętnień wynikało ze współczesnej sytuacji politycznej (w przypadku Ryszarda Siwca – w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej, choć w momencie odsłaniania tablicy w 2020 r. ograniczała się ona jedynie do wschodnich terenów Ukrainy). W innych wypadkach niektóre ukraińskie środowiska nacjonalistyczne próbują wysuwać argumenty przeciwko upamiętnieniu danej osoby (Mieczysława Gębarowicza).

Czy polityka maskowania i ukrywania rzeczywistej narodowości upamiętnianych Polaków ulegnie w najbliższych latach zmianie? Pozostaje mieć nadzieję, że tak. Na początku lipca 2022 r. mer Lwowa publicznie zadeklarował, że w ramach postępującego procesu dekomunizacji jedna z kilkudziesięciu ulic miasta, mająca dotąd rosyjskiego patrona, otrzyma imię polskiego pisarza Stanisława Lema¹⁴.

Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbiorów autora.

¹⁴ Zob.: САДОВИЙ про заборону УПЦ МП у Львові та тотальну ізоляцію від „руського мипа”, <https://www.youtube.com/watch?v=jMu6gt0iGLA> [dostęp: 4 VII 2022 r.].



Piotr Olechowski (ur. 1990) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książki *Stosunki polsko-ukraińskie we Lwowie w świetle wspomnień (1918–1939)* (2017).



Gen. Władysław Anders wśród junaczek, 1942 r. Fot. AIPN

Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk

Szkoły Młodszych Ochotniczek (1942–1948)

Jednym z najważniejszych celów generała Władysława Andersa było ocalenie polskiej armii i ludności cywilnej, w tym tysięcy dzieci, sierot i pótsierot, które straciły bliskich w sowieckiej Rosji.

W trakcie organizowania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, wśród przybywającej masowo ludności cywilnej były też kobiety, dzieci i młodzież, które nie mogły jeszcze podjąć służby w wojsku. Warunki w ośrodkach organizującego się wojska były bardzo trudne, brakowało umundurowania, obuwia, a przede wszystkim żywności. Kłopoty z zaopatrzeniem, uzależnionym od pomocy sowieckiej, nasilały się wraz z rozwojem liczebnym Armii oraz ilością napływających do miejsc rekrutacji Polaków, zwolnionych z obozów pracy

i więzień. Oddziały wojskowe przejęły opiekę nad cywilami, dla młodzieży w wieku od czternastu do osiemnastu lat utworzono szkoły junackie.

Generał Władysław Anders już 12 września 1941 r. wydał rozkaz o sformowaniu Szkół Junaków, a 12 kwietnia 1942 r. założono Szkołę Junaczek w Karkin-Batasz w Uzbekistanie (zaciąg kobiet do wojska był dobrowolny, wiele wstąpiło do Pomocniczej Służby Kobiet). Oficjalnie Szkoła Junaczek została zatwierdzona rozkazem Dowódcy PSZ w ZSRS w Jangi-Julu 20 maja 1942 r.¹ Pierwsze cztery uczennice przybyły do Karkin-Batasz w marcu 1942 r., ale pod koniec kwietnia stan liczebny szkoły wynosił już 30 uczennic, a w maju 755². Od początku Szkoła Junaczek pozostawała pod opieką Pomocniczej Służby Kobiet – dużą część kadry nauczycielskiej stanowiły ochotniczki PSK.

Powołanie szkół żeńskich pod opieką wojska wynikało ze specyficznych okoliczności w jakich znaleźli się Polacy w ZSRS i było zupełnie nowym zjawiskiem w polskiej armii. Dowództwo PSZ w ZSRS wychodziło z założenia, że dzięki powołaniu tych struktur przynajmniej część polskiej młodzieży wywiezionej z Kresów Wschodnich do ZSRS zostanie ocalona. Z czasem uczniowie szkół junaków i junaczek zasilali szeregi PSZ na Zachodzie.

Rozkaz organizacyjny dla Szkoły Junaczek, który został wydany w maju 1942 r. w Jangi-Julu obejmował cztery punkty. Dotyczyły podziału junaczek, etatów szkoły, programu i metod wychowawczych oraz zaopatrzenia. W punkcie pierwszym ustalano następujący „podział dziewcząt przebywających przy poszczególnych garnizonach wojskowych:

Na Szkołę Junaczek obejmującą dziewczęta od rocznika 1928 do lat 18-tu włącznie – z siedzibą przy Ośrodku Organizacyjnym Armii w Guzarze.

Na szkołę obejmującą dziewczęta niżej rocznika 1928 najwyżej do lat 8-miu – z siedzibą we Wriewskoje”³.

Szkoła w Guzarze mogła przyjąć pięćset dziewcząt. Na początku brakowało kadry nauczycielskiej i dlatego zarządzono, że „aż do definitywnego ustalenia się

¹ H. Radecki, *Młodzież Andersa. Wojskowe Szkoły Junaków 1941–1947*, Toronto–Białystok, 2018, s. 36, 143.

² AIPMS (Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie), A. XII. 14/4, Sprawozdanie Komendy Szkoły Młodszych Ochotniczek z 8 września 1943 r., b.p.

³ AIPMS, A. VII. 1/36, Rozkaz organizacyjny Szkoły Junaczek z 4 maja 1942 r., b.p.

Janina Schramm-Hening: Było nas 200 kobiet. Młodych i starszych, zbiedzonych więzieniami i zsyłką, zniszczonych chorobami. Udawałyśmy żarliwie wojsko, dźwigając ogromne buciory i dużo za obszerne męskie mundury. Chodziłyśmy na musztrę i na zbiórki i ponad wszystko czekałyśmy na transport do Persji, wierząc w ten cud mocniej niż kiedykolwiek. I nagle, jak grom z jasnego nieba, spada na nas rozkaz komendanta obozu. Kobiety muszą zdać mundury i wrócić do kołchozów. O nie! 200 głosów podniosło się w proteście. Wybrano delegację. Pojedzie do Sztabu Armii w Jangi-Julu walczyć o prawo kobiet pozostania w wojsku. Na czele wydelegowanej piątki stanęła Tola Sychowska. Przyjechałyśmy do Jangi-Julu w pełni ukwieconej wiosny. 19-go kwietnia stanęłyśmy w Sztabie. Pani Wyśtouchowa, inspektorka Pomocniczej Służby Kobiet, wysłuchała gorącej przemowy Toli i wyciągając do niej rękę – rozstrzygnęła losy kobiecej gromady w Czok-Paku. O zdjęciu mundurów nie było mowy. Wszystkie zostały wcielone do Armii. Tola Sychowska dostała przydział do nowo formującej się Szkoły Junacek w Karkin-Batasz jako jej Komendantka. Usłyszawszy decyzję Inspektorki, spojrzałyśmy na Tolę. [...] Wyglądała jak mała dziewczynka, która za chwilę się rozpłaczę. Za oknem ptaki rozbijały świergotem ciszę południa. Wysoko pod białym pułapem pokoju brzęczały natrętne muchy. Z napięcia wyczekiwania wyrwał nas nagle dziewczęcy śpiew: „Rozkwitały pęki białych róż”. Wahanie i niepewność minęły bezpowrotnie. Wśród nas stała znowu prawdziwa, dzielna Tola. Mały uśmiešek wymknął się z kącików jej ust, napełnił teraz dwa dołeczki w buzi, rozświetlił oczy, stał się nagle uśmiechem. Uśmiechem Komendantki, symbolem naszej szkoły. (Ten i następne relacje w ramach cyt. wg: *Książka pamiątkowa Szkół Młodych Ochotniczek*, [Londyn] b.d., <http://www.pbc.uw.edu.pl/554/1/Ochotniczki.pdf>)

szkoły Dowódca OOA ze składu Ośrodka PSK powoła tymczasowo odpowiednie siły nauczycielskie do opieki nad dziewczętami i nad organizacją szkoły⁴.

W czerwcu 1942 r. do szkół zgłaszało się coraz więcej dzieci i młodzieży. 2 czerwca stan liczebny szkoły junacek wynosił już 849, a w kolejnych dniach przybywały stale nowe uczennice⁵. W tej sytuacji konieczna była ponowna reorganizacja placówek. Kolejny rozkaz Dowództwa PSZ w ZSRS zawierający wytyczne organizacyjne dotyczące Szkół Junaków i Junacek został wydany 8 czerwca 1942 r. Na jego podstawie powołano do życia Referat ds. Młodzieżowych przy Biurze Propagandy i Oświaty Dowództwa PSZ w ZSRS. Do zadań referatu

⁴ *Ibidem*.

⁵ AIPMS, A. XII. 14/4, Sprawozdanie Komendy Szkoły Młodszych Ochotniczek z 8 września 1943 r., b.p.



Odpooczynek w świetlicy. Szkoły Junaczek zorganizowano na wzór wojskowy, nauczycielkami były ochotniczki z Pomocniczej Służby Kobiet. Fot. AIPN

należało: wychowanie i kształcenie młodzieży przy armii, a „w szczególności sprawy organizacji i programów szkół, przyjmowanie uczniów i nauczycieli”⁶. Sprawy związane z zaopatrzeniem materialnym placówek edukacyjnych należało uzgadniać z szefami określonych służb i Opieką Społeczną, sprawy personalne – z Oddziałem V i inspektorką PSK, a sprawy wyszkolenia wojskowego – z Oddziałem III⁷.

Zgodnie z wytycznymi rozkazu, jednostka dla chłopców i dziewcząt w wieku od ośmiu do trzynastu lat w miejscowości Wriewskoje została nazwana „Szkołą Powszechną Koedukacyjną przy Armii Polskiej w ZSRR” i przydzielono jej etat czterystu uczniów. Druga, dla dziewcząt w wieku od ośmiu do trzynastu lat, otrzymała nazwę „Szkoła Junaczek przy Armii Polskiej w ZSRR w Guzarze”⁸. Na kierownika ds. młodzieży wyznaczono mjr. lek. rez. Jerzego Aleksandrowicza, na kierownika Szkoły Powszechnej Koedukacyjnej we Wriewskim – Władysława

⁶ AIPMS, A. VII. 12/3, Wytyczne organizacyjne dla szkół znajdujących się pod opieką Dowództwa PSZ w ZSRR z 8 czerwca 1942 r., b.p.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*.

Piotrowicza, a na kierownika Szkoły Junacek w Guzarze – Teodorę Sychowską. Zastępcą kierownika w pierwszej z wymienionych szkół została Maria Badianowa⁹.

Pod koniec czerwca 1942 r. 53 uczennice ze Szkoły Junacek w Guzarze, które nie miały jeszcze czternastu lat, zostały przeniesione do Szkoły Powszechnej Koedukacyjnej we Wriewskim. Na początku lipca placówka została podzielona na dwie grupy – jedna (275 uczennic, w tym 144 w szpitalu) stacjonowała w Guzarze, a druga (373 uczennice) w Kitabie¹⁰.

W lipcu 1942 r. Dowództwo PSZ w ZSRS wydało wytyczne do przygotowania drugiej ewakuacji części Armii Polskiej na Środkowy Wschód, w których zaznaczono, że wraz z wojskiem zostaną przerzucone „istniejące przy jednostkach

szkół junaków i junacek oraz sierociniec”¹¹.

13 sierpnia 1942 r. opuściło ZSRS 827 dziewcząt uczęszczających do Szkół Junacek przy Dowództwie PSZ.

Młodzież uczęszczająca do polskich placówek edukacyjnych przybyła do Iranu pod koniec sierpnia 1942 r., z drugą ewakuacją. Dowództwo PSZ w Iranie i ZSRS 5 września wydało zarządzenie dotyczące dalszego funkcjonowania szkół. Zdecydowano wówczas, że młodzi „w wieku od ukończonych 16 lat i starsi, którzy w ciągu około 1 roku będą mogli zasilć szeregi armii i PSK pozostają przy armii jako oddzielne szkoły junaków.

W szkołach tych będą zgrupowani wszyscy [...] którzy znajdowali się w poszczególnych garnizonach na terenie ZSRS, a obecnie znajdują się w Pahlawi, względnie wyjechali stamtąd z poszczególnymi jednostkami do ich rejonu koncentracji”¹².

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ AIPMS, A. XII. 14/4, Sprawozdanie Komendy Szkoły Młodszych Ochotniczek z 8 września 1943 r., b.p.

¹¹ AIPMS, A. VII. 12/3, Wytyczne do przygotowania przesunięcia PSZ w ZSRR na Śr. Wschód z 11 lipca 1942 r., b.p.

¹² AIPMS, A. VII. 1/36, Wytyczne organizacyjna Dowództwa PSZ w Iranie i ZSRR dotyczące szkół junaków i junacek oraz dzieci z 5 września 1942 r., b.p.



W sierpniu 1942 r. w obozie „Barbara” w Palestynie powstała Junacka Szkoła Kadetów. Fot. AIPN

W celu kontynuacji kształcenia tej młodzieży, dla junaczek miały zostać utworzone jedno gimnazjum i jedna szkoła powszechna. Obydwie podlegały bezpośrednio Dowództwu PSZ – Referatowi ds. Młodzieży jako samodzielne jednostki organizacyjne. Wszystkie dziewczęta w wieku ponad szesnaście lat miały być zgrupowane przy Ośrodku Zapasowym Kobiet w Pahlawi. Dzieci, które uczęszczały dotychczas do szkoły powszechnej koedukacyjnej we Wriewskim oraz junacy i junaczki, którzy nie mieli ukończonych szesnastu lat, zostali skierowani do Obozów Cywilnych w Teheranie, a stamtąd planowano ich ewakuować do Afryki¹³. Po ewakuacji placówkę zmieniono na Szkołę Junaczek PSK.

Do Pahlawi 28 sierpnia 1942 r. przybyło z Guzaru 388 dziewcząt, a na początku września dołączyło kolejne 350 – z Kitabu oraz 203 – z Wriewskiego.

6 września 1942 r. stan liczebny szkoły wynosił 929 uczennic. Pod koniec września 1942 r. trafiły do Teheranu, gdzie ich liczba zmniejszyła się do 869. Pod koniec października starsze dziewczęta (262) przydzielono do Szkoły

¹³ *Ibidem.*

Maria Hende-Domańska: Dalej miasto Guzar. Znowu szmat pustyni suchej, gorącej i nieprzyjaznej. I nareszcie obóz Karkin-Batasz. Formalności, ciekawość, rozstanie z mamusią i nowy rozdział życia. Szkoła Junacek mieści się w kibitkach. Setki dziewcząt różnego wieku... i ciągle przybywają nowe. W krótkim czasie moja młodsza siostra, której już nigdy nie zobaczyłam, wyjeżdża do Wriewska, do Szkoły Orląt. Nowoprzybyła Komendantka T. Sychowska sercem i duszą oddaje się sprawom szkoły. Podzielono nas na kompanie. Dziwna to była szkoła. Wychudzone, biedne, z ogolonymi główkami dziewczęta w różnym wieku. Dzieci, które chciały żyć, uczyć się i wrócić do Polski. Nie wszystkim dane to było. Ogólne wyczerpanie, czerwotka, żółtaczką i inne choroby zbierały swoje żniwo. Z przeżyciem myślałyśmy o Izbie Chorych, białym domku, z którego mało wracało. Niejedna z nas dopóki mogła ustać na nogach, nie przyznawała się do żadnych chorób.

Junacek PSK, gdzie były one przygotowywane do służby wojskowej, zaś młodsze zostały odesłane pod opiekę Delegaturze Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej¹⁴.

Po ewakuacji z ZSRS, w 1942 r. sformułowano ogólne wytyczne dotyczące wychowania młodzieży. Statut Szkół Junacek z tego roku opierał się na Wytycznych organizacyjnych Junackiej Szkoły Kadetów z 1 września 1942 r., w którym podkreślano, że środkami realizującymi cele i zadania szkół były nauczanie, wychowanie, wyszkolenie wojskowe i wychowanie fizyczne. W dalszej części dokumentu stwierdzono natomiast, że „naczelnym postulatem szkoły jest przygotowanie świadomych swych obowiązków twór-

czych obywateli dla przyszłej Polski”¹⁵. A także, że celem szkół było nauczanie na poziomie powszechnym i średnim oraz wyszkolenie wojskowe i zawodowe, jak też zapewnienie opieki dziewczętom i „zaopiekowanie się nimi pod względem moralnym”. W zadaniach podkreślono także, że w Szkołach Junacek należy wychowywać dziewczęta „w duchu religijnym i obywatelsko-patriotycznym”¹⁶.

W ramach wychowania podstawowymi zadaniami tych placówek było wpajanie dziewczętom patriotyzmu, religijności, obowiązkowości, karności, prawdomówności i odwagi. Poza tym istnienie tego rodzaju szkół w czasie

¹⁴ AIPMS, A. XII. 14/4, Sprawozdanie Komendy Szkoły Młodszych Ochotniczek z 8 września 1943 r., b.p.

¹⁵ AIPMS, A. VIII.12/20, Wytyczne organizacyjne Junackiej Szkoły Kadetów z 1 września 1942 r., b.p.

¹⁶ AIPMS, A. VII.1/36, Statut Szkół Junacek, 1942, b.d.d., b.p.



Program w Junackiej Szkole Kadetów obejmował pięć godzin nauki dziennie i dwie godziny szkolenia wojskowego. Fot. AIPN

wojny „miało na celu stworzenie rezerw PSK¹⁷, z których w razie koniecznej, istotnej potrzeby można czerpać wyszkolony już materiał”¹⁸, natomiast po wojnie „stwarzały one kadry przyszłych pracowników, wychowanych i przygotowanych umysłowo do twórczej pracy w kraju”¹⁹.

W listopadzie 1942 r., zgodnie z rozkazem Dowództwa AP na Wschodzie, szkoły junaków i junacek zostały przesunięte na teren Palestyny. Obydwie szkoły podporządkowano Dowódcy Szkół Junaków w tym regionie. Projekt organizacji Szkoły Junacek PSK uzgodniono z upoważnionym przedstawicielstwem tamtejszego ministra oświaty, a w zakresie przygotowania do służby w PSK z komendantką oddziału PSK. Do komendantki oddziału PSK należało się również

¹⁷ Ogółem z SMO do PWSK przeszło 741 uczennic. AIPMS, A. VIII. 12/15, Sprawozdanie Szkół Młodszych Ochotniczek za okres od 30 kwietnia 1942 r. do 15 kwietnia 1948 r., b.p.

¹⁸ AIPMS, A. XII. 14/4, Sprawozdanie dotyczące Szkół Młodszych Ochotniczek za rok szkolny 1942/43, b.p.

¹⁹ *Ibidem*.

zwracać w sprawie ewentualnego uzupełnienia personelu, natomiast inspektorka PSK zatwierdzała wnioski zmian. Ponadto komendantce PSK w Palestynie przyznano prawo wizytacji szkoły w zakresie przygotowania do służby w PSK, ale po poinformowaniu Dowódcy Szkół Junaków²⁰. W listopadzie 1942 r. Szkołę Junaczek PSK przemianowano na Szkołę Młodszych Ochotniczek²¹.



Młodzi żołnierze podczas ćwiczeń wojskowych. Junacka Szkoła Kadetów miała szkolić kadry dla wszystkich rodzajów broni. Fot. AIPN

W Palestynie placówka funkcjonowała prawie rok – w okresie od 11 listopada 1942 r. do 1 września 1943 r. Jej stan liczebny stale się zwiększał, gdyż do września 1943 r. wciąż zgłaszały się nowe uczennice. W pierwszym transporcie, 11 listopada, przybyły z Teheranu do Gedery 173 dziewczęta, a w kolejnych: w dniu 14 grud-

²⁰ AIPMS, A. VII.1/36, Rozkaz Dowództwa AP na Wsch. z 5 listopada 1942 r., b.p.

²¹ AIPMS, A. XII. 14/4, Sprawozdanie Komendy Szkoły Młodszych Ochotniczek z 8 września 1943 r., b.p.

nia – 94, w dniu 21 grudnia – 40, w dniu 29 grudnia – 64, ale 25 zostało wcielone do PSK. Ogółem pod koniec grudnia liczba uczennic wynosiła 356.

Na początku roku, w styczniu, było 356 dziewcząt, a w lutym przybyło 26, w marcu – 4, w maju – 44, w lipcu – 18, a w sierpniu – 147 (z OZK PSK). W międzyczasie w maju 1943 r. 10 uczennic odkomenderowano na kurs transportowy, a w sierpniu tego roku – 18 absolwentek LO do PSK²².

W 1943 r. w Palestynie w ramach Szkoły Młodszych Ochotniczek funkcjonowały: Gimnazjum I Liceum Młodszych Ochotniczek PSK, Szkoła Powszechna, Jednorooczny kurs Spółdzielni Handlowych Młodszych Ochotniczek PSK, Gimnazjum Kupieckie, w 1944 r. utworzono jeszcze Liceum Pedagogiczne, a w 1945 r. – Liceum Administracyjno-Handlowe. Wszystkie szkoły posiadały pełne prawa szkół państwowych potwierdzone zarządzeniami delegata ministra pracy i opieki społecznej w Jerozolimie. W 1945 r. Delegat ministra pracy i opieki społecznej pismem z 25 maja 1945 r. wyjaśnił, że stan prawny szkół został „określony obowiązującym statutem Szkół Junaków i Młodszych Ochotniczek jako analogicznym do stanu prawnego szkół kadeckich w kraju i w ten sposób została zachowana sytuacja prawna [...] zgodna z ustawą o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932 r. jako odpowiednik szkół kadeckich w kraju”²³.

Od początku SMO starało się organizować w taki sposób,

Julia Kwiatkowska: Boże Narodzenie. Pierwsze na wolności. Choinka, wigilia, tradycyjne potrawy i nawet moja ulubiona kutia – wyczyn kierowniczkich szkoły powszechnej p. Zosi Lisowskiej. Odtąd zawsze, dzięki p. Lisowskiej będziemy mieć na wigilię kutię. Pierwszego dnia Bożego Narodzenia jedziemy do Betlejem. Ogromna, mroczna, surowa nawa bazyliki nastroja do skupienia. W grocie Narodzenia jakiś ksiądz odprawia nabożeństwo.

Julia Radwańska: Egzaminy były tylko formalnością; chodziło o zorientowanie się w stopniu inteligencji. Lekcje odbywały się w barakach, po obiedzie obowiązywała godzina ciszy i odpoczynku. Ćwiczenia domowe odrabialiśmy w cieniu drzew pieprzowych, o liściach podobnych do akacji, lecz drobniejszych, delikatniejszych. Ja wołałam uczyć się na kamieniach. Gdy słońce już troszeczkę straciło na mocy, gramoliłam się na kamieniu z książką czy zeszytem w rękę i na głos powtarzałam wyuczoną lekcję.

²² *Ibidem*.

²³ AIPMS, A. VIII. 12/15, Sprawozdanie Szkół Młodszych Ochotniczek za okres od 30 kwietnia 1942 r. do 15 kwietnia 1948 r., b.p.

aby „kompanie PSK pokrywały się ze szkołami, plutony z klasami. W roku szkolnym 1942/1943 zespół SMO został podzielony na cztery kompanie: gimnazjum i liceum – dwie kompanie (I i II), Kurs Spółdzielni Handlowych – jedna kompania (III), Szkoła Powszechna – jedna kompania (IV)²⁴. Obsadę personalną szkół stanowiły wyłącznie ochotniczki PSK, na funkcje dowódcze wyznaczano głównie te, które miały przygotowanie pedagogiczne. Komendantki kompanii były jednocześnie nauczycielkami, które „łączą funkcje komendantki z pracą nauczycielską, co dla sprawy wychowania teoretycznie było wskazane i w praktyce okazało się bardzo owocnym”.

Pracę wszystkich szkół koordynowała Komenda SMO, na czele której stała komendantka. To właśnie ona reprezentowała SMO na zewnątrz (posiadała uprawnienia dowódcy batalionu), planowała i przydzielała poszczególnym szkołom zakres prac, uprawnień i obowiązków, kierowała pracami kompanii, przeprowadzała inspekcje szkół, wyznaczała obsadę personalną, przedstawiała władzom potrzeby szkoły oraz określała ogólny kierunek wychowawczy. Komendantki kompanii zajmowały się sprawami związanymi z umundurowaniem, wyżywieniem i zakwaterowaniem ochotniczek, kontrolowały pracę instruktorek, uzgadniały sprawy szkolenia wojskowego oraz pełniły funkcje wychowawcze.

Oficjalny Regulamin SMO oparty na statucie Szkół Junackich został ogłoszony w 1944 r. Stwierdzono w nim, że „całość Szkół Młodszych Ochotniczek stanowią:

- a) Komendantka SMO z adiutantką,
- b) Komendantki poszczególnych szkół będące jednocześnie kierowniczkami nauczania w swych szkołach z personelem nauczającym, wychowawczym i administracyjnym szkoły,
- c) Komendantki kompanii z personelem instruktorskim, wychowawczym i gospodarczym kompanii,
- d) Lekarz z personelem sanitarnym,
- e) Zastępca do spraw gospodarczych, oficer gospodarczy, materiałowy,
- f) Młodzież szkolna”²⁵.

²⁴ AIPMS, A. XII. 14/4, Sprawozdanie dotyczące Szkół Młodszych Ochotniczek za rok szkolny 1942/43, b.p.

²⁵ AIPMS, A. VIII. 12/15, Sprawozdanie Szkół Młodszych Ochotniczek za okres od 30 kwietnia 1942 r. do 15 kwietnia 1948 r., b.p.

W statucie określono zakres działania oraz strukturę organizacyjną SMO. Obowiązki komendantki SMO zgodnie ze tym statutem ograniczały się jednak tylko do pełnienia funkcji reprezentacyjnych, administracyjnych oraz gospodarczych. Z tego względu oraz „przywiązując największą wagę do sprawy wychowania młodzieży, doceniając doniosłość jednolitego kierunku wychowawczego oraz istotną hierarchię duchową konieczną do wywierania silnego, kształtującego piętna ustalono dla szkół SMO odrębne przepisy o obowiązkach komendantki”. Komendantka SMO miała stać na czele Komendy SMO, która koordynowała pracę wszystkich szkół. Reprezentowała ona SMO na zewnątrz, była przełożoną personelu, organizowała działalność SMO oraz odpowiadała za „całokształt życia szkoły”. Do jej obowiązków należało: koordynowanie działań wychowawczych i określanie ich jakości, kontrolowanie prawidłowej pracy szkoły, zdrowia młodzieży, udzielanie „rad, zleceń, wskazówek i pomocy w trudnościach oraz obmyślanie sposobów i środków dla podniesienia poziomu i postępu szkół”, ustalanie, przy współpracy z kierowniczkami nauczania i radą pedagogiczną, przepisów dyscyplinarnych, kontrolowanie zachowania wszystkich wychowawców i pracowników szkoły.

Powyższe zadania były realizowane w trakcie stałych odpraw z poszczególnymi pracownikami szkoły. Raz w tygodniu odbywały się odprawy z kierowniczkami nauczania, lekarzem i personelem sanitarnym oraz dotyczące spraw gospodarczych, co dwa tygodnie – odprawy z komendantkami kompanii. Ponadto komendantka plutonu administracyjnego referowała komendantce SMO sprawy personalne, co dwa tygodnie odbywały się odprawy dla całego personelu szkół.

Zakres pracy zastępczyni komendantki SMO obejmował głównie wyszkolenie pozaszkolne, a więc kursy zawodowe dla kadry i absolwentek SMO, szkolenie wojskowe oraz współpracę z Samorządem PCK. Kierowniczki nauczania (dyrektorki szkół) były jednocześnie ich komendantkami i koordynowały pracę dydaktyczną i wychowawczą, a także odpowiadały za sprawy administracyjno-gospodarcze oraz wychowanie ogólne.

Funkcje komendantki SMO pełniła Teodora Sychowska-Czarlińska, dyrektorki Gimnazjum i Liceum Humanistycznego – Maria Kościalkowska, dyrektorki Liceum Pedagogicznego – dr Emilia Zdziarska, kierowniczki

Doktor Wit Tarnawski: Teodorę Sychowską doceniłem dopiero naprawdę po przybyciu do Anglii. Gdy dowódcy szkół męskich opuścili ręce, ona jedna potrafiła podjąć walkę z władzami angielskimi, w obronie swoich dziewcząt, by mogły kontynuować naukę zamiast iść na robotnice do fabryk. Nie była to na pewno w ówczesnych warunkach walka łatwa.

nauczania Szkoły Powszechnej – Zofia Lisowska, dyrektorki Gimnazjum Kupieckiego – najpierw Zofia Czosnowicz, potem Irena Nowotna, a po niej Danuta Marszałik²⁶.

W okresie kilkuletniej działalności SMO uczyło się tam ok. 1365 dziewcząt w różnym wieku. Zostawały one absolwentkami zarówno szkół powszechnych, jak i gimnazjów czy liceów. Kadra nauczycielska wpajała im patriotyzm oraz przekonanie o konieczności walki o suwerenną Polskę.

Po zakończeniu wojny, gdy wiadomo już było, że władzę w kraju przejął uzależniony od ZSRS Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, w SMO skupiono się na jak najlepszym przygotowywaniu uczennic do samodzielnego życia na emigracji²⁷.

W lipcu 1947 r. SMO liczące wówczas czterysta uczennic oraz kadra nauczycielska zostały przerzucone na Wyspy Brytyjskie. W kwietniu 1948 r., po zorganizowaniu ostatniego egzaminu maturalnego, SMO zostały rozwiązane²⁸.

²⁶ *Ibidem*.

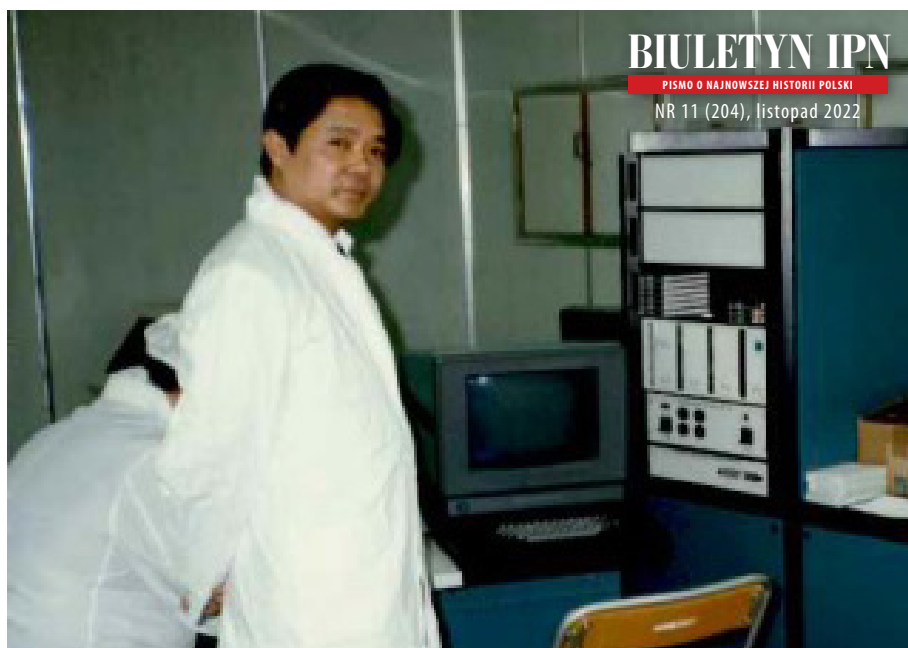
²⁷ H. Radecki, *Młodzież Andersa...*, s. 168–169.

²⁸ *Ibidem*.



Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Archiwum IPN w Warszawie. Autorka książek: *Ochotnicza Legia Kobiet 1918–1922* (2006); *Repatriacja żołnierzy PSZ na Zachodzie w rozmowach TRJN z władzami brytyjskimi (1945–1949)*. Wybór dokumentów (2013); *Kobiety w obronie Warszawy. Ochotnicza Legia Kobiet (1918–1922) i Wojskowa Służba Kobiet ZWZ-AK (1939–1945)* (2016) i in.

Ritsuo Matsumiya „Capricorn”. Fot. AIPN



Marek Hańderek

„Capricorn”, japoński agent wywiadu PRL

Po wprowadzeniu stanu wojennego przez reżim gen. Wojciecha Jaruzelskiego PRL została objęta sankcjami gospodarczymi. Spowodowało to wzrost znaczenia wywiadu naukowo-technicznego, który starał się operacyjnie pozyskać zachodnie technologie objęte embargiem. Niektóre przedsięwzięcia kończyły się sukcesem.

Jednym z nich była sprawa japońskiego agenta „Capricorna”.

Wywiad na pomoc gospodarce

Trudna sytuacja ekonomiczna PRL w latach osiemdziesiątych skłoniła komunistyczne władze do poszukiwania najróżniejszych sposobów na podźwignięcie gospodarki z kryzysu. Jednym z nowych kierunków zainteresowania służb była Azja Wschodnia, w której imponujący rozwój gospodarczy notowała Japonia, a jej śladami starały się podążać tzw. azjatyckie tygrysy, jak Korea Południowa czy Tajwan. Chiny z kolei nie opracowały jeszcze własnych nowoczesnych technologii, ale po tym jak na przełomie

lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych otworzyły się na bliską współpracę z Zachodem, zaczęły takie technologie pozyskiwać z USA, Europy Zachodniej oraz Japonii.

Stany Zjednoczone i kraje członkowskie CoCom (Coordinating Committee for the Multilateral Export Control) nałożyły po 13 grudnia 1981 r. embargo na dostawy nowoczesnych technologii do PRL. Wówczas jednym z kluczowych elementów aktywności reżimu Jaruzelskiego na polu unowocześnienia gospodarki stała się działalność wywiadu naukowo-technicznego, funkcjonującego w ramach Departamentu I MSW. Powstał specjalny zespół „embargo”, a w obrębie jego zainteresowania znaleźli się przedsiębiorcy z Korei Południowej, Tajwanu i Japonii.

Japoński oferent

Jako najbardziej perspektywiczny partner został przez wywiad oceniony japoński biznesmen Ritsuo Matsumiya, określany w dokumentacji Departamentu I mianem „Capricorn”. Był on właścicielem i prezesem prężnie rozwijającego się i działającego w kilku państwach przedsiębiorstwa. Założone w 1978 r. zajmowało się głównie produkcją i sprzedażą urządzeń do produkcji półprzewodników oraz zakładaniem linii produkcyjnych baterii i ogniw słonecznych. Matsumiya miał bardzo dobre kontakty w całej branży elektronicznej w Japonii (m.in. z firmami Toshiba, NEC, Hitachi), co dawało mu możliwość pozyskiwania i sprzedaży za granicę praktycznie każdej japońskiej technologii mikroelektronicznej.

Oprócz centrali i przedstawicielstwa na terenie Japonii przedsiębiorstwo posiadało także swoje biura w Monachium i Johannesburgu. Współpracowało z licznymi firmami japońskimi, amerykańskimi i zachodnioeuropejskimi. W 1985 r. jego przychody wyniosły 4 mld jenów (w tamtym czasie 1 dolar amerykański odpowiadał 239 jenom).

Rozmowy z wywiadem PRL japoński biznesmen zapoczątkował w trakcie oficjalnej delegacji w Polsce przedstawicieli jego przedsiębiorstwa w październiku 1985 r. Pracujący na stanowisku dyrektora Biura Techniki Elektronicznej Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego „Unitra” oficer Departamentu I płk Jan Brukszo „Stec” zaproponował Japończykowi rozmowę w cztery oczy. Matsumiya przedstawił listę technologii, które byłby w stanie pozyskać i sprzedać Polakom. W trakcie kolejnych spotkań z „Capricornem” lub jego najbliższymi współpracownikami ustalono, że Japończycy w pierwszej kolejności dostarczą urządzenia niezbędne do uruchomienia linii produkcyjnej układów scalonych. W połowie marca 1986 r. japoński oferent ponow-



„Capricorn” w kimonie. Fot. AIPN

nie przyleciał do Polski, wówczas oprócz przygotowań do przeprowadzenia pierwszej operacji omawiano kolejne transakcje. Oficerowie wywiadu pytali o możliwość dostarczenia technologii pamięci 1 MB Toshiba lub Siemens, a także japońskiego odpowiednika mikroprocesora Intel 80286. Japończyk z kolei zaoferował, że za ok. 1,5 mln USD może sprzedać Polakom technologię produkcji wysokonapięciowych tranzystorów mocy typu „Darlington” firmy Toshiba. Naczelnik Wydziału VI (zajmującego się wywiadem naukowo-technicznym) Departamentu I MSW płk Franciszek Powołowski w swoim raporcie wyrażał zadowolenie z przebiegu negocjacji.

Chiny kluczem do sukcesu

Aby upewnić się co do jakości pierwszej oferty, przedstawiciele wywiadu i prze-

mysłu wizytowali pod koniec marca 1986 r. chronioną fabrykę nr 19 w Szanghaju, w której Japończycy zainstalowali linię produkcyjną oferowaną teraz Polakom. Oficerowie wywiadu PRL wykorzystali możliwość wejścia do obiektu i wykonali 28 zdjęć linii produkcyjnej układów scalonych VLSI. Kopie zdjęć przekazali następnie wywiadowi naukowo-technicznemu KGB. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych odpowiednie komórki Departamentu I MSW i KGB zajmujące się kwestiami naukowo-technicznymi odbywały regularne konsultacje oraz wymieniały setki pakietów dokumentów dotyczących nowoczesnych cywilnych i wojskowych technologii.

Kolejna wizyta japońskiego biznesmena oraz trzech jego współpracowników w Warszawie miała miejsce w czerwcu 1986 r. Tradycyjnie uczestniczyli w nich ofi-

cerowie wywiadu działający głównie pod przykryciem „Unitry”. Japończycy zatrzymali się w hotelu „Victoria”. Podczas gdy na dole trwała wydana dla nich biznesowa kolacja, pracownicy Wydziału III Biura „B” MSW, odpowiedzialnego za obserwację cudzoziemców z krajów kapitalistycznych, dokonali przeszukania w ich pokojach. Nie znaleźli niczego, co nakazywałoby MSW nabrać względem nich podejrzeń.

Jednym z głównych wyzwań w realizacji przedsięwzięcia było zorganizowanie transportu materiałów do PRL. Obiektem największej troski było 30 proc. elementów linii produkcyjnej objętych embargiem. Były to urządzenia Canon PLA 501 FA. W przygotowanie ich przerzutu zaangażowani zostali oficerowie Departamentu I pracujący w kilku krajach oraz pracownicy centrali w Warszawie. Na terenie Japonii za kontakty z „Capricornem” i jego współpracownikami odpowiadał oficer pracujący pod przykryciem I sekretarza Ambasady PRL w Tokio Zbigniew Gołębiowski „Kirin”. Zdecydowano, że transport zostanie wysłany do Europy z Chin. Operację nadzorował konsul w Szanghaju i zarazem pracownik Departamentu I kpt. Tomasz Giełżecki „Rix”. We wszystkie jej szczegóły wtajemniczony był także ówczesny rezydent Departamentu I w Chinach mjr Jan Sierek „Laman”.

Najpierw ładunek został przetransportowany z Tokio do Pekinu drogą lotniczą do fikcyjnego odbiorcy, jakim była fabryka mikroelektroniczna „Tensing”. Tam – dla zachowania pozorów – linia produkcyjna została zamontowana, a po kilku dniach znów zapakowana i przygotowana – ze zmienionymi listami przewozowymi – do wysyłki do Polski. W sprawę wtajemniczonych było tylko kilku przekupionych przez japońskiego oferenta przedstawicieli kierownictwa fabryki. Chińskie służby nie zorientowały się, że Japończycy przerzucają do Polski objęte embargiem urządzenia. Z Pekinu ważący w sumie 1415 kg ładunek wysłano 18 grudnia 1986 r. lotem do Bukaresztu. Tam na przesyłkę czekał wycarterowany samolot LOT-u oraz oficerowie Departamentu I z rezydentury w Rumunii i wysłannicy centrali, w tym szef zespołu „embargo” kpt. Marek Kłoszewski. W ten sposób towar dotarł do Polski.

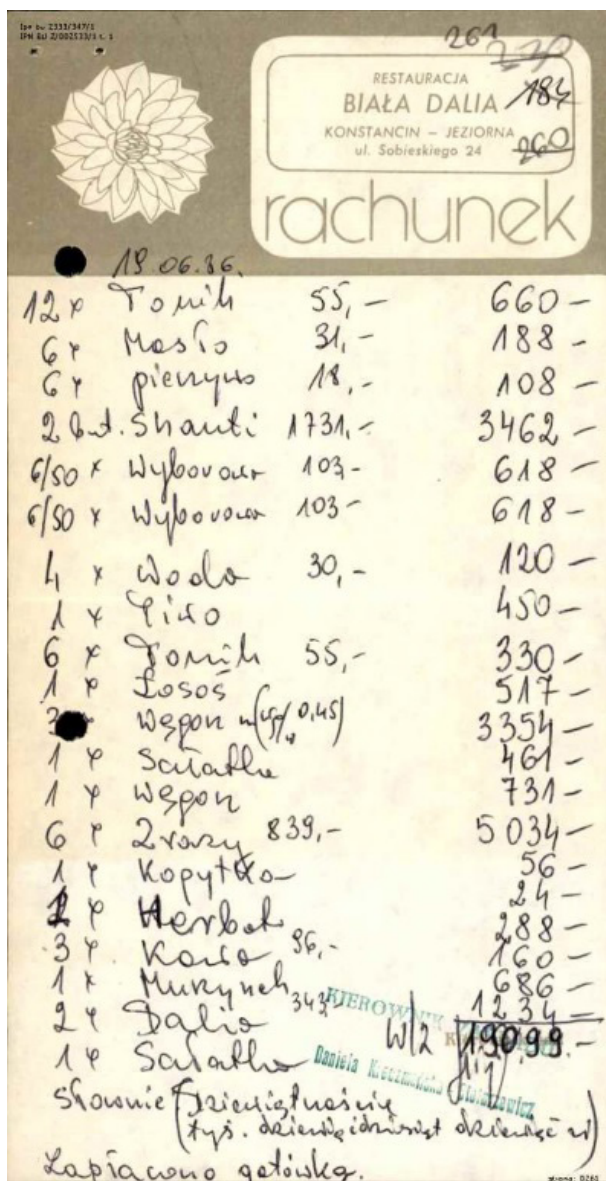
Do Warszawy przylecieli dwaj przedstawiciele „Capricorna” dla potwierdzenia przekazania przesyłki oraz przeprowadzenia instruktażu dotyczącego montażu urządzeń. Była to również okazja do omówienia dalszych planów współpracy, ponieważ za pośrednictwem swoich ludzi „Capricorn” proponował sprzedaż kolejnych technologii objętych embargiem.

Finalizacja transakcji i spijanie śmietanki

Po odbiorze przesyłki uwolniono również większość pieniędzy przeznaczonych na zapłatę za transakcję. Była to kwota niemała, bo 1 588 344 franki szwajcarskie i stanowiła blisko 80 proc. ustalonej z „Capricornem” sumy. Nie zapłacono całej należności, ponieważ konieczne było przetransportowanie jeszcze kolejnej partii ładunków i dopiero po zainstalowaniu linii i upewnieniu się, że wszystko działa, „Capricorn” miał otrzymać resztę pieniędzy.

Transfer pieniędzy był najbardziej newralgiczną częścią operacji i „Capricorn” obawiał się, że może on zainteresować japońskie lub amerykańskie służby specjalne, dlatego transakcja została wykonana przez „Unitrę” w jednym z azjatyckich banków. Umowa z „Capricornem” przewidywała, że należy mu się jeszcze prowizja w wysokości 15 proc. wartości pierwszej części przesyłki w wysokości 277 096 franków szwajcarskich. Postanowiono, że najbezpieczniejszą opcją będzie przekazanie pieniędzy do rąk własnych przedstawiciela „Capricorna”. Dokonał tego w lutym 1987 r. w Wiedniu wspomniany już kierownik zespołu „embargo” – w międzyczasie awansowany do stopnia majora – Kłoszewski.

Sukces pierwszej części operacji wywiad uznał za tak doniosły, że dyrektor Departamentu I gen. Zdzisław Sarewicz postanowił osobiście przedstawić osiągnięcie



Rachunek z restauracji, w której oficer Departamentu I jadł kolację z „Capricornem” i jego współpracownikami. Fot. AIPN

w informacji skierowanej do Jaruzelskiego, ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka i jego I zastępcy Władysława Pożogi oraz wicepremierów Zbigniewa Messnera i Zbigniewa Szałajdy. Opis operacji podsumował stwierdzeniem, że pozyskane urządzenia będą miały ogromny wkład w realizację programu elektronizacji kraju i przyczynią się do szybkiego uruchomienia produkcji skomplikowanych procesorów bez konieczności ponoszenia wysokich kosztów finansowych.

Tymczasem przygotowywano się już do transportu drugiej partii. Początkowo „Capricorn” rozważał wysłanie ładunku samolotem z Osaki, jednak wywiad PRL zdobył informacje na temat nieudanego przerzutu przez inną japońską firmę objętych embargiem towarów przez Osakę do Chin. Próba powtórzenia takiego manewru byłaby narażona na wykrycie przedsięwzięcia przez japońskie służby. Ostatecznie drugą część produktów planowano wysłać w pięciu skrzyniach o łącznej wadze blisko 1,5 t samolotem LOT-u bezpośrednio z Pekinu do Warszawy 21 kwietnia 1987 r. W dniu lotu okazało się jednak, że do luku bagażowego podstawionego samolotu mieszczą się tylko trzy skrzynie; dwie pozostałe przetransportowano kolejnym lotem tydzień później.

Po dotarciu do Polski całości materiałów zdecydowano o wypłaceniu „Capricorno-wi” prowizji za tę część ładunku i 30 czerwca 1987 r. w Luksemburgu mjr Kłoszewski wręczył przedstawicielowi „Capricorna” 269 304 franki szwajcarskie w gotówce.

Ambitne plany i zamrożenie kontaktów

Na początku lutego 1987 r., zanim jeszcze druga partia materiałów wylądowała w Warszawie, płk Powąłowski i mjr Kłoszewski po raz kolejny spotkali się z „Capricornem”. Miało to miejsce na terenie Szanghaju, a omawiano pozyskanie innych objętych embargiem technologii, w tym mikroprocesorów, o które wcześniej pytał wywiad PRL. Co więcej, japoński biznesmen przedstawił rozmówcom listę 150 urządzeń amerykańskich, do których miał dostęp, i zapytał, jakie technologie ich interesują.

Kolejne spotkanie w tym samym gronie miało się odbyć już w maju 1987 r. w Chinach. Zostało ono jednak odwołane i na wiele miesięcy kontakty zostały zamrożone. Było to związane z kontrolą japońskiego ministerstwa handlu zagranicznego i przemysłu w kilku spółkach podejrzewanych o to, że mogły sprzedawać technologie objęte embargiem. Firmy „Capricorna” kontrola nie objęła, jednak mógł on mieć powody do obaw, tym bardziej że swoje usługi oferował nie tylko komunistycznej

Polsce. Już w październiku w 1985 r. wyjawiał w Warszawie oficerowi Departamentu I, że równolegle prowadzi z ZSRS rozmowy na temat sprzedaży Moskwie know-how związanego z produkcją półprzewodników z neutronowym doładowaniem. Z kolei jesienią 1987 r. Departament I uzyskał informację od swojego bułgarskiego odpowiednika, że wywiad naukowo-techniczny Bułgarii rozpoczął w tym roku współpracę z firmą „Capricorn”, otrzymał ciekawe materiały i spodziewał się pozyskać za jego pośrednictwem nowoczesne technologie z zakresu elektroniki.

W listopadzie 1988 r. próbowano wznowić kontakty i dowiedzieć się, czy „Capricorn” dostarczy PRL kolejne technologie. W tamtym czasie płk Powąłowski „Powała” pełnił już funkcję rezydenta Departamentu I, pracując pod przykryciem dyplomatycznym w ambasadzie w Tokio. Udało mu się w trakcie międzynarodowej wystawy technicznej odbyć rozmowę z jednym ze współpracowników „Capricorna”, którego zapytał o możliwość spotkania z szefem. Z pokrętniej odpowiedzi wywnioskował, że Japończyk unika kontaktów z polskimi oficerami. Ponadto usłyszał od rozmówcy, że telefonowanie do „Capricorna” na terenie Japonii byłoby niebezpieczne. O obawach panujących w firmie „Capricorn” najdobitniej może świadczyć fakt, że napotkany na wystawie współpracownik biznesmena nie pojawił się na umówionym w grudniu 1988 r. spotkaniu z Powąłowskim, pomimo że oficer wyznaczył także termin zapasowy.

Zachowane dokumenty wskazują, że niemal przez cały 1989 r. nie było z Japończykami kontaktu i że nie zabiegano więcej o spotkanie z „Capricornem”. Ale w listopadzie 1989 r. pojawił się sygnał od japońskiego biznesmena, że jest gotowy wznowić współpracę. Dostępne materiały operacyjne wskazują, że pod koniec lipca 1990 r. przedstawiciel „Capricorna” przybył do Ambasady Polskiej w Tokio i poprosił o rozmowę z pracującym tam nadal pod przykryciem dyplomatycznym Powąłowskim. „Capricorn” poprzez swojego przedstawiciela pytał o możliwość importu z Polski do Japonii kryształów krzemu. Nie wiadomo, jak dalek potoczyły się sprawy, ponieważ późniejsze chronologicznie dokumenty pozostają tajne.



Marek Hańderek (ur. 1985) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Unia i Stronnictwo Pracy w walce* (2015); *Kolaboracja i jej zwalczanie* (2017); *Unia 1940–1948. Dzieje zapomnianego ruchu ideowego* (2019) i in.

Krzyż w Kuropatach upamiętniający Michała Krasowskiego rozstrzelanego przez NKWD w 1937 roku.



Jarosław Szarek

Polskość, która kosztuje

Nie ma niepodległości bez wiary, korzeni i pamięci. Czerwony totalitaryzm, niszcząc ten świat – ze szczególną zaciętością na Kresach Rzeczypospolitej – pozostawił po sobie nieodkryte do dzisiaj groby, ruiny i pokolenia okaleczonych cierpieniem swych najbliższych. Wśród nich była rodzina Krasowskich z Mińska. Od wielu już lat prof. Teresa Krasowska upamiętnia dramatyczny los swej rodziny, ale nade wszystko wychowuje i prowadzi współczesną młodzież drogą prawdy, piękna i dobra, co jest skuteczną odpowiedzią na pokusy burzycieli fundamentów naszej łacińskiej cywilizacji.

W Kuropatach na skraju Mińska, gdzie spoczywają dziesiątki tysięcy ofiar NKWD, po upadku Związku Sowieckiego i powstaniu Białorusi zaczęto stawiać krzyże upamiętniające pomordowanych. Przed kilku laty pojawiły się wśród nich również poświęcone Polakom. Jednym z pierwszych, obok biało-czerwonego postawionego przez Straż Mogił Polskich, był krzyż

z tabliczką „Śp. Michał Krasowski ur. 1884, rozstrzelany 19.11.1937. Dziadku pamiętamy o Tobie!” (faktycznie został rozstrzelany 9 listopada 1937 r.)¹. Wnuczką, która pamięta o swym przodku, jest prof. Teresa Krasowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a losy jej rodziny są jedną z dramatycznych ilustracji dziejów naszych rodaków na Wschodzie.

Wychowanek przytułku ks. Maleckiego

Michał Krasowski urodził się w okolicach Mińska w 1884 r. Uczył się rzemiosła w Petersburgu, co odnotowało po latach NKWD w jego życiorysie: „wychowanek katolickiego przytułku księdza Maleckiego w Leningradzie”. Nie mógł przypuszczać, że ten krótki epizod będzie dla niego zapowiedzią tragicznej historii, której stanie się ofiarą blisko czterdzieści lat później. Michał był człowiekiem zaradnym i przedsiębiorczym. Od 1905 r. wyjeżdżał kilkakrotnie do Stanów Zjednoczonych. Zarobione pieniądze pozwoliły mu zainwestować w Mińsku w zakład ślusarsko-blacharski. Za oceanem poznał przyszłą żonę Marię Bukowską, której rodzina mieszkała w Radomiu. Rozważali powrót do Polski, ale ostatecznie postanowili zostać w rodzinnych stronach męża, w Mińsku. Tym bardziej że zwycięstwo bolszewizmu nie wydawało się wtedy jeszcze całkiem przesądzone. Głód i nędza, jakie zapanowały pod czerwonymi rządami, zmusiły bolszewików do wprowadzenia Nowej Polityki Ekonomicznej, która – mimo że w bardzo ograniczonym zakresie – pozwalała na funkcjonowanie własności prywatnej; zakład rzemieślniczy dawał więc utrzymanie. Sowiecka rzeczywistość bardzo szybko pozbawiła ich nadziei na spokojne, zwykłe życie.

Wobec coraz większych trudności bytowych postanowili przedostać się do Polski. Przewodnik, który podjął się przeprowadzenia ich przez zieloną granicę niczym w powieściach Sergiusza Piaseckiego, gdy dowiedział się, że chcą uciekać we trójkę, razem z urodzonym w 1923 r. synem Edwardem, odmówił pomocy. Płacz małego dziecka był dla niego zbyt dużym ryzykiem. Pozostali więc w Mińsku, ale od 1926 r. Maria Bukowska-Krasowska zaczęła odwiedzać Konsulat RP, aby móc już legalnie wyjechać. Strona sowiecka nie wyrażała zgody

¹ Zdjęcie krzyża pojawia się często na fotografiach naszych rodaków odwiedzających Kuropaty. Krzyż uwiecznił również Adam Hlebowicz, zamieszczając jego fotografię na 420 stronie książki *Podróż na Wschód* wydanej w „Bibliotece Biuletynu IPN”.

i tak mijały lata, a syn Edward zaczął się uczyć nawet w polskojęzycznej szkole. W nieludzkiej rzeczywistości próbowali jakoś ułożyć sobie życie.

Ludobójczy rozkaz 00485

„Aż nastał 1937 rok, ten okrutny, niezapomniany nie tylko dla mnie, ale i dla historii rok. Mnie i męża aresztowali, a dziecko, chłopiec trzynastoletni został się sam bez żadnej opieki na ulicy” – pisała po latach Maria Bukowska-Krasowska. Cała rodzina padła ofiarą „operacji polskiej” NKWD, rozpoczętej po podpisaniu 11 sierpnia 1937 r. przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa ludobójczego rozkazu operacyjnego nr 00485. Rozpętano terror, którego skutkiem była systematyczna i masowa eksterminacja ludności polskiej w całym Związku Sowieckim. Pod pretekstem „likwidacji Polskiej Organizacji Wojskowej” i „dywersyjno-szpiegowskich kadr”, wedle dokumentów NKWD strzałem w tył głowy zamordowano 111 091

Warsztaty Wychowawczo-Rzemieślnicze dla młodzieży zakładane przez ks. Antoniego Maleckiego w Petersburgu.





Ks. abp Jan Cieplak, z lewej ks. Antoni Malecki.

Polaków, a 28 744 wysłano do łagrów. Rzeczywista liczba ofiar może jednak być dużo wyższa. NKWD przeprowadzało aresztowania według list przygotowanych przez administrację lokalną. Cień podejrzenia, jakiegokolwiek związek z Polską, najdrobniejszy przejaw przywiązania do polskości czy religii, polskie nazwisko, posługiwanie się ojczystym językiem – w zupełności wystarczyły, by zostać zamordowanym. Rodzina Krasowskich wpisywała się w każdą z tych kategorii.

Nie organizowano nawet procesów, tylko mordowano bądź wysyłano do łagrów na podstawie decyzji tzw. trójek, które podejmowały je w kilka minut. O Wielkim Terrorze, o roku 1937, rządach Jeżowa w NKWD pisała Anna Achmatowa: „Szczegóły śledztwa: wybite zęby, połamane żebra, stanie pod ścianą przez pięć dób, nerki poodbijane pięścią, pięćdziesięciu ludzi w jednej celi, przeznaczonej dla ośmiu itd.”. Gdy w 1938 r. jeden człowiek powiedział jej, że jest nieustraszona, że się nie boi, Achmatowa odpowiedziała wtedy: „Co też pan? Nie robię nic innego, tylko się boję. W rzeczy samej, czy można się było nie bać? Zabiorą człowieka i zanim zabiją, zmuszą, by zdradził przyjaciół”. W tej maszynie terroru znalazła się rodzina Krasowskich.

24 sierpnia 1937 r. do ich mińskiego mieszkania przy ul. Mariewskiej 11 weszło NKWD. Od razu zapytali: „gdzie macie złoto?”. Początkowo żona zaprzeczała, ale mąż z nadzieją, że może w ten sposób uratują życie, namówił ją, aby wskazała miejsce, gdzie w ogrodzie mieli zakopane kosztowności.

Krasowskiego oskarżono w śledztwie „o przynależność do agentury organów wywiadu burżuazyjnej Polski” i działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej oraz że „w 1921 roku został zwerbowany przez księdza Antoniego Maleckiego w Leningradzie w celu wykonywania działalności szpiegowskiej oraz zorganizowanych działań kontrrewolucyjnych i zajmował się tą działalnością od tego momentu do dnia aresztowania”. xxx

Męczeńska droga Sługi Bożego księdza Maleckiego

NKWD wykorzystało fakt, że jako młody chłopak był wychowankiem przytułku lub zakładu wychowawczo-rzemieślniczego, jednego z wielu przedsięwzięć stworzonych przez ks. Antoniego Maleckiego, który w przedrewolucyjnym Petersburgu – zainspirowany dziełem św. Jana Bosko – zakładał ochronki-przytułki dla dzieci i młodzieży, zakłady wychowawczo-rzemieślnicze oraz gimnazjum. Długą listę dobroczynnych ini-

cyjatyw zniszczył bolszewicki przewrót, a dla ks. Maleckiego rozpoczął się czas prześladowań. W 1923 r. oskarżono go w słynnym procesie w Moskwie, gdzie zasiadł na ławie oskarżonych obok skazanych na śmierć ks. abp. Jana Cieplaka (wyrok zamieniony na dziesięć lat) i ks. Konstantego Budkiewicza. Ksiądz Malecki dostał trzy lata więzienia. Po odbyciu całej kary znowu podjął pracę duszpasterską, został potajemnie wyświęcony na biskupa, organizował tajne seminarium duchowne. Prześladowa-



Ks. bp Antoni Malecki po zwolnieniu z łagru, przed śmiercią w 1935 r.



Michał i Maria Krasowscy z synem Edwardem,
Mińsk koniec lat dwudziestych XX w.

ny przez bezpiekę po ponad trzech latach pobytu w łagrze został sprowadzony – podstępem do Polski, gdyż nie chciał opuścić swych wiernych. Wycieńczony latami bolszewickich więzień, niezłomny i heroiczny biskup zmarł kilka miesięcy po przyjeździe do Ojczyzny w 1935 r. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny.

Kara śmierci, łagier, dom dziecka

Ksiądz bp Malecki już nie żył od ponad dwóch lat, ale NKWD o nim nie zapomniało, wymuszając

na Krasowskim przyznanie się do „szpiegowskich” kontaktów z niezłomnym kapłanem. Na podstawie sporządzonego przez NKWD oskarżenia wyrok mógł być tylko jeden. Michała Krasowskiego rozstrzelano w Mińsku 9 listopada 1937 r. W czasie, gdy dokonywano na nim mordy, trwały przesłuchania jego żony. Oskarżono ją, że „od 1926 roku regularnie odwiedzała Konsulat Generalny RP w Mińsku, gdzie przekazywała informacje szpiegowskie, wiedziała też o szpiegowskiej i kontrrewolucyjnej działalności swojego męża, który został przez organy NKWD zdemaskowany jako agent i aktywny członek Polskiej Organizacji Wojskowej”. Jej „winą” okazały się wizyty w konsulacie, podczas których starała się o wizę do Polski. Władze sowieckie konsekwentnie jednak odmawiały zgody na wyjazd. 8 stycznia 1938 r. „na naradzie specjalnej przy Komisarzu Ludowym Spraw Wewnętrznych ZSRS” postanowiono Marię Bukowską-Krasowską: „osadzić w obozie pracy na okres dziesięciu lat”.

Jedynego syna Krasowskich, trzynastoletniego Edwarda, jako niepełnoletniego, zamknięto w zakładzie poprawczym, z którego uciekł z grupą kilku polskich chłop-

Edward Krasowski podczas służby w Bułgarii.

i wkrótce zaczęła się wojna 1941 r.". Skierowano go do obrony Moskwy w artylerii przeciwlotniczej, a następnie do pułku pontonowego. Jednostka ta w czasie forsowania Donu poniosła straty sięgające 80 proc. Po jej reorganizacji Edwarda przeniesiono do kolejnej jednostki, z którą uczestniczył w obronie Stalingradu, gdzie doznał odmrożenia i został ranny. Po wyjściu ze szpitala walczył w brygadzie pancernej na wschodzie Ukrainy, m.in. pod Krasnoarmijskiem [Pokrowskiem] i stacją Jasynuwata



pod Donieckiem. Ponownie ranny, po wyleczeniu został przeniesiony do pułku rezerwowego pod Moskwę, a stamtąd do Sojuszniczej Kontrolnej Komisji w Bułgarii, gdzie służył nad turecką i grecką granicą, wyjeżdżając też do Jugosławii. Po zakończeniu wojny starał się zwolnić ze służby w wojsku, aby wyjechać do Polski w poszukiwaniu rodziny matki, gdyż poza nią nie miał nikogo, ale władze katerycznie odmówiły. W 1946 r. został powołany do służby zawodowej w Białoruskim Okręgu Wojskowym, w 1952 r. zdał maturę i dopiero cztery lata później uzyskał zwolnienie ze służby wojskowej w stopniu starszego sierżanta.

Łagrowa modlitwa

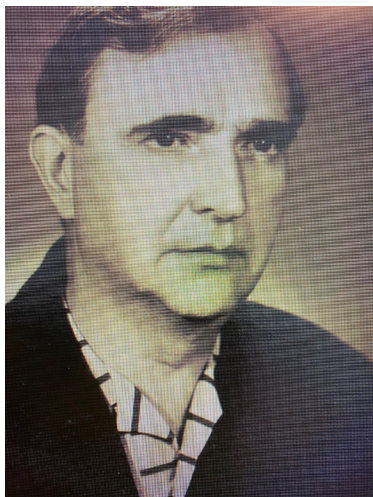
Tymczasem jego matka Maria Bukowska-Krasowska po przejściu przez syberyjskie łagry została zwolniona w 1947 r. z nakazem zamieszkania w Kiejdanach i nieoddalania się od nich dalej niż na sto kilometrów. Podjęła jednak starania o wyjazd do Radomia, gdzie mieszkała jej siostra. Udało się to ostatecznie w 1952 r. Jednocześnie poszukiwała syna Edwarda. Najprawdopodobniej przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż znalazła go rok później. Wtedy też zobaczyli się po raz pierwszy od aresztowania w sierpniu 1937 r. „Tata przeżył wojnę i dalsze lata tylko dzięki

modlitwie jego mamy, a mojej babci. Przez dziesięć lat w łagrze, nie miała żadnej informacji o synu, nic o nim nie wiedziała, nie znała jego wojennych losów, ale codziennie się za niego modliła” – mówi prof. Krasowska.

Udało się im wtedy wzajemnie odwiedzić, ale dopóki był w wojsku, wyjazd na stałe do Polski nie był możliwy. Edward „od dziecka stałe czuł się Polakiem i jego dążenie do Kraju nigdy nie wygasło”, choć w sowieckim paszporcie miał wpisaną narodowość „białoruską”. Polskość trwała w nim nadal, a na wybrankę swego serca szukał też Polki.

W Krasnem u ks. Józefa Marsängera

W Mińsku w latach pięćdziesiątych XX wieku wszystkie kościoły były zamknięte: w katedrze rozebrano wieże, a w świątyni umieszczono siedzibę klubu sportowego,



Ks. Józef Marsänger SJ.

w „czerwonym kościele” św. Szymona i św. Heleny urządzono kino. Dlatego miejscowi Polacy i katolicy jeździli na Msze św., nabożeństwa majowe czy różańcowe do kościoła w Krasnem, gdzie duszpasterzował jezuita ks. Józef Marsänger, wcześniej kapelan jednego z oddziałów AK w Wilnie. Mimo propozycji wyjazdu za jałtańską granicę, pozostał, aby na miejscu służyć wiernym pod sowieckimi rządami, dając jeszcze jedno niezłomne świadectwo wierności Bogu i powierzonemu mu ludowi. Przez lata był represjonowany, aresztowano go, doznawał szykan administracyjnych, ale trwał na swym posterunku. Ludzie pokonywali setki kilometrów, aby dotrzeć do ks. Marsängera. „Z odległego o 50 km Mińska, stolicy Białorusi oraz z okolic,

ciągnęły tłumy spragnionych. Wieść o człowieku z otwartym sercem, który potrafi każdego wysłuchać i poradzić w biedzie rozeszła się daleko. [...] Wielu przyjeżdżało [...] na nikodemowe rozmowy. Służba ludziom przez całe lata, we dnie i w nocy była ciężka, ale przynosiła też wiele zadowolenia i poczucia dobrze urzeczywistnionego kapłaństwa” – pisał o nim ks. Felicjan Paluszkiewicz SJ.

Właśnie w Krasnem wśród modlących się kobiet Edward Krasowski poznał Walentynę Erdman. Urodziła się w 1927 r. w Wysoczanach, w powiecie Łoż-



Rodzina Krasowskich z dziećmi Stanisławem i Teresą.

nieńskim, na wschód od Witebska, pracowała w Mińsku w biurze kreslarskim. Młodzi zapalali uczuciem i ks. Marsänger w sierpniu 1951 r. udzielił im ślubu. Dwa lata później, Maria Bukowska-Krasowska, mieszkająca już w Polsce, odnalazła syna. Zaczęli myśleć o połączeniu rodziny. Edward Krasowski wraz z żoną byli już zdecydowani opuścić Związek Sowiecki, aby przyjechać na stałe do Polski. Śmierć Stalina i kolejne zmiany polityczne, aż po październikową odwilż, uczyniły te plany bardziej realnymi.

„Pośmiertnie zrehabilitowany”

W 1957 r. Maria Bukowska-Krasowska została zrehabilitowana. Poznała też prawdę o losach swego męża. Wcześniej próbując go odnaleźć, otrzymywała urzędowe informacje, że zmarł on w obozie. Dopiero na początku stycznia 1958 r. dowiedziała się, że rozstrzelano go 9 listopada 1937 r., na podstawie fałszywych zarzutów. Po dwudziestu latach został „pośmiertnie zrehabilitowany”.

W listach do ambasady PRL w Moskwie Maria prosiła o pomoc w sprowadzeniu syna Edwarda, opisując dramatyczne losy swojej rodziny i 32 lata przeżyte w Związku Sowieckim. „Stale myślą i czynem rwałam się do rodzinnego kraju,

ВОЕННЫЙ ТРИБУНАЛ
БЕЛОРУССКОГО
ВОЕННОГО ОКРУГА

3 " января 1958 г. Дело по обвинению КРАСОВСКОГО Михаила Федоровича,
арестован 24 августа 1937 г.
№ 1981
гор. Минск

пересмотрено Военным Трибуналом Белорусского военного округа
" 31 " декабря 1957 г.

Постановление
от " 9 " ноября 1957 г. в отношении
КРАСОВСКОГО Михаила Федоровича

отменен 9 и дело за отсутствием состава преступления прекращено.
КРАСОВСКИЙ Михаил Федорович реабилитирован посмертно

Зам Председатель Военного Трибунала
Белорусского военного округа
ПОЛКОВНИК ЮСТИЦИИ *[подпись]*
(В. КОНДРАТЬЕВ)

Зак. 710

Zaświadczenie o pośmiertnej rehabilitacji Michała Krasowskiego

do rodziny, ale stale odmawiano mi wyjazdu, aż nastał rok 1937, ten okrutny, niezapomniany [...]. Mąż mój zginął w obozie. Życia obozu nie będę opisywać, bo polskie obywatele mieli okupację to rozumią, tylko do tego można dużo, dużo dodać. Na badaniu bicie do upadku ducha, a w obozie chłód, głód i ciężka robota w polu albo przy zwierzętach” – pisała do ambasady w kwietniu 1959 r. Po zwolnieniu z łagru miała „jedną myśl, jedno palące życzenie moje było do rodzinnego

ВОЕННЫЙ ТРИБУНАЛ
БЕЛОРУССКОГО
ВОЕННОГО ОКРУГА

17 " декабря 1957 г. Дело по обвинению БУКОВСКОЙ Марии Станиславовны,
до ареста - 21 августа 1937 г. домохозяйка
№ 1904
гор. Минск

пересмотрено Военным Трибуналом Белорусского военного округа
" 24 " декабря 1957 г.

Постановление
от " 8 " января 1958 г. в отношении
БУКОВСКОЙ Марии Станиславовны

отменен 9 и дело за отсутствием состава преступления прекращено.

Зам Председатель Военного Трибунала
Белорусского военного округа
ПОЛКОВНИК ЮСТИЦИИ *[подпись]*
(В. КОНДРАТЬЕВ)

Зак. 710

Zaświadczenie o rehabilitacji Marii Bukowskiej-Krasowskiej

kraju się dostać i niemało robiłam zabiegów, na ten raz los mój był szlachetniejszy i otrzymałam prawo na wyjazd w 1952 roku [...]. Obecnie już nastał zmierzch mojego życia. Mam 67 lat i to wszystko, żadnych środków do życia, rodzeństwa, krewnych, emerytury, gdyż pracowity mój wiek przeminął w Związku Radzieckim. [...] Syn mój oczywiście mnie kocha i całą duszą się rwie do Rodzinnego Kraju matki swojej, lecz ile się nie starał i gdzie się nie zwracał to mu odmawiano wyjazdu”.

„I jeśli by Wasza Matka była tak skołatana życiem”

W kolejnym liście do Biura Pełnomocnika Rządu ds. Repatriacji PRL w maju 1959 r. informowała: „Władze radzieckie odmawiają mi, mimo że syn mój czuje się Polakiem, jako że jest urodzony z matki i ojca Polaków”. Miała nadzieję, że zgoda będzie „rekompensatą za niewinne moje męczarnie w obozie i za śmierć jego ojca, a mojego męża”. Wspominała, że ostatnio wysyłała listy do sowieckiego ambasadora w Warszawie, do premiera białoruskiej republiki sowieckiej, Nikity Chruszczowa. Wszystkie pozostały bez odpowiedzi. W korespondencji pozostawiła także swoje emocje. „Myślę Obywatelu Pełnomocniku, że mieliście albo macie jeszcze Matkę. I jeśli by Wasza Matka była tak skołatana życiem, jak ja, to czyż nie pospieszylibyście Jej z pomocą? Ja jestem matką i Polką, a syn mój Polakiem, ale przez kataklizm dziejowy zostaliśmy rozłączeni. Więc czyż uczucia Wasze nie zmiękną na prośbę moją by mi pomóc połączyć się z synem?”. I tak wysyłała co roku swe listy z Radomia.

Podania słał również jej syn z Mińska. Pracował wtedy na pocztach, a w 1960 r. udało się mu przenieść do obsługi wagonu pocztowego kursującego między Mińskiem a Moskwą, co wykorzystywał, aby osobiście składać dokumenty w stołecznych urzędach, ale podobnie jak matka bezskutecznie.

Dwa lata później, w 1962 r., udało się jego rodzinie przenieść do Wilna, gdyż jak głosiła wieść, tam było łatwiej Polakom zdobyć zgodę na wyjazd. W Wilnie Krasowski urodziła się córka Teresa (jej starszy brat przyszedł na świat jeszcze w Mińsku). Po przeniesieniu do Wilna Edward Krasowski ukończył studia dziennikarskie na uniwersytecie, ale pracy w prasie nie znalazł, w grupie absolwentów był jedynym Polakiem. Zatrudnił się w gastronomii, w jednej z wileńskich restauracji. „Byłam dzieckiem, ale pamiętam ogromną różnicę pomiędzy Mińskiem, gdzie stale

odwiedzaliśmy rodzinę, a moim ukochanym Wilnem. Mimo sowieckich rządów tam czuło się nadal Polskę. Kiedyś do restauracji, gdzie pracował tata, przyszła grupa gości i zamówiła u orkiestry »Czerwone maki«, oczywiście zagrali. Na ulicach słychać było język polski, nie zamknięto wszystkich kościołów, m.in. czynna pozostała barokowa, wileńska perła – św. Piotr i Paweł na Antokolu, gdzie zostałam ochrzczona. Ale Wilno to przede wszystkim obecność Matki Bożej w Ostrej Bramie. Do dzisiaj u Niej zaczynam każdy pobyt w tym mieście” – podkreśla Teresa Krasowska.

Jedenaste lat zmagania o wyjazd z ZSRS

Dopiero po jedenastu latach starań Krasowscy otrzymali zgodę na wyjazd do Radomia, gdzie przyjechali 4 listopada 1967 r. „Pamiętam jak z mamą i bratem jechaliśmy pociągiem, a tata samochodem ciężarowym z naszym dobytkiem. Do dzisiaj widzę jego strach w oczach, mimo że miał już załatwione wszystkie dokumenty. Opuścił Związek Sowiecki, ale do końca życia – zmarł w 2017 r. i doczekał wol-

nej Polski i upadku Związku Sowieckiego – był w nim jakiś lęk pozostały po tak dramatycznej przeszłości” – podkreśla córka.

Lokalne władze komunistyczne okazały dużą przychylność. Wacław Telus, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Radomiu, nie tylko przekazał im mieszkanie, ale zapewnił zatrudnienie Edwarda Krasowskiego na stanowisku kierownika kawiarni „Stylowa” w Radomiu. Jego żona zajęła się krawiectwem. Szczęście, jakie wtedy przeżywała rodzina, studiły momenty



Grób rodziny Krasowskich w Lublinie.

goryczy, gdy nieraz słyszeli od miejscowych Polaków, że „ruskie przyjechali”. I nie było to coś wyjątkowego w traktowaniu naszych rodaków z Kresów, którzy pozostawili za sobą bezmiar cierpienia i upokorzeń za wierność Bogu i Ojczyźnie.

„Twoją metryką są twoja mama i babcia”

PRL – ze swobodnie działającym Kościołem katolickim, z prymasem Stefanem Wyszyńskim, z Jasną Górą – był rzeczywistością nieporównywalną z warunkami panującymi w Związku Sowieckim. Wśród pamiątek po Edwardzie Krasowskim zachował się jego notes z dziesiątkami adresów, numerów telefonów, jeszcze z Mińska i Wilna. Na jednej z kartek pozostawił zapis: „Oby każde słowo Przyrzeczeń Jasnogórskich weszło w naszą krew, w nasze myśli, wołę i uczucia, w każdy czyn nasz, w całe życie narodu. Stefan Kardynał Wyszyński”. I rodzina Krasowskich tak żyła. Gdy Teresa Krasowska w 1970 r. szła do I Komunii Świętej potrzebna była metryka chrztu. Nie miała jej, bo zapis o jej chrzcie pozostał w księgach wileńskiego kościoła św. Piotra i Pawła. Dokument okazał się jednak niepotrzebny – ksiądz proboszcz powiedział jej: „twoją metryką są twoja mama i babcia”. Zawsze widział je w kościele, od kiedy zamieszkali w Radomiu.

Ich parafią był radomski kościół św. Teresy od Dzieciątka Jezus, w którym na organach grała s. Maria Kowalczyk ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi. Piękno organowej muzyki urzekało Teresę Krasowską od najmłodszych lat. Przychodziła więc na chór do organistki i najpierw podpatrywała, a potem już grała, tak że w ósmej klasie potrafiła zastąpić zakonnicę, gdy ta wyjeżdżała na urlop. Dzisiaj jako profesor muzyki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie przekazuje swój zachwyt kolejnym pokoleniom młodzieży. Kilka tygodni temu była dyrygentem na koncercie w Rzymie zorganizowanym z okazji rocznicy wyboru papieża-Polaka, wspiera też od lat pierwsze na Litwie, wileńskie hospicjum im. bł. ks. Michała Sopoćki, założone przez siostrę Michaelę Rak oraz powstające hospicjum dla dzieci.

Bez korzeni nie ma życia

Teresa Krasowska nadal odkrywa i upamiętnia rodzinną historię, wędrując śladami tragicznych wydarzeń, które stały się udziałem jej przodków, od Mińska, przez Wilno, po Suzdał przeszukuje tamtejsze archiwa. Dlatego też upamiętniła swego

dziadka w Kuropatach i nadal zabiega o tę pamięć. „To są korzenie nie tylko mojej rodziny, ale całych pokoleń Polaków. Trzeba pamiętać, jaką cenę płacono się za bycie Polakiem, ile polskość kosztowała na Wschodzie. Gdy podcina się korzenie, nie ma przyszłości. Taką gehennę życia można było przetrwać wyłącznie dzięki wierze i umiłowaniu Ojczyzny, całym sercem” – podkreśla prof. Teresa Krasowska i to przekazuje młodzieży, nie tylko poprzez piękno muzyki, szczególnie barokowej, ale do niedawna także przez wyjazdy na Kresy, aby dotknąć kulturowego bogactwa tych ziem wnoszonego od wieków w wiano Rzeczypospolitej. Nie zabrakło w nim muzyków o kresowym rodowodzie: od Stanisława Moniuszki z Ubiela, Ignacego Paderewskiego z Kuryłówki, Mieczysława Karłowicza z Wiszniewa, Grzegorza Fitelberga z Dyneburga, Karola Szymanowskiego z Tymoszwówki, Romana Palestra ze Śniatynia po Wojciecha Kilara ze Lwowa, Jerzego Derfla z Lidy, Czesława Niemena ze Starych Wasyliszek...

Warto żyć dla innych

Teresa Krasowska otrzymała od swych rodziców wyjątkową lekcję: wiary i przekonania, że nie żyjemy dla samych siebie, ale że warto żyć dla innych. Gdy w 1967 r. opuszczali Wilno, w ich mieszkaniu została tylko babcia, zaprosili więc do zamieszkania w nim proboszcza posługującego wtedy w kościele św. Piotra i Pawła, litewskiego ks. Leona Savickasa. W liście wysłanym w 1968 r. pisał: „Szczególnie dziękuję Tereni i Stasiowi za modlitwy. Niech ich Pan Bóg błogosławi, by wyrosli na dobrych ludzi, na pociechę Bogu, rodzicom i społeczeństwu”.

Ilustracje w tekście pochodzą ze zbiorów Teresy Krasowskiej i ks. Stanisława Pożarskiego.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta. W latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Żyć wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



Mariusz Krzysztofiński

Przełamywał barierę strachu

Arcybiskup Ignacy Tokarczuk

29 grudnia br. mija dwudziesta rocznica śmierci arcybiskupa metropolity przemyskiego Ignacego Tokarczuka, kawalera Orderu Orła Białego (2006 r.), wieloletniego członka Komisji i Rady Głównej Episkopatu Polski. Drogę życiową tego zasłużonego dla Kościoła i Polski kapłana ukazuje film zatytułowany *Przełamać barierę strachu* w reżyserii Macieja Wojciechowskiego i Tomasza Arciucha.

Kierując się przeświadczeniem, że w dzisiejszych czasach sztuka filmowa, łącząc słowo i obraz, coraz powszechniej wypiera tradycyjne formy przekazywania wiedzy, postanowiłem zrezygnować z przedstawienia drogi życiowej abp. Ignacego Tokarczuka na rzecz ukazania głębi jego posługi kapłańskiej, znajdującej odzwierciedlenie w tytule filmu. Duchowny ten za swój drogowskaz obrał słowa św. Piotra, zapisane w Dziejach Apostolskich: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”. W pracy duszpasterskiej ordynariusz przemyski przyjął zasadę: „salus animarum suprema lex esto” (największym prawem i obowiązkiem jest zbawienie dusz ludzkich) i rekomendował ją zarazem każdemu kapłanowi. Apelowal, aby kierować się w tym względzie maksymalizmem życiowym. W jednej ze swych książek zwracając się do czytelników cytował słowa z Kalendarza św. Jacka z 1959 r. „Bóg nie żąda, byśmy scyzorykiem ścinali dęby. Jeśli wymaga od nas wielkiego czynu, wówczas odnajdujemy w sobie siłę, która zdawała się dawniej niemożliwą”.

Kościół wychowawcą i przewodnikiem

W warunkach komunistycznej dyktatury bp Tokarczuk pozostawał w pełni przekonany, że komunizmu nie sposób pogodzić z Ewangelią. Dlatego uznał, że głoszeniem Bożych praw będzie „budzić ducha” i „przełamywać barierę strachu”. Był pewny, że jeśli oprze się na Dekalogu, to nie przegra. Jak wspominał tuż przed swoją konsekracją, „trzeba było wszystko przemodlić, odprawić rekolekcje. Poprosiłem oo. Bernardynów z Leżajska. Przyjęli mnie na tydzień. Tam zamieszkałem i modliłem się, jak postąpić, od czego zacząć. Bo przecież wszystko uzależnione jest od władzy, nawet nominacja proboszcza, nie mówiąc o remontach kościoła, postawieniu krzyża. Jak mam sprawować swój urząd biskupi? I wtedy tam w tej modlitwie zrozumiałem, że trzeba zacząć budzić odwagę u ludzi. Bo wszystko było złamane. To było dwadzieścia parę lat po wojnie. Opozycja zlikwidowana. Nawet [Polskie] Stronnictwo Ludowe, niegdyś takie mocne, też zniszczone. Wszystko uzależnione od reżimu. Nie ma się kogo poradzić, na kim oprzeć. Prawnicy chcieliby nawet pomóc, ale niewiele mogą, bo obracają się wokół tego prawa, które istnieje, nie mogą niczego innego wymyślić. Pojąłem, że muszę zacząć pracę od spraw małych – przypomnienia wiernym o kapliczkach przydrożnych, skupienia ich tam, odprawienia mszy św. w wioskach daleko od kościoła. Tłumaczyłem wiernym: nie bójcie się, nie lękajcie. Karę, gdy będzie za duża, pokryjemy wszyscy

Karta ewidencyjna ks. Ignacego Tokarczuka
wytworzona przez SB MSW w 1964 r. Fot. AIPN

Lublin
nazwa województwa

biskup orolynanusa
d. Przemyski

Tajne spec. znaczenia

Nr rejestracyjny **22265**

Data rejestracji **2 1 1964**
(wypełnia Biuro „C”)

1. **TOKARCZUK**
nazwisko

2. **IGNACY-MARCIN** *Szymon*
imię (imiona), imię ojca

Maria Junke
imię i nazwisko poprzedniej matki

BCH 345071 SJ 0406435
Nr i seria dowodu osobistego

Lubartów KMMD Lublin
przez kogo wydany

4. **1. II 1918** *Lubianki - ZSRB*
data i miejsce urodzenia

5. *polska*
narodowość

6. *połskie*
obywatelstwo

7. *chrześcijański*
pochodzenie

8. *Wydz. Teologii w Lublinie KUL*
wykształcenie (KUL i ATK) nazwa uczelni w kraju i za granicą

9. *dot. filozofii i nauk społecznych*
stopień naukowy (z jakiej dziedziny nauki)

10.
znajomość języków obcych

11. **21.06.1942** *d. diec. lwowska*
data uzyskania święceń kapłańskich — nazwa diecezji
złotów zakonnych — imię zakonne

12. *Kat. Uniwers. Lub.* *ordynariusz diec. przemyskiej*
miejsce pracy i zajmowane stanowisko, nazwa zakonu i siedziba, nazwa parafii, dekanatu i diecezji

13.
odznaczenia państwowe i kościelne

Wzór EOK-6/63

razem, cała diecezja. Nikogo nie zostawi się samego”¹.

Biskup Tokarczuk uważał, że Kościół ma za zadanie odgrywać rolę wychowawczą i przewodnika narodu. Swoją postawą oraz nauczaniem Kościół powinien doprowadzić do sytuacji, w której naród będzie podążał za jego głosem, odrzucając propagandę komunistyczną. Pasterz przemyski piętnował wszechobecne komunistyczne zakłamanie, broniąc podmiotowości człowieka, nazywając rzeczy po imieniu. Władze komunistyczne uznały go za „zdecy-

dowanego przeciwnika ustroju” i próbowały biskupa na wiele sposobów zniszczyć lub co najmniej zmarginalizować. W trudnych czasach PRL głos bp. Tokarczuka zaczął wykraczać poza ramy diecezji przemyskiej, dodając wiernym otuchy i budząc nadzieję, ale także wskazując kierunek, w którym należy podążać. Biskup udawał, że komunizm jest ustrojem nie tylko bezbożnym, ale de facto odbierającym człowiekowi przypisaną mu wolność oraz godność. Stawał się z czasem drogowskazem dla wielu kapłanów oraz świeckich. Wkrótce wraz z nimi zainicjował w diecezji przemyskiej program samowolnego budownictwa sakralnego, wbrew komunistycznej władzy. I nie pozostawiał budowniczych kościołów bez wsparcia, płacił grzywny zasądzone przez kolegia, otaczał opieką osoby prześladowane

¹ Nie można zdradzić Ewangelii. Rozmowy z abp. Ignacym Tokarczukiem, rozmawiał, wstępem i przypisami opatrzył M. Krzysztofiński, Rzeszów-Kraków 2013, s. 49.



Abp Ignacy Tokarczuk wita papieża
Jana Pawła II, Krosno 1997 r.
Fot. www.bu.kul.pl

i karane w związku tą działalnością. W ten sposób biskup budował Kościół żywy, ale też czynem i słowem „przełamował barierę strachu”.

Pobudzać do odwagi

W jednym z raportów z 1971 r. funkcjonariusze SB odnotowa-

li jego słowa: „Z władzami nie należy się liczyć, nie należy się ich bać, trzeba ich siłą zmuszać do ustępstw, zaskakiwać przemyślanymi działaniami, trzeba atakować, by w ten sposób pomagać wiernym, którzy są prześladowani, bo wróg ustępuje tylko wtedy, gdy jest słaby fizycznie i psychicznie, dlatego trzeba to obecnie wykorzystać”².

Z doświadczeń i z rady bp. Tokarczuka w kwestii budownictwa sakralnego zaczęli korzystać także kapłani i świeccy z innych diecezji. Biskup zaś, nawiązując do sytuacji wiernych w PRL, mówił, że „w każdej dziedzinie trzeba domagać się, trzeba postawić się zdecydowanie, trzeba męstwa. Tylko wtedy zdobędziemy prawa, będą nas szanować. Bo przecież każdym tchórzem nawet przeciwnik pogardza, lekceważy. Człowiek odważny jest niewygodny, ale zasługuje na szacunek. [...] I dlatego los Kościoła polskiego, matek, dzieci jest w waszych rękach, nie trzeba żadnej wojny, rewolucji, nie trzeba kontrrewolucji – trzeba, żeby więcej odwagi w nasze serca wstąpiło, żebyśmy się nie bali, żebyśmy wierzyli w Boga i życie nieśmiertelne. Nie bali się czasem zaryzykować, stracić czasem premię czy awans, tyłu nas jest, wtedy dźwigniemy tę Polskę”³.

² Cyt. za: *Abp Ignacy Tokarczuk. Trzeba oprzeć wszystko na prawdzie*, wybór i opracowanie P. Chmielowiec, M. Krzysztofiński, [w:] *Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*, red. J. Marecki, F. Musiał, Warszawa–Kraków 2007, s. 487.

³ Cyt. za: M. Krzysztofiński, *Łódzkie rekolekcje (8 – 11 IV 1979 r.). Przyczynek do badań nad pracą duszpasterską bp. Ignacego Tokarczuka na forum ogólnopolskim*, [w:] *Christus vincit. Księga dedykowana Biskupowi Edwardowi Frankowskiemu w 80. rocznicę urodzin*, red. M. Krzysztofiński i ks. J. Wołczański, Kraków–Rzeszów–Stalowa Wola–Toruń 2017, s. 420.

W informacji sporządzonej przez SB w 1977 r. dla towarzyszy zajmujących stanowiska decyzyjne w kształtowaniu stosunków państwo–Kościół czytamy: „Bp Tokarczuk mocno akcentował, że katolik w życiu publicznym i politycznym nie może być bierny jeśli nie chce być zdrajcą zasad chrześcijańskich. Podkreślał, że »za prawdę trzeba płacić«. Nie przyjmować postawy konformistycznej np. popierając władze udziałem w wyborach do Sejmu. Niesłuszne są według Tokarczuka poglądy, iż chrześcijaństwo jest wolne od polityki – »kto tak twierdzi nie rozumie istoty chrześcijaństwa«”⁴.

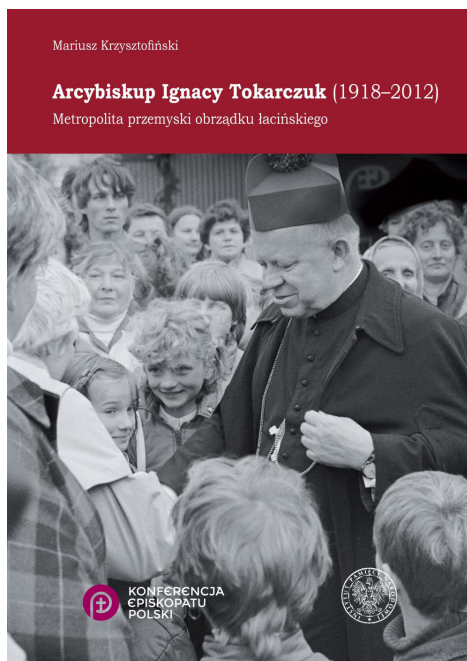
Film o arcybiskupie

Ordynariusz przemyski był wielkim orędownikiem rodzącej się w Polsce opozycji demokratycznej, a później Solidarności. Wspierał je od samego początku. Na terenie jego diecezji, za jego aprobatą i z jego pomocą rodził się druk wolnego słowa.

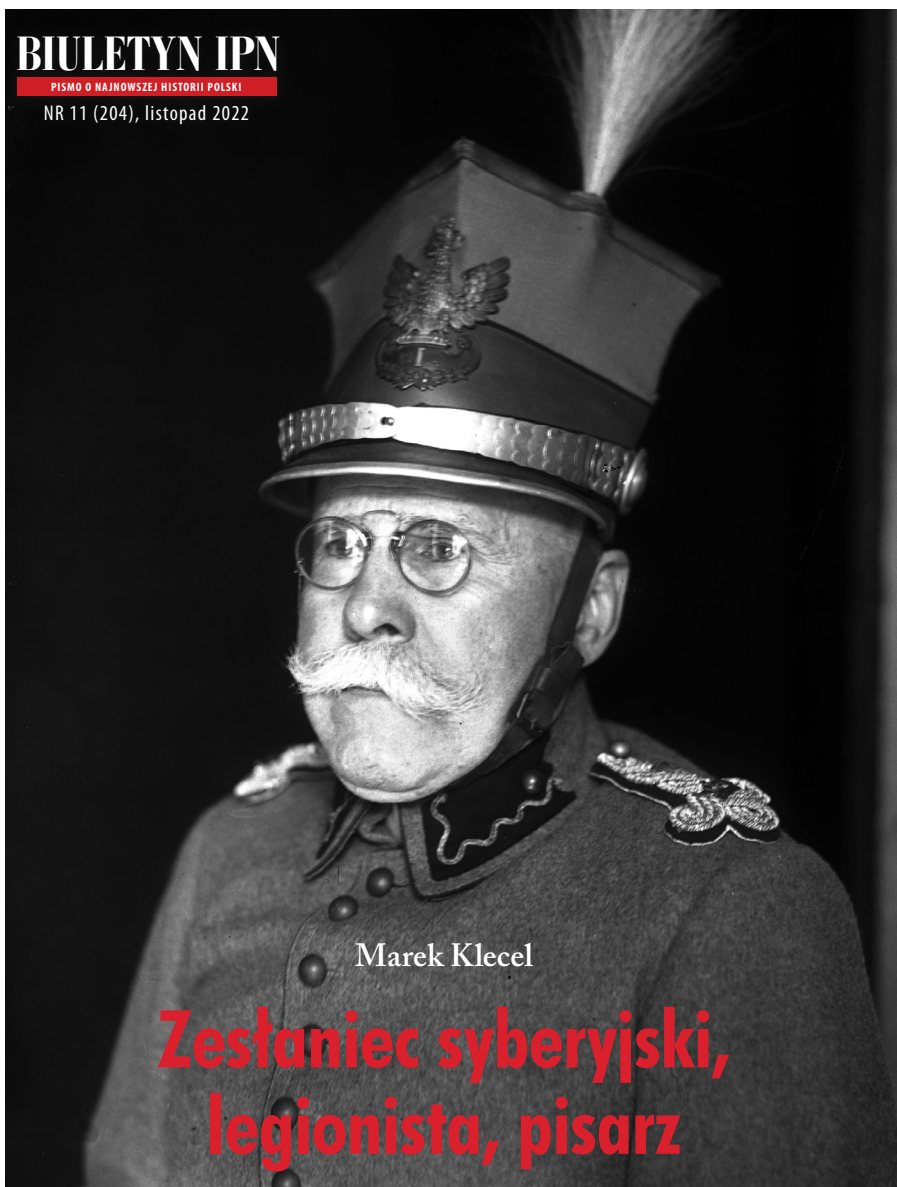
Film *Przełamać barierę strachu* ukazuje abp. Tokarczuka jako głoszącego Prawdę Objawioną w sposób nieustraszony, nieogrzędnego na żadne kompromisy w sprawach wiary i moralności. Przedstawia człowieka głębokiej modlitwy, żyjącego w duchu św. Franciszka i zakorzonego w polskiej historii i tradycji. Pozostawione przez tego kapłana świadectwo zmagania o wolną i suwerenną Polskę, niezależność Kościoła katolickiego, a także o wolność poszczególnych osób również dziś może być inspirujące.



Mariusz Krzysztofiński (ur. 1973) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Komuniści na Rzeszowszczyźnie 1918–1944/1945* (2010); *W służbie Chrystusa Króla. Ks. Józef Sondej* (2013); *Non omnis moriar. Abp Ignacy Tokarczuk we wspomnieniach* (2016); „Nie można zdradzić Ewangelii”. Rozmowy z abp. Ignacym Tokarczukiem (wyd. 3, 2017); *Arcybiskup Ignacy Tokarczuk (1918–2012). Metropolita przemyski obrządku łacińskiego* (2019); *Arcybiskup Ignacy Tokarczuk (1918–2012). Metropolita przemyski obrządku łacińskiego*, Rzeszów–Warszawa 2019, s. 411.



Okladka albumu wydanego przez IPN w 2019 r.



Marek Klecel

Zestaniec syberyjski, legionista, pisarz

Wacław Sieroszewski (1858–1945)

Był najstarszym, a zarazem najdłużej żyjącym spośród pisarzy, którzy wzięli udział w zdobywaniu niepodległości. Urodzony jeszcze przed Powstaniem Styczniowym, należał do grona ostatnich zesłańców syberyjskich. Ten trzykrotny więzień polityczny doświadczył dwóch wojen, doczekał odrodzenia Rzeczypospolitej w 1918 r. i widział początek nowego zniewolenia pod koniec II wojny światowej.

Wacław Sieroszewski w mundurze oficera legionowego, 1914 r. Fot. NAC

Życie nadmiernie urozmaicone

Jego droga życiowa była symboliczna dla pokoleń, które po klęsce Powstania Styczniowego odzyskały nadzieję na odrodzenie Polski i podjęły działania wiodące do tego celu. Jest biografia Sieroszewskiego zarazem świadectwem jego niezłomnej żywotności, hartu ducha i umiejętności przetrwania w konspiracji i w więzieniach, na zesłaniu i w heroicznym zrywie do walki na początku I wojny światowej. Jest świadectwem wytrwałości zarówno na polu bitwy, jak i w czasach pokoju, gdy uczestniczył w odbudowie państwa, był ważną osobą publiczną oraz jednym z głównych inicjatorów kształtowania się środowiska kulturalnego i literackiego.

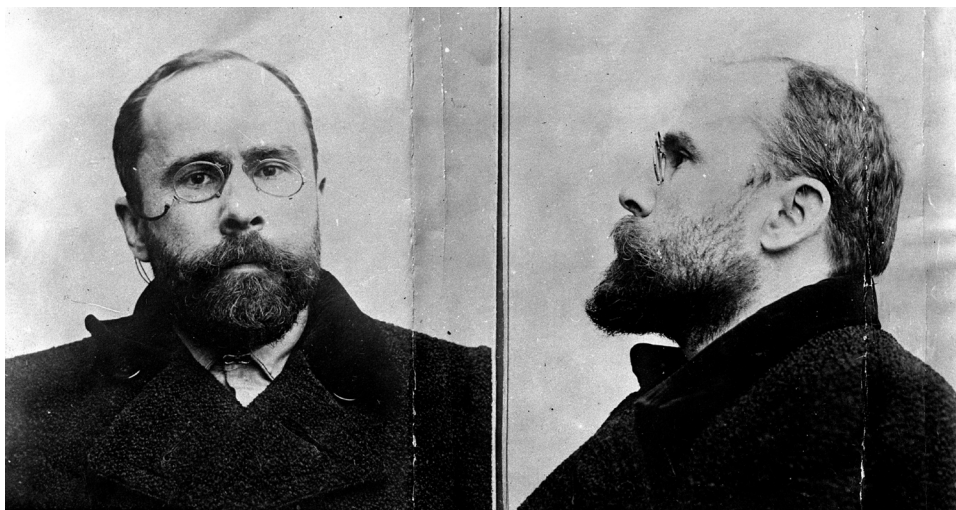
Pozostał pisarzem poniekąd autobiograficznym, jego utwory są bowiem osnute wokół wydarzeń z własnego życia – od pierwszych powstałych na Syberii opowiadań o bytowaniu zesłańców wśród miejscowej ludności, przez międzywojenną prozę wspomnieniową o Syberii, po obszerne pamiętniki obejmujące prawie osiemnaście lat wygnania.

Urodził się na Mazowszu w zubożałej rodzinie ziemiańskiej, która po Powstaniu Styczniowym straciła większość majątku na skutek represji carskich. W młodości musiał zatem szukać innych środków utrzymania. Miał – dzięki pomocy dalszych krewnych – ukończyć szkołę w Warszawie, ale za nieprawomyślne zachowanie na lekcjach rosyjskiego został z niej usunięty z wilczym biletem. Zmuszony do znalezienia zajęcia zarobkowego, pracował jako pomocnik w warsztacie ślusarskim, a później jako robotnik w zakładach kolejowych, gdzie chodził do szkoły przyzakładowej. Jej uczniowie zawiązywali kółka konspiracyjne o charakterze rewolucyjnym lub niepodległościowym. Ponieważ zetknął się z kołem Ludwika Waryńskiego, znalazł się w kręgu zainteresowania policji rosyjskiej. Aresztowany, trafił do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej jako więzień polityczny. Miał wtedy dwadzieścia lat.

Osiemnaście lat na Syberii

Jeszcze przed zakończeniem śledztwa dostał wyrok ośmioletniej zsyłki na wschodnią Syberię za udział w buncie więźniów. W 1880 r., po dziewięciomiesięcznej podróży, trafił do Wierchojańska w Jakucji.

Po pierwszej nieudanej próbie ucieczki rozpoczął przygotowania do następnej. Jego polscy i rosyjscy towarzysze niedoli wykorzystali nadarzącą się okazję: do Wierchojańska trafili amerykańscy rozbitkowie z wyprawy polarnej – z nimi ustalono,

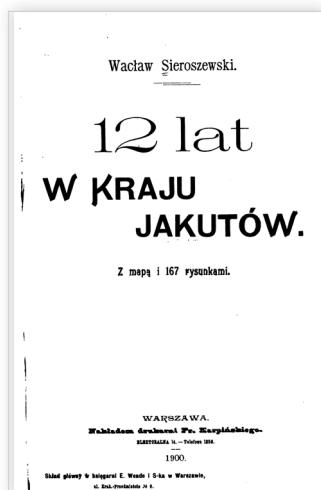


Wacław Sieroszewski – zdjęcie z akt rosyjskiej ochrony, przed 1910 r. Fot. NAC

że trzeba popłynąć rzeką Janą do Oceanu Arktycznego, a dalej na Alaskę. Amerykanie dostarczyli plan budowy obszernej łodzi. Grupa Sieroszewskiego zbudowała ją potajemnie w pobliżu osady. Gdy wiosną lody ustąpiły, uciekinierzy wyruszyli niezauważeni w niebezpieczną podróż. Pogoń dopadła ich na wybrzeżu oceanu.

Po powrocie do Wierchojańska Sieroszewski został skazany na „wieczne osiedlenie” z dala od większych ośrodków. Eskortowany ponad tysiąc kilometrów do miejscowości Kołymsk (Sriedniekołymsk) na dalekiej Północy, omal nie zamarzł na śmierć. Później wysłano go do samotnych osad Jakutów. Poznał bliżej ich życie i obyczaje, wśród nich spędził dalsze lata w Rosji, co zaowocowało artykułem o tym ludzie opublikowanym po rosyjsku oraz pierwszą jego pracą etnograficzną *Jakuty. Opyt etnograficzeskogo issledowanija* (Jakuci. Próba analizy etnograficznej) wydaną w 1896 r. w Petersburgu. Dzięki owemu wkładowi w naukę władze carskie zaczęły go lepiej traktować – otrzymał w 1892 r. paszport osiedleńczy umożliwiający podróżowanie po całej Syberii Wschodniej, a wreszcie zgodę na powrót do kraju. Tu ukazała się w 1900 r. poszerzona monografia *Dwanaście lat w kraju Jakutów*.

Tworzyć zdecydował się pod wpływem przeżycia, które opisał w pamiętnikach: „Raz, gdy w słoneczne południe siedział ukryty wśród traw i rozmyślał nad swoim losem i poczynionymi spostrzeżeniami, kiedy szczególnie boleśnie i namiętnie szukałem celu dla całego mego dalszego życia, powiedziałem sobie: – Będę opisywał wszystko,



co tu widzę: lasy, wody, góry, a przede wszystkim ludzi!... Zostanę pisarzem Sybiru! Ogarnęła mnie nagle jakaś niepojęta radość, jak gdybym uczynił jakie wielkie odkrycie... Uczułem znowu słabnącą już we mnie pod wpływem osobistych cierpień zdolność do współczucia do wszystkiego co żyje, co żyje, co cieszy się, co walczy o prawo do szczęścia, do pełni rozkoszy i świadomości. – Będę pisarzem Syberii... – powtórzyłem sobie w egzaltacji⁷¹. Został pisarzem nie tylko syberyjskim...

Trzykrotny więzień Cytadeli

Pierwsze jego utwory, przemycone do kraju opowiadania o pobycie na Syberii i życiu wśród Jakutów, wydrukowano pod pseudonimem „Sirko” w kilku czasopismach pod koniec lat osiemdziesiątych XIX w. Powstała wtedy również jego pierwsza powieść *Na kresach lasów*, która ukazała się w Petersburgu w 1894 r. Rok później poznał w tamtejszym polskim środowisku Józefa Piłsudskiego zesłanego w 1887 r.

W 1898 r. wrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. Zaangażował się w życie polityczne i literackie i znalazł się w kręgu Piłsudskiego i Polskiej Partii Socjalistycznej.

W 1900 r. Rosjanie aresztowali go po raz drugi i osadzili na kilka miesięcy w Cytadeli Warszawskiej za uczestnictwo w nielegalnej manifestacji z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza w 1898 r. By uniknąć ponownego wygnania, dołączył – zapewne na skutek jakichś zakulisowych porozumień – do wyprawy Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego na Syberię, gdzie wspólnie z Bronisławem Piłsudskim, zesłanym na wyspę Sachalin bratem Józefa, badał życie i obyczaje ginącego plemienia Ajnów.

Dopiero w 1904 r. dotarł do kraju okrężną trasą przez Japonię, Chiny, Koreę, Cejlon, Egipt i Włochy, zatrzymując się w drodze po kilka miesięcy, by odbyć egzotyczne wyprawy w niedostępne miejsca. Prowadził obserwacje i robił notatki do przyszłych książek. Swoje wrażenia zawarł później w opowiadaniach o Japonii, wyda też pierwszą książkę po polsku poświęconą Korei. Stanie się jednym z nielicznych rodzimych pisarzy swego czasu, którzy podejmą tematykę orientalną.

¹ W. Sieroszewski, *Pamiętniki. Wspomnienia, Dzieła*, t. XVI, Warszawa 1959, s. 401.

Po raz trzeci trafił za mury Cytadeli w 1905 r. za udział w wydarzeniach rewolucyjnych. Zwolniony, opuścił z żoną i trzema synami Warszawę i przeniósł się najpierw do Krakowa, a później do Zakopanego, wówczas ośrodka konspiracyjnego oraz kulturalnego. Wyjeżdżał stamtąd często, by z ramienia PPS wygłaszać odczyty we Lwowie, w Krakowie, a nawet w Wiedniu, podczas gdy jego żona kursowała jako kurierka do Warszawy.

Spory ideowe i personalne

„Kontakty Sieroszewskiego z Piłsudskim właśnie w czasach zakopiańskich były najczęstsze, najbardziej intensywne – odnotował wnuk pisarza Andrzej Sieroszewski. – Wypełniały je bardzo konkretne, wspólne działania, stosunki towarzyskie i rozmowy na tematy polityczne. We wspomnieniu z jednej z takich rozmów, pióra Bogusława Miedzińskiego, jednego z bardzo bliskich współpracowników Piłsudskiego, pojawia się opis charakterystycznej dla Wacława postawy: »Sirko', jak zawsze gorący i niecierpliwy, zaczął atakować Piłsudskiego o zbyt małe tempo, zbyt powolny rozwój organizacji strzeleckich. [...] Proponował Piłsudskiemu, aby jak najprędzej zorganizować poważniejszy zastęp ludzi o znanych nazwiskach, dobrych mówców, i objąć teren zaboru austriackiego programowymi objazdami, aby w drodze odczytów, konferencji i zebrań dyskusyjnych przekonywać ludzi o potrzebie natychmiastowej i żywej akcji masowego przygotowania

Wacław Sieroszewski (drugi z lewej) i Józef Piłsudski (trzeci) wśród oficerów legionowych, Zakopane, grudzień 1914 r. Fot. NAC



militarnego». Piłsudski był nieco innego zdania, uważał, że zamiast »gadać«, należy szerzyć »modę na wojsko«, ale [...] nie obrażał się za krytykę i sprzeciw².

Od zakopiańskich czasów Sieroszewski będzie zawsze wiernym zwolennikiem Piłsudskiego. Zaprzyjaźnił się z Żeromskim, choć obu dzielił stosunek do socjalizmu i sprawy narodowej, a zwłaszcza problem wyboru metod walki przez PPS. Kwestie te nie zaważyły jednak na ich znajomości i Sieroszewscy trafili kilka lat później za Żeromskim do Paryża.

Wcześniej gwałtowną polemikę podjął Sieroszewski z Sienkiewiczem, który pisał w 1906 r. w artykule *Obecna chwila polityczna*: „Barbarzyński i pozbawiony mózgu socjalizm krajowego wyrobu oraz jego zagraniczny dla krajowego użytku surogat ogarnęły spore zastępy, zwłaszcza w klasie robotniczej, i zrobiły swoje. Mieliśmy przecie i usiłowania rewolucyjne – tę marną i niedołązną córkę niedołąznej rewolucji rosyjskiej. Rzuciła ona w ślad za matką kilka bomb, zabiła kilkudziesięciu rosyjskich policjantów, kilkuset polskich obywateli, a w końcu przeszła w to, w co musiała przejść właśnie dlatego, że nie była narodową – w zwykły bandytyzm”. Dlatego też, dodawał Sienkiewicz, nie było bandytyzmu w Powstaniu Styczniowym. Polski nie obronią „ani nasi dzisiejsi socjaliści, którzy jej głupio nienawidzą, ani anarchiści, którzy szarpią jej wnętrzności, ani w ogóle poboczni synowie rewolucji rosyjskiej i bratobójcy. Żeby bronić narodu, trzeba być z narodu i trzeba go kochać”³. Sieroszewski, oburzony określeniem „bandytyzm”, odnoszącym się w domyśle do PPS-Frakcji Rewolucyjnej, odpowiedział ostro, że raczej Sienkiewicz jest winny „bandytyzmowi” za sprawą kreowanych przezeń postaci.

Na tropach Beniowskiego

W 1910 r. wyjechał z rodziną do Paryża, wciąż głównego emigracyjnego ośrodka swobodnego życia polskiego. Tam spotkał – obok Żeromskiego – Władysława Reymonta, Jana Kasprówicza, Andrzeja Struga i Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego; tam organizowały się drużyny strzeleckie – regularne oddziały szkolone do czynu zbrojnego, gotowe do wejścia w skład formacji wojskowych, gdyby sytuacja w kraju wymagała sięgnięcia po broń. Bo wojna, z którą wiązano tyle nadziei, wisiała już w powietrzu...

² A. Sieroszewski, *Wacław Sieroszewskiego żywot niespokojny*, Warszawa 2015, s. 183–184.

³ Cyt. za: *ibidem*, s. 178.

Tymczasem Sieroszewski był aktywny w polskim środowisku, m.in. w Towarzystwie Polskim Literacko-Artystycznym. Wśród kilkudziesięciu założycieli pojawili się, obok niego, Żeromskiego i Reymonta, inni literaci oraz malarze i rzeźbiarze: Strug, Oskar Miłosz, Bronisława Ostrowska, Olga Boznańska, Tadeusz Makowski, Tadeusz Pruszkowski, Władysław Skoczylas oraz Henryk Kuna.

Jechał do Paryża także z nadzieją, że znajdzie tam wiele materiałów do zamierzonej powieści o barwnych losach legendarnego Maurycego Beniowskiego, najsłynniejszego zesłańca syberyjskiego z czasów Konfederacji Barskiej. Beniowski pozostawił pamiętniki spisane po francusku, a Sieroszewski spodziewał się odkryć nieznane francuskie wątki jego biografii. Utwór powstały w Paryżu przedstawił Beniowskiego jako wybitną postać, wzór przywódcy, człowieka wielu talentów. Był drukowany najpierw w czasopismach krajowych, a później w dwóch częściach w latach 1916 i 1917.



Konspiracja w Paryżu

Kiedy w 1912 r. wybuchła pierwsza wojna bałkańska między Rosją i sprzymierzonymi państwami bałkańskimi a Turcją, odżyły w środowisku paryskim nadzieje na związaną z nią rychłą zmianę polskiej sytuacji. Entuzjasta Sieroszewski trwał na tym pierwszym emigracyjnym froncie bojowym i mimo swych 55 lat należał do głównych organizatorów paryskiego oddziału Związku Strzeleckiego – ze znacznie młodszym od niego Wieniawą-Długoszowskim. Zabiegał o finanse oraz broń, a także brał udział w szkoleniach i regularnych ćwiczeniach wojskowych w okolicach Paryża.

Gdy Józef Piłsudski przyjechał na początku 1914 r. z wizytacją emigracyjnych kół strzeleckich do Paryża, zatrzymał się u Sieroszewskich – tam mieściło się swego rodzaju biuro organizujące jego wystąpienia i spotkania polityczne. W stolicy Francji

był człowiekiem nowym i budzącym obawy jako rewolucyjny socjalista, ale odczyt w Towarzystwie Geograficznym zjednał mu od razu uznanie. Powiedział w nim: „Jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów. Naród, który chciałby przymknąć oczy na tę oczywistość, przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość. Nie wolno nam być takim właśnie narodem. Inicjatorowie ruchu wojskowego wskazali krajowi drogę, którą należy kroczyć. Lecz ostateczny rezultat zależy od intensywności zbrojnego wysiłku, od czynnego i uporczywego współdziałania całego narodu”⁴. Sieroszewski uznał, że Piłsudski „zdobył sobie serca tych, co go jeszcze nie znali, i odświeżył uczucia u starych przyjaciół. Nikt z nas nie przypuszczał, że zobaczymy się z nim w polu”⁵.

„Pan Wacław” w strzeleckim mundurze

W czerwcu 1914 r. Sieroszewscy postanowili wrócić do kraju. Musieli się rozdzielić: żona z synami pojechała do Warszawy, on sam zaś, ścigany nadal w Królestwie listem gończym, wyruszył do Krakowa. Wkrótce wyjechał do sanatorium w Truskawcu koło Drohobycza, by się podleczyć – i tam zastał go wybuch Wielkiej Wojny. Stawił się natychmiast w Krakowie na Oleandrach, gdzie formowała się Pierwsza Kompania Kadrowa, by jako weteran, najstarszy wiekiem zwykły żołnierz, wstąpić w jej szeregi. Wykonywał najpierw proste obowiązki ze służbą kurierską i pracą w kuchni łącznie.

Przedstawiał sobą obraz malowniczy, uwieczniony w wielu opisach. Juliusz Kaden-Bandrowski wspominał po latach: „Pamiętam później pana Wacława w Krakowie. [...] Jak słonecznego przedpołudnia szedł Floriańską ulicą przez tłum żołnierzy, chłopków wzburzonych wieścią wojny, w strzeleckim mundurze z manlicherem na ramieniu. [...] Ludzie wołali po drodze: – Widzieliście Sieroszewskiego z karabinem?! Widzieliście? Przyszał do Strzelca?! [...] Otóż tak, był to strzelec żywy, rzeczywisty, realny, a zarazem jakoby zgola urojony. Tu w czasie i przestrzeni Floriańską ulicą kroczący, a zarazem z najdalszych tajg i lasów, i w symbolu wszystkiego marzenia nieszczęśliwych zesłańców objawiony. [...] Nie słyszał wołań owych, oddany chyba temu wielkiemu rachunkowi, który, jak w żadnym z innych pisarzy polskich, dokonywał się w nim najskrupulatniej, od wyroków śmierci, jakimi była pieczętowana młodość jego – aż do tej właśnie chwili”⁶.

⁴ Cyt. za: *ibidem*, s. 240–241.

⁵ *Ibidem*, s. 242.

⁶ J. Kaden-Bandrowski, *Za stołem i na rynku*, Lwów 1932, s. 178–179.



Szlak bojowy arcyweterana

Pierwsza Kompania Kadrowa wyruszała 6 sierpnia 1914 r. i przekraczając granicę rosyjską, kierowała się w stronę Kielc. Sieroszewski bardzo chciał wziąć udział w tym historycznym marszu, ale Piłsudski nie zgodził się z racji podeszłego – jak na żołnierza – wieku i przeznaczył go do służby propagandowej. Razem z Kadenem-Bandrowskim i Gustawem Daniłowskim pisał odezwy wzywające do broni, przygotowywał materiały propagandowe. Długo jednak nie wytrzymał – postanowił dogonić Pierwszą Kompanię i Komendanta.

Dogadał się z Ignacym Daszyńskim, który również chciał dołączyć do Piłsudskiego i dwa dni później spotkali się na krakowskich Błoniach. Musiała to być scena bardzo malownicza, podobnie jak dalsza wyprawa dwóch samotnych ułanów przez zabór rosyjski do Kielc. Daszyński wspominał w pamiętnikach, że gdy zajechał na Błonia na koniu ofiarowanym Strzelcom przez prezydenta Krakowa, czekał już na niego „czcigodny obywatel Waclaw Sieroszewski, wyekwipowany tak wszechstronnie na wojnę, że dźwigał na sobie całą górę wojskowego ekwipunku, trzymając w ręku »manlichera«, swoją dumę. [...] Ruszyliśmy tedy cudownym rankiem, ja na olbrzymim koniu, a obok mnie, niskiego wzrostu, obładowany wszcz, słynny powieściopisarz i znakomity obywatel polski”⁷.

⁷ Cytat ten i następny za: A. Sieroszewski, *Waclawa Sieroszewskiego żywot...*, s. 254.

Dalszą drogę przemierzali szlakiem literackim – jak z *Wesela* Wyspiańskiego. Najpierw zatrzymali się w bronowickim dworze Tetmajerów, a stamtąd zabrali się bryczką Włodzimierza Tetmajera. W Bronowicach „Sieroszewski siadł – pisał Daszyński – na magistrackiego olbrzyma, chcąc przypomnieć sobie czasy jazdy na sybirskich koniach... Karabin jego i ekwipunek wzięliśmy na bryczkę. Tak dojechaliśmy do dawnej granicy, gdzie Sieroszewski zlaźł wreszcie z konia i gdzie wypiliśmy na pohybel zaborcom zdrowie niepodległej Polski węgrynem Tetmajera”.

Przed Kielcami Sieroszewski dołączył do 2. Kompanii Piechoty, ale nie mógł nadążyć za młodszymi kolegami, przesiadł się więc do bryczki Piłsudskiego, gdy tylko spotkał go pod Chęcunami, i tak dojechał do Kielc. Mieszkańcy miasta przyjęli polskie wojsko bez entuzjazmu. Zawiedziony ich postawą, pisarz zaczął agitować podczas wieców na rzecz legionowego pospolitego ruszenia.

Piłsudski starał się wprawdzie kierować go raczej do akcji propagandowych niż regularnych zmagani orężnych, ale Sieroszewski uczestniczył w oddziale ułanów pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego w przemarszach i potyczkach od Kielc i Piotrkowa po Kraków. Jesienią 1914 r. przebiegał się z Ostrowca do I Brygady, przeżył trudne przejście między armiami rosyjskimi od Wolbromia, przez Ulinę, do Krakowa. Polskie oddziały walczyły z Rosjanami, ale musiały taktycznie lawirować między Austriakami i Niemcami, którzy zajęli wkrótce tereny zaboru rosyjskiego z samą Warszawą.

W końcu 1914 r. Piłsudski odwołał go do Zakopanego, gdzie zaczął tworzyć sztab doświadczonych doradców – obok Sieroszewskiego znaleźli się w nim później Jędrzej Moraczewski, Leon Wasilewski i Artur Śliwiński. Tam zajął się również spisaniem kroniki dotychczasowej kampanii legionowej i przygotowaniem pierwszej broszury o samym Piłsudskim, która ukazała się drukiem w 1915 r. W połowie tego samego roku uczestniczył w ciężkiej bitwie pod Konarami jako adiutant Komendanta, w starciach pod Ożarowem i Bidzinami, wreszcie na przełomie czerwca i lipca pod Tarłowem w oddziale Beliny – i na tym zakończył się okres jego służby frontowej.

Służba na wielu frontach

Gdy w sierpniu 1915 r. Niemcy zajęli Warszawę, wypierając z niej Rosjan, zarysowała się wojenna przewaga państw centralnych. Piłsudski chciał zdobyć jak największą niezależność Legionów od Austriaków, zaczął też prowadzić własną politykę wobec Niemców.



Jubileusz pracy twórczej Wacława Sieroszewskiego (siedzi pierwszy z lewej); w środku Józef Piłsudski, 1927 r. Fot. NAC

Przyjechał potajemnie do Warszawy, Niemcy kazali mu jednak opuścić miasto. Towarzyszył mu Sieroszewski, który w Warszawie połączył się z rodziną po długim rozstaniu. Został łącznikiem Komendanta, ten bowiem nie mógł oficjalnie występować w stolicy.

Oddawszy się bez reszty pracy patriotycznej, wygłosił na prowincji wiele odczytów aluzyjnie politycznych, by nie prowokować władz zaborczych. Działał we wciąż powstających ugrupowaniach i partiach, zasiadał także w Radzie Miejskiej Warszawy dążącej po cichu do ograniczenia wpływów niemieckich w mieście. Mimo to znajdował czas na pracę literacką. W 1917 r. ukończył powieść *W szponach* – początek cyklu *Ku wolności* złożonego później z części *Łańcuchy* i *Tópiel*, opublikowanych w latach 1917–1920. Miały one charakter autobiograficzny, zawierały wątki syberyjskie, a ostatnia przedstawiała w finale dramatyczną sytuację: dwaj bracia z dwóch armii zaborczych stają przeciw sobie po dwóch stronach frontu.

Gdy Piłsudski odmówił w lipcu 1917 r. złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Wilhelmowi II, został aresztowany. Internowano także część legionistów, rozpoczęły się zatrzymania działaczy patriotycznych. Sieroszewski uniknął uwięzienia i musiał się ukrywać. Przeniósł się znów do Galicji, gdzie kontynuował pracę propagandową.

W październiku 1918 r. wydał jako przewodniczący Stronnictwa Niezawisłości Narodowej odezwę: „Walka jeszcze nie ustała; jeszcze nie zwrócono nam wszystkiego, co nam się należy. [...] Inteligencja polska organizować się powinna w siłę stojącą

ponad interesami poszczególnych warstw społecznych, aby popierać sprawiedliwe żądania każdej z nich”⁸. Gdy pod nieobecność Piłsudskiego na początku listopada 1918 r. zawiązał się w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej Daszyńskiego, objął w nim tekę ministra propagandy.

W nowej Polsce

W 1918 r. miał już sześćdziesiąt lat, ale nie ustawał w pracy na rzecz powstającego państwa. Na polecenie Piłsudskiego wyjechał do USA z misją zdobywania wśród Polonii poparcia dla Odrodzonej. W czasie pobytu pisarza za Atlantykiem trwała już wojna polsko-bolszewicka – bili się w niej jego dwaj synowie.

Po powrocie do kraju założył ze Stefanem Żeromskim Zawodowy Związek Pisarzy Polskich i kilka razy piastował funkcję jego prezesa. Mógł wreszcie spokojnie poświęcić się pracy literackiej, tym razem na tematy aktualne. W 1922 r. ogłosił sztukę teatralną *Bolszewicy*, graną z powodzeniem w wielu teatrach, nigdy jednak później niewznawianą.

Utwór przedstawia napaść oddziału bolszewickiego na dwór ziemiański państwa Morskich na Mazowszu w sierpniu 1920 r. Stanisław Morski jest na froncie, w domu zostaje jego żona Janina ze służbą. Na czele oddziału stoją czekista Grosberg-Sarnowski i młoda przewodnicząca Czerezwyczajki Sonia Krongold. Zniszczenie

Janina Morska odmawia współpracy z bolszewikami, oświadczając: „Nie mogę wierzyć ludziom, którzy mówią przeciw wojnie, a najeżdżają cudzy kraj, którzy zwalczały karę śmierci, a teraz kąpią się we krwi, którzy tępiąc swoich przeciwników, rozstrzelują nawet dzieci!”

dworu przez oddział bolszewicki ma być odwetem za wszelkie krzywdy i nieprawości „polskich panów”. Grosberg-Sarnowski powiada, winiąc Polaków za rosyjskie po-

gromy Żydów: „Co to za rozkosz odpłacić im, tym przeklętym gojom, tam, w tej ukochanej stolicy, za wszystkie te odwieczne pogardy, prześladowania, bojkoty, pogromy: Kiszyniowski, Charkowski, Odeski”⁹. Bolszewicy dziwią się postawie

⁸ Cyt. za: *ibidem*, s. 295.

⁹ Cytat ten i następny za: M. Urbanowski, *Rok 1920 w literaturze polskiej. Zarys monograficzny*, Warszawa 2020, s. 152–153.



Scena z inscenizacji *Bolszewików* Sieroszewskiego, Łódź, 1924/1925 r. Fot. polona.pl

służby i okolicznej ludności; nie rozumieją, dlaczego nie chce ona wystąpić przeciw „panom”. Morska odmawia współpracy z bolszewikami, oświadczając: „Nie mogę wierzyć ludziom, którzy mówią przeciw wojnie, a najeżdżają cudzy kraj, którzy zwalczyli karę śmierci, a teraz kąpią się we krwi, którzy tępiąc swoich przeciwników, rozstrzelują nawet dzieci!”. Na wieść o klęsce pod Warszawą bolszewicy w popłochu opuszczają dwór. Do domu wraca Stanisław Morski z okrzykiem: „Warszawa wolna!”.

Niezmordowany po kres

Po epizodzie teatralnym Sieroszewski wrócił do działalności publicznej, publicystycznej oraz propagandowej. W ciągu kilku następnych lat wygłosił kilkaset odczytów na tematy polityczne, historyczne, literackie, objeżdżając wszystkie regiony Polski. Nie przerwał też twórczości literackiej: wydawał opowiadania i szkice autobiograficzne o tematyce syberyjskiej, w 1927 r. opublikował powieść wschodnią *Dalaj-Lama*, a w 1930 r. powieść historyczną *Pan Twardość Twardowski, czarnoksiężnik polski*. Rok przed śmiercią Marszałka ogłosił książkę biograficzną *Marszałek Józef Piłsudski*, która doczekała się kilku wydań.

W dwudziestoleciu międzywojennym był jedną z najbardziej znanych postaci ówczesnego życia publicznego. Uhonorowany na zasługi Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Walecznych, zasiadał w Polskiej Akademii Literatury, był delegatem Pen Clubu, od 1935 pełnił godność senatora RP. Jego żywotność i niespożyta energia wzbudzały nieraz złośliwe uwagi. Znany z ciętego pióra Adolf Nowaczyński pisał o nim zgryźliwie w artykule *Ofensywa. Wszędobylscy* z 1925 r.: „Istnieje gatunek pisarzy polskich, których nazwiska czyta się w prasie ciągle, przy każdej okazji. [...] Imponujący są pod tym względem pp. Sieroszewski i Bandrowski. [...] Nie śpią chyba, nie jedzą, a tylko Akademie, posiedzenia, komitety, zjazdy, wyjazdy, reprezentacje. [...] Szczególnie pan Sieroszewski jest niezmordowany z tym wałęsaniem się. Dekoruje sobą każdą estradę, każdy stół, każdą inaugurację, każde posiedzenie. [...] Akademia dla Petlury, Sieroszewski gada, pięciolecie św. pamięci Narutowicza, Sieroszewski gada, [...] bogata Żydówka urządza we Lwowie »staropolskie dożynki« Sieroszewski jest, konkurs hippiczny – jest, [...] śniadanko z pacyfistami niemiec-kimi – jest, poświęcenie nowego okrętu – jest. [...] Jakże się to zmarnował talent takiego Sieroszewskiego przez nakazane mu kontrolowanie [...] i żandarmowanie wszystkich asocjacji literackich, aby się tam endecki nie wkradły”¹⁰.

Przed wybuchem wojny Sieroszewski zaczął pisać *Dziennik*, a w 1939 r. ogłosił tom wspomnień *Droga do wolności*. Po Wrześniu ponadosiemdziesięcioletni pisarz zasiadł do swoich pamiętników. Wracił do dawnych czasów i mimo upływu ponad pół wieku drobniawo odtwarzał prawie cały pobyt na Syberii. Pracował po ponownej utracie drogo okupionej niepodległości i upadku odrodzonego państwa, pod nową okupacją i bez perspektywy wyzwolenia. Gdy umierał po długim, heroicznym i niesłychanie czynnym żywocie w kwietniu 1945 r., miesiąc przed zakończeniem II wojny światowej, musiał wiedzieć, że nadchodzi nowe zniewolenie...

¹⁰ Cyt. za: A. Sieroszewski, *Wacław Sieroszewskiego żywot...*, s. 353.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Karolina Maczek-Skillen z Sygnetem Niepokorni, który odebrała podczas gali festiwalu NNW w imieniu swojego śp. dziadka, gen. Stanisława Maczka.

– Tyle wzruszających spotkań. Jakie to wspaniałe, że ci ludzie wciąż żyją i dają świadectwo – mówiła Karolina Maczek-Skillen podczas XIV Festiwalu Niepokorni – Niezłomni – Wyklęci w Gdyni. Wnuczka legendarnego generała, który w czasie II wojny światowej nie przegrał żadnej bitwy, należała do najbardziej obleganych gości. Cierpliwie pozowała do zdjęć, szczęśliwa, że w Polsce, do której jej bohaterski dziadek nie mógł wrócić, wciąż o nim pamiętają. – Tu chodzi nie tyle o niego, ale jego dywizję, o wszystkich jego żołnierzy, żeby nie zostali zapomniani – podkreślała. Wzruszyła ją historia dziewięćdziesięcioletniego dziś weterana Armii Amerykańskiej kpt. Krzysztofa Flizaka. Miał zaledwie dziesięć lat, gdy w poszukiwaniu ojca przebył 3600 km. W tę wędrowkę wyruszył sam, zostawiając matkę na syberyjskiej ziemi. – To że żyje, to czysty cud – powtarzali wszyscy, którzy poznali jego losy. Kapitan Flizak i starszy od niego o osiem lat kpt. Władysław Dąbrowski przyjechali do Gdyni. Wraz z innymi oficerami 2 Korpusu byli bohaterami filmu dokumentalnego

Ostatni rozdział w reżyserii Tomasza Łysiaka. – Nasz 2 Korpus wyznaczył sobie następującą drogę: jak najszybciej dotrzeć do Polski. Stało się inaczej. Bijąc się pod Monte Cassino wiedzieliśmy już, że nasze ziemie są sprzedane, my jednak robiliśmy wszystko, by naszego odwiecznego wroga pokonać – tłumaczył kpt. Dąbrowski. Był młodziutkim chłopakiem, gdy w 1940 r. wraz z matką i młodszym bratem zostali wywiezieni na Sybir, jego ojca Sowietci skazali na piętnaście lat łagru. – O naszej determinacji najdobitniej świadczy cmentarz w Loreto, gdzie pochowanych jest wielu moich kolegów z 15 Pułku Ułanów Poznańskich – podkreślał. Przeżycia były tak silne, że długo nie mógł się zdecydować, by znów zobaczyć wzgórze obficie zalane krwią kolegów. – W 2014 r. siedziałem przed ołtarzem klasztoru i płynęły mi łzy. Ja nie płakałem, łzy same mi ciekły – wspominał. Ich emocje udzieliły się i realizatorom filmu, i widzom.

Specjalne miejsce dla świadectw

– Festiwal NNW to miejsce, gdzie możemy realnie dotknąć historii. Tej mówionej, wsłuchując się w ostatnie świadectwa bohaterów, i tej opowiedzianej przez filmowców. To też miejsce, gdzie zaczyna się kolejna opowieść filmowa – podkreślał dyrektor Festiwalu NNW Arkadiusz Gołębiowski. W konkursach filmów dokumentalnych i na pokazach specjalnych uczestnicy festiwalu zobaczyli obrazy m.in. z USA, Ukrainy, Gruzji, Norwegii, Japonii, Wenezueli, Niemiec, Francji, Czech, Węgier, Litwy, Włoch, Iranu czy Estonii. Wiele tegorocznych filmów nawiązuje do tego, co dzieje się ostatnio na świecie, szczególnie w ciągu minionych dwóch dekad. Opisują one dramaty czy traumy przeżyte w wyniku wojny, konfliktu, działań reżimu. – Dla wielu filmów wspólnym mianownikiem jest jednostka, która próbuje odnaleźć się w czasie pokoju. Pokoju, który jak się okazuje, jest względny i nie jest dany na zawsze – mówił Arkadiusz Gołębiowski. – Twórcy dotykają tematyki wojennych refleksji kolejnych pokoleń. Pokazują, co dla nich znaczyła wojna i jak radzili sobie z traumą. Czasem z pozoru błahe historie opisują poranione dusze.

W tym roku ze względu na inwazję wojsk rosyjskich na Ukrainę akcent wojenny był szczególnie mocny. – Festiwal odbywa się w czasie, kiedy wielu filmowców, studentów szkół filmowych jest na froncie. Kamery czy smartfona używają na zmianę z karabinem – wyjaśniali organizatorzy.



Pogrążeni w rozmowie o szlaku bojowym 2 Korpusu – kpt. Władysław Dąbrowski i kpt. Krzysztof Flizak.

100 filmów

Festiwal NNW po raz czternasty połączył pasjonatów historii – twórców, naukowców, decydentów od kultury. Przede wszystkim jednak stara się przybliżyć Polakom, zwłaszcza młodym, losy bohaterów. I temu służyła projekcja setki filmów oraz wystawy, debaty, spektakle teatralne i wykłady. Wszystkie otwarte, bez zaproszeń, biletów. Wśród filmów fabularnych nakręconych z hollywoodzkim rozmachem, jak *Niepokonany* w reżyserii Barry’ego Levinsona – o polskim Żydzie, bokserze walczącym w Auschwitz; czy *Mauretańczyk* w reżyserii Kevina Macdonalda (ekranizacja dziennika z więzienia Guantanamo), widzowie mogli obejrzeć także kino kameralne: *Krystof* w reżyserii Zdenka Jiraský’ego o okrutnych czasach stalinizmu; ukraiński dramat wojenny *Snajper* Mariana Buszana; chorwacki *Szósty autobus* Eduarda Galicia o oblężeniu Vukovaru. Nagrodę publiczności dostał film Michała Otłowskiego *Lokatorka* ze scenariuszem opartym na losach Jolanty Brzeskiej z warszawskiego Mokotowa, zamordowanej przez nieznanych sprawców w 2011 r. Jury – pod przewodnictwem Marthy Coolidge – przyznało statuetkę i nagrodę fundowaną przez Polski Instytut Sztuki Filmowej produkcji *Mauretańczyk* Kevina Macdonalda, a także Natalii Woróżybt za film *Złe drogi*.

Laury festiwalu

Nagrodę główną w konkursie polskich filmów dokumentalnych otrzymał Eugeniusz Starky, reżyser filmu *1939. Oblężenie Warszawy*. Obraz jest zbudowany z archiwalnych materiałów filmowych zarejestrowanych w Polsce we wrześniu 1939 r. przez amerykańskiego korespondenta Juliana Bryana. Wbrew ówczesnej niemieckiej propagandzie nadającej komunikaty, że na terenie Polski atakowane są tylko obiekty militarne – świat ujrzał śmierć cywilów, ruiny domów i szpitali, dramat dzieci. – Po pokazach kronik Bryana Amerykanie zrozumieli, że muszą zaangażować się w walkę z Niemcami – tłumaczył nagrodzony reżyser. Nie była to pierwsza wizyta Starky’ego w Gdyni, poprzednio przyjechał z Samem Bryanem, synem legendarnego filmowca, i z Zygmuntem Aksienowem, chłopcem z wojennej fotografii. Po wojnie Bryan wracał do Polski kilkakrotnie: w 1946, 1958, 1959 i 1974 r. Udało mu się odnaleźć wiele spośród osób, które sfotografował w 1939 r. Dzięki porozumieniu zawartemu w 2010 r. z Samem Bryanem w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej przechowywana jest kolekcja kopii cyfrowych zdjęć Juliana Bryana.

Doceniono też obraz *Bunt i afirmacja* w reżyserii Ewy Żmigrodzkiej i Krzysztofa Zwolińskiego, który ukazuje postać i poglądy Bronisława Wildsteina. Wyróżnił go prezes Zarządu TVP S.A.

Na panele ze świadkami II wojny światowej licznie przybyła młodzież. Młodzi ludzie prosili o wspólne fotografie, zapewniali, że będą pamiętać o bohaterskich losach pokolenia swoich dziadków i pradiadków.



Festiwal Filmowy NNW nie tylko pokazuje filmy opowiadające o historii i drogach do wolności, ale bierze aktywny udział w ich współtworzeniu; szukaniu producentów; finansowaniu; dystrybucji, rozwijaniu scenariuszy. Nagrodę Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i nagrodę TVP otrzymał projekt filmu *Kilof zamiast karabinu* w reżyserii Aleksandry Fudali-Barańskiej (TVP 3 Katowice).

W tym roku na festiwal przybyli po raz pierwszy goście z Japonii – Yumiko Asano i reżyser Tomoaki Fujino, którzy podjęli się trudnego tematu – starań ludu Ajnów o odzyskanie kości swoich przodków. Zabrano je z grobów w Kineusu w 1931 r., by posłużyły uczynom z Uniwersytetu Cesarskiego Hokkaido do badań antropologicznych i do dziś nie zostały zwrócone. Ponad 1600 szczątków Ajnów jest przechowywanych na różnych uniwersytetach i w muzeach na całym świecie.

Platynowy Opornik za całokształt twórczości, za niezłomność w podejmowaniu trudnych tematów i niezależność w pracy twórczej został przyznany szefowi podziemnego wydawnictwa NOW-a, twórcy filmów dokumentalnych Mirosławowi Chojeckiemu. – Przemówienia adwokatów na procesach ursuskim i radomskim były tak fantastyczne, że wpadliśmy na pomysł, aby je wydać w postaci broszurek. Wydrukowałem je wraz z koleżanką Sonią Pigłowską. Potem była przerwa, bo mnie wsadzili do więzienia po śmierci Staszka Pyjasa, akurat tak się zdarzyło, że szedłem w pierwszym rządzie na demonstracji w Krakowie – wspominał początki swojego zaangażowania w opozycję. Stan wojenny zastał go na Zachodzie, stąd uniknął pewnego aresztowania.

Burzliwe dyskusje

Świadectwo, czym był stan wojenny, wybrzmiało na festiwalu bardzo głośno. Dały je uczestniczki panelu: *Jak potoczyło się życie kobiet internowanych w stanie wojennym?* Anna Cybula-Borowińska, Ewa Tomaszewska, Barbara Kądziała, Teresa Aleksandrowicz, Wanda Dombrowicz opowiadały młodemu pokoleniu, dlaczego w grudniową noc 1981 r. do drzwi ich domów zapukała Służba Bezpieczeństwa i czym była dla nich Solidarność. – Każde pokolenie musi się zmierzyć z takimi wyzwaniem, jakie im los przyniesie. Nikt z nas nie podlegał represjom z przypadku. To nasza postawa spowodowała, że musiałyśmy za nią zapłacić. Jeżeli chcemy zachować honor i stanąć w obronie Ojczyzny, to trzeba się zmierzyć z czymś trudnym – tłumaczyła Ewa Tomaszewska.



Panel z udziałem kobiet internowanych w stanie wojennym. Opowiada Ewa Tomaszewska, która była przetrzymywana w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Olszynie Grochowskiej, a następnie w Gołdapi, gdzie podjęła głodówkę.

– Precz z komuną, żadnych kompromisów! – padło też na innym panelu, tym poświęconym Solidarności Walczącej. Wypowiedział je dr Adam Chmielecki, prezes Radia Gdańsk. O fenomenie tej organizacji opowiadali Paweł Warot, dyrektor IPN Gdańsk, prof. Marek Czachor, dawny członek tej organizacji, oraz jego koledzy z SW: Andrzej Kołodziej, Jan Nemecio, Roman Zwiercan i najmłodszy w tym gronie Jan Białostocki. – Myślałem, że będziemy walczyć o niepodległość Polski, ale okazało się, że struktury Solidarności tego nie chcą, wręcz było zakazane, szczególnie w Warszawie, żeby o tym pisać. Zobaczyłem, że w podziemiu są różne gierki, że nie mogą się ukazywać gazetki bez kontroli centrali, dla mnie to była cenzura wewnętrzna – tak swój akces do SW tłumaczył Kołodziej.

– Dołączyłem do SW późno, gdy większość moich kolegów siedziała w więzieniu, a entuzjazm wszystkich już trochę gasł. Przy pomocy kolegów krótkofalowców zaczęliśmy nadawać programy Radio Solidarność z samochodu Zastava, a ponieważ nasze urządzenia były zawodne, to prosiliśmy słuchaczy, żeby migali światłami w oknach, jeśli nas słyszą. Dzięki temu mogłem obkoczyć wszystkie dzielnice – opowiadał Jan Białostocki o działalności podziemnego radia.

Burzliwe dyskusje nie ominęły paneli, gdzie w narrację o przeszłości nieubłagannie zaingerowała teraźniejszość – emocje dotyczyły postawy Węgrów wobec wojny na Ukrainie i sprawy reparacji wojennych Niemiec dla Polski.



Historyczne wystawy na pl. Grunwaldzkim przykuwały uwagę przechodniów.

Wystawy

Idąc z seansu na seans, z panelu na panel, goście zatrzymywali się na pl. Grunwaldzkim czy przed Teatrem Muzycznym w Gdyni, aby obejrzeć wystawy towarzyszące festiwalowi: „Armia Krajowa” – autorstwa IPN, „Virtus et Fraternitas” i „Lipcowi” (o ofiarach oblawy augustowskiej) – Instytutu Pileckiego, „Zwycięzca. Prymas dla Kościoła i Ojczyzny” – Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej, „Wielka Droga. Armia Andersa” – wystawa FilMOTEKI Narodowej – Instytutu Audiowizualnego oraz „Misja: USA” – wystawa Centrum Historii Zajezdnia. O gehennie Polaków i Węgrów w czasach komunizmu opowiadała wystawa „Dwie Łączki”, czyli węgierska „Kwatera 301” z ofiarami z 1956 r. i polska „Kwatera Ł”. Obrazy wojny towarzyszyły gościom festiwalu każdego dnia, uświadamiając, że nie jest ona tylko elementem historii, ale dotyczy współczesności, o czym świadczyła polsko-ukraińska wystawa, na której malunki polskich dzieci z 1946 r. przeplatały się z rysunkami ukraińskich maluchów, ofiar rosyjskiej napaści.

Kształtowanie tożsamości

Festiwal NNW od początku był miejscem honorowania bohaterów polskiej wolności. W ciągu piętnastu lat pojawiło się ich w Gdyni ponad półtora tysiąca. Ale czas jest nieubłagany, wielcy odchodzą, zostaje ich dziedzictwo, dzieci i wnuki. Goście festi-



Janina Żabkiewicz, uczestniczka i świadek Czarnego Czwartku w Gdyni w 1970 r., złożyła swój odcisk dłoni. Jest ich już sześćdziesiąt. Być może w przyszłości powstanie z nich Aleja Wolności, której bruk będzie opowiadał przechodniom o losach kraju.

walowi wspominali ciepły uśmiech Lidii Lwow i jej błyszczące oczy, gdy po latach zapomnienia ona i jej koledzy z V Wileńskiej Brygady AK usłyszeli okrzyk młodszego pokolenia: „Cześć i chwała Bohaterom!”. Tegorocznej edycji festiwalowych zmagani towarzyszyła duchem śp. Maria Mirecka-Loryś, komendantka główna Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet, członkini ZG Związku Polek w Ameryce. Rok temu pełna emocji oglądała film o swoim życiu, wracała wspomnieniami na ukochane Kresy i mimo 106 lat зараżała uczestników festiwalu energią. – Widzę ją na każdym kroku – przyznała Teresa Kostecka z Polonii amerykańskiej, która opiekowała się panią Marią podczas jej pobytu tutaj. Jan Loryś podkreślał, że matka była szczęśliwa, że dożyła dnia, w którym pracownicy IPN zidentyfikowali szczątki jej zamordowanego przez komunistów brata. Zdążyła wziąć udział w ceremonii pogrzebowej. Justyna Eberle, córka Lidii Lwow, opowiadała, że jej mama przez ostatnie dziesięciolecie integrowała wokół siebie rodziny Niepokornych Niezlomnych, a Wyklętych przez ludowe państwo żołnierzy. Ten festiwal służy przywracaniu ich naszej zbiorowej pamięci.

Po czternastu latach działalności udało się pokazać, że żaden naród ani pokolenie nie ma monopolu na walkę z totalitaryzmem. – Ale przecież jest coś wyjątkowego w doświadczeniu krajów naszego regionu: Bałtów, Polaków, Ukraińców, Węgrów czy Chorwatów. Narody Europy Środkowo-Wschodniej mają dziś światu coś waż-



Podczas uroczystej gali twórcy festiwalu Arkadiusz Gołębiewski, Jan Ruman i Paweł Nowacki – zostali uhonorowani przez Szefa UdSKiOR Jana Kasprzyka odznaczeniami Pro Bono Poloniae.

nego do powiedzenia: w kinie, sztuce, literaturze. A świat – wreszcie – jest otwarty na naszą opowieść o wolności – mówią. W tym roku twórcy festiwalu: Arkadiusz Gołębiewski, Paweł Nowacki i Jan Ruman zostali uhonorowani odznaczeniem Pro Bono Poloniae przez szefa UdSKiOR Jana Kasprzyka, który podkreślał, że dzięki takim wydarzeniom jak NNW czujemy się narodem. Organizatorzy z kolei wyrazili pragnienie, by filmowcy i dokumentaliści rejestrowali relacje ostatnich świadków historii i przekładali ich losy na język filmu i audycji radiowej. Bo właśnie te losy – ciekawie opowiedziane – kształtują narodową tożsamość.

Sygnety

Tradycją Festiwalu NNW jest honorowanie nie tylko twórców, ale przede wszystkim Bohaterów. Sygnet Niepodległości w imieniu dziadka odebrała Karolina Maczek-Skillen; w imieniu Piotra Majchrzaka, najmłodszej ofiary stanu wojennego w Poznaniu – jego ojciec Jerzy. Mieli w domu oporniki, bo pan Jerzy naprawiał radia i telewizory. – Piotr zawsze mi podbierał. Nie tylko dla siebie, ale i kolegów – wspominał. – Piotruś, nie noś tego – prosiła matka. Odpowiadał jej: jak ja nie będę nosił, to kto wolną Polskę wywalczy? – Wierzył, że nic mu się nie stanie, bo walczył o prawdę – wspominał Jerzy Majchrzak. Ani on, ani jego śp. żona Teresa nigdy

nie pogodzili się z tą tragedią i z faktem, że sprawcy nie zostali osądzeni. Kolejny sygnet odebrał mjr Zenon Wechmann „Czarny Wilk”, prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Oddziału Wielkopolskiego i przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kombatanów i Osób Represjonowanych w Poznaniu. Komunistyczne władze aresztowały go, młodego chłopaka i zapalonego harcerza, we wrześniu 1952 r. Został osadzony w areszcie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa przy Kochanowskiego, później w więzieniu przy Młyńskiej. Postawiony przed Wojskowym Sądem Rejonowym za to, że wraz z trzema kolegami sprzeciwiał się likwidacji ZHP i próbom włączania druhów do komunistycznego ZMP. Bity, męczony, torturowany, wyrok siedmiu lat więzienia odsiadywał w ciężkim zakładzie karnym w Rawiczu, w obozach pracy dla więźniów politycznych w Potulicach i Piechcinie-Bielawach. Został zwolniony na podstawie amnestii w lutym 1955 r.

Odcisnięty ślad

W tym roku kolejni bohaterowie zostawili swoje odciski dłoni w gipsie. Byli to kpt. Władysław Dąbrowski, kpt. Krzysztof Flizak, oficer US Army, i Janina Żabkiewicz, uczestniczka i świadek Czarne Czwartku w Gdyni w 1970 r. – Ludzie szli Świętojańską, krzyczeli: „Suche bułki dla Gomułki”, w stronę zomowców padały epitety: „Mordercy, hitlerowcy!”. Było południe, ale od gazu i petard zrobiło się ciemno, szaro – opowiadała. Widać ją na archiwalnych zdjęciach wśród demonstrantów, którzy nieśli na drzwiach ciało zamordowanego robotnika, Zbyszka Godlewskiego. Arkadiusz Gołębiewski, dyrektor festiwalu, zebrał już sześćdziesiąt takich odcisków dłoni. Marzy o Alei Wolności, której bruk będzie opowiadał przechodniom o losach kraju, czeka na miasto, które zgodzi się przyjąć te odciski. – Nic tak nie przemawia do kolejnych pokoleń, jak osobiste spotkanie ze świadkami historii. Film, fotografia, relacja pisana uświadamiają młodym, jaki bezmiar cierpienia towarzyszył pokoleniom ich dziadków i ojców. Zrobmy wszystko, by o tym pamiętali.

Zdjęcia pochodzą z Festiwalu NNW.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Warszawskiej Rodziny Katyńskiej oraz Stowarzyszenia Pokoleń Legionowych i Katyńskich.

Artur Adamski

Filmu historycznego kłopoty z prawdą

Dzieła filmowe, literackie czy plastyczne mają moc formowania wiedzy i poglądów milionów odbiorców, czasem wręcz całych pokoleń. Nie ma wiele przesady w powszechnie znanym stwierdzeniu, że Jan Matejko czy Henryk Sienkiewicz to architekci historycznej wyobraźni Polaków. O ich sposobie widzenia tych momentów naszych dziejów, które przedstawiali w swej twórczości, można dyskutować. Każdy z nich wyrażał w niej swój pogląd i posługiwał się własną metodą.



Jan Matejko, *Unia Lubelska*, 1869 r. Fot. Wikimedia Commons

Autor „Trylogii” jedne postacie siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej darzył sympatią, inne oceniał surowiej. Nasze zdanie może być inne, ale trudno Sienkiewiczowi zarzucić mijanie się ze znaczącymi faktami. Z kolei wiele obrazów Matejki nie jest wiernym odwzorowaniem namalowanych na nich wydarzeń. Na przykład na płótnie zatytułowanym *Unia lubelska* znajdujemy postacie, które w doniosłym wydarzeniu z roku 1569 nie uczestniczyły, bo nie było ich już wtedy wśród żywych. Zamysłem malarza było jednak oddanie prawdy nie o samym akcie zawarcia unii realnej. Tworząc swoje dzieła, nie zamierzał wchodzić w rolę fotografa uwieczniającego dany moment historii po odbyciu podróży w czasie. Ilustrując nasze dzieje starał się oddać nawet nie kluczowe ich momenty, lecz ukazać procesy, które do nich doprowadziły. W przypadku wspomnianej *Unii lubelskiej* wśród jej twórców umieścił więc także tych, którzy samego wydarzenia nie dożyli, ale wielką część swego życia poświęcili temu, by do unii doszło. Natomiast wierność realiom przedstawianego czasu zawsze u Matejki dochowana była z niezwykłą pieczołowitością. Podstawę jego warsztatu stanowiły szkicowniki zawierające tysiące detali właściwych dla danego miejsca i czasu. Nigdy nie znajdziemy w jego malarstwie nie tylko ahistorycznego stroju czy oręża, ale nawet zapinki czy bodaj guzika. Zarówno Matejko, jak i Sienkiewicz mieli swoje subiektywne poglądy na postacie i wydarzenia, które obierali za przedmiot swojej twórczości. Przy ich ukazywaniu posługiwali się też indywidualną metodą. Jednak zasadą, nad którą żaden z nich zapewne nawet się nie zastanawiał, była elementarna uczciwość wobec faktów. Można być całkowicie pewnym, że tendencyjnego ich naginania czy przeinaczania u nich nie znajdziemy. Znając biografie tych artystów, wiemy, że w ich przypadku zamysł taki narodzić się nie mógł, gdyż byłby sprzeczny z podstawowymi zasadami etyki, zwykłą uczciwością czy tradycyjnie rozumianym honorem.

Opowieść coraz dalsza od rzeczywistości

Standardy, stanowiące oczywistość dla luminarzy polskiej kultury, nie były jednak oczywistością dla wielu innych, głównie późniejszych twórców. Siergiej Eisenstein, jeden z największych artystów w dziejach kina, tematy historyczne traktował jako tworzywo służące formowaniu treści niemających wiele wspólnego z faktami. Na zlecenie stalinowskiego reżimu powstawały więc skrajnie zafałszowane obrazy zdobywania władzy przez bolszewików czy eposy o heroicznych zwycięstwach

Kadr z filmu Edwarda Zwicka *Opór*. Fot. www.filmweb.pl

średniowiecznej Rusi. Przedstawiane jako historyczne, w istocie były jedynie wytworami wyobraźni reżysera i jego mocodawców.

Beztroskie stawianie na głowie elementarnej prawdy o wydarzeniach czy nawet przedstawianie historycznych ofiar w roli katów i na odwrót nierzadko zdarza się także twórcom z Zachodu. Ekranizując powieść Williama Styrona *Wybór Zofii* Alan Pakula architekta Holocaustu odnalazł wśród polskich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Edward Zwick, w również gwiazdorsko obsadzonym filmie wojennym *Opór*, bandziorów odpowiedzialnych za ludobójstwo w Nalibokach i bestialskie napady na inne wioski podniósł do rangi wielkich bohaterów wojny partyzanckiej. W tych i podobnych utworach temat historyczny traktowany jest albo jako polityczne narzędzie szerzenia dezinformacji, albo też jako równorzędne z baśniami w rodzaju *Gwiezdnych wojen* tworzywo do wyrobu produktów stricte rozrywkowych. Krzywdy wyrządzone rzeczywistym ludziom, którym kłamliwie przypisywane są najgorsze cechy i najpodlejsze zbrodnie, sumieniom autorów zdają się w ogóle nie dolegać.

Polska kinematografia ma w dorobku takie obrazy jak *Westerplatte*. Wprawdzie relacje ujawnione już długo po nakręceniu filmu mogą budzić wątpliwości na temat rzeczywistej roli, jaką odgrywali mjr Henryk Sucharski i kpt Franciszek Dąbrowski, ale dziełu Stanisława Różewicza nie sposób zarzucić jakiejkolwiek nierzetelności. Mimo że przyszło mu się zmierzyć z tematem owianym legendą wy-

jątkowego bohaterstwa, szacunek dla faktów nakazał mu przedstawić całe spectrum żołnierskich emocji, do których również w załodze Wojskowej Składnicy Transytowej należały przerażenie i kryzysy wiary w celowość kontynuowania obrony. Nie tylko ze wspomnień utrwalonych na kartach książek, ale też z opowieści pana Stanisława Salwiraka, zaprzyjaźnionego z moimi dziadkami jednego z obrońców Westerplatte, dowiadywałem się, jak bliskie prawdy i jak ważne było zawarcie w tej filmowej opowieści o prawdziwych wydarzeniach także takich wątków.

Niech piekło pochłonie

W polskiej kinematografii znajdziemy również przykłady odrealnienia prawdy historycznej. W jakiejś mierze wynikały one z reżyserskiej potrzeby artystycznej kreacji. W większości przypadków chodziło jednak o nadanie filmom wymowy pożądaney przez peerelowskie władze. Nikt posiadający wiedzę o tamtych czasach



Plakat Władysława Janiszewskiego do filmu Andrzeja Wajdy *Lotna*, 1959 r. Fot. Wikimedia Commons

nie uwierzy, że kiedy w grę wchodziły takie tematy, jak walka o niepodległość czy II Rzeczpospolita, funkcjonariusze reżimu pozostawiali twórcom wolną rękę w sposobie ich przedstawiania. A jeśli już, to takim, co do których mieli pewność, że efekty ich pracy będą ściśle odpowiadały polityce partii sprawującej władzę w niepolskim imieniu.

Jednym z najdonioślejszych zjawisk w naszej kinematografii była polska szkoła filmowa. Powstała w połowie lat pięćdziesiątych, a działali w niej twórcy bez wątpienia wybitni, mający zarazem wolę podejmowania tematyki historycznej. Niektórzy z nich zasłynęli jako rzecznicy deheroizacji tradycji niepodległościowej. Cel ten mógłby być przyczynkiem do wartościowych dyskusji, gdyby nie metoda praktykowana przy pokazywaniu walki o polską wolność. Polegała ona bowiem nie tylko na bezceremonialnym szyderstwie, ale i żonglowaniu ewidentnymi przekłamaniami. Na najbardziej trywialne pozwolił sobie Andrzej Wajda, którego ekranizacja *Lotnej* Wojciecha Żukrowskiego wzbudziła oburzenie widzów znającej historyczną prawdę z osobistego doświadczenia. Najbardziej znamienne sceny tego filmu nie tylko pokazywały to, co nigdy się nie zdarzyło, czyli ułańską szarżę na niemieckie wojska pancerne, ale Wajda wyposażył jeszcze agresora w czołgi rozmiarów tak monstrualnych, jakich świat w tamtych latach nie znał. Do tego w wieżyczkach tkwiły armaty, o jakich nikomu się wówczas nawet nie śniło. We wrześniu 1939 r. jedynie znikoma część niemieckich czołgów posiadała artylerię i to niewielkich kalibrów, większość stanowiły uzbrojone wyłącznie w dwa karabiny maszynowe wozy bojowe Panzerkampff I o rozmiarach dwa metry na cztery i wysokości 172 cm. Wajda swój film kręcił czternaście lat po wojnie, kiedy posłużenie się sprzętem odpowiadającym historycznym faktom nie stanowiło żadnego problemu. Zamiast wierności realiom postawił jednak na maksymalne spotęgowanie upiornej groteski. „Jak można było wykoncypować tak niesmaczną bzdurę?” – zapytywał Stefan Kisielewski, dodając, że Wajda „lubuje się w karykaturowaniu polskości”¹. Nad pytaniem, jak pokazywana w ten sposób polskość odbierana jest przez obcokrajowców, pochylił się Jerzy Robert Nowak. Przetłumaczył recenzje filmoznawców węgierskich, m.in. Istvana Nemeskürtyego, który o *Lotnej* pisał, że „dowodzi ona daremności i bezmyślności

¹ S. Kisielewski *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 311.

Plakat Stanisława Zamecznika
do filmu Andrzeja Wajdy *Popioły*, Fot. goplaty.fn.org.pl



polskiej nacjonalistycznej pychy. Historia wypowiedziała swój wyrok na ten nacjonalizm, a tragiczne jest tylko to, że wykonanie tego wyroku historia powierzyła niemieckiej armii². Twórcy filmowi powinni uwzględnić zagraniczną recepcję ich dzieł, gdyż są one często tymi nielicznymi informacjami o Polsce, które w ogóle docierają do obcokrajowców, a także, jak pisze Nowak, mieć na uwadze troskę o narodową samowiedzę Polaków³. Ponadto im bardziej atrakcyjne są to obrazy, im mają wyższą artystyczną jakość, a twórca jest bardziej utytułowany, tym zjawisko groźniejsze: „Urzeczenie arcyzmem powoduje przymykanie oczu na ukryte w filmach wyjątkowo wyrafinowane zafałszowania”⁴.

Z protestami spotkał się też nakręcony przez Wajdę *Samson*. Andrzej Kijowski oskarżył go o „skrajne przejawianie ciemnoty, chciwości i zbrodni kosztem prawdy o heroicznych Polakach”⁵. Doceniając wysoką klasę artystyczną *Zezowatego szczęścia* Andrzeja Munka, Kijowski nie mógł się pogodzić ze skalą fałszu, jaką reżyser posługiwał się, przedstawiając międzywojenne realia: film ten „jest doskonały, ale zarazem obrzydliwy i głupi”⁶, napisał. Podsumowując dokonania

² J.R. Nowak *Żeby Polska...*, t. 1, Warszawa 1999, s. 53.

³ *Ibidem*.

⁴ A. Kijowski, *Anty-Wajda*, „Przegląd Kulturalny” 1961, nr 38.

⁵ A. Kijowski, *Polska szkoła masochizmu*, „Przegląd Kulturalny” 1960, nr 17.

⁶ *Ibidem*.

twórców polskiej szkoły, Kijowski orzekł: „Jeśli rzeczywiście takie są cele Szkoły Polskiej – to niech piekło pochłonie taką szkołę!”⁷.

Mając w pamięci bolesny wstrząs, jakim było dla mnie pierwsze spotkanie z *Popiołami* Wajdy, sam skłonny jestem apelować o fundamentalną odpowiedzialność tych, którzy mają przywilej kreowania historycznej świadomości młodego pokolenia. Potworne sceny, w których odgrywany przez Bogusława Kierca Krzysztof Cedro dosłownie tarza się u stóp wyniosłego i zimnego jak lód Napoleona, naprawdę śniły mi się po nocach. Podobnie jak widok marnie ginącego w śniegach Rosji, granego przez Daniela Olbrychskiego drugiego z bohaterów eposu – Rafała Olbromskiego. Czy można liczyć na to, że jedenastolatki (film nie miał ograniczeń wiekowych) przebrną potem tak jak ja przez powieść Żeromskiego, by dowiedzieć się, że film Wajdy to nie ekranizacja, lecz karykatura literackiego pierwowzoru? I że młodzi widzowie domyślą się, że pieniądze na kosztowną superprodukcję peerelowskie władze wyasygnowały powodowane bynajmniej nie troską o narodowe dziedzictwo, ale zamiarem przemycenia, wraz z urzekającą odmalowanymi obrazami, przekonania o bezcelowości relacji z Zachodem i niechybnej śmierci, jaką oznaczać musi próba wyrwania się spod rosyjskiej kurateli.

Absolutnie wszystko dozwolone?

Zdaje się, że po okresie komunistycznego zniewolenia nie wróciliśmy już do etycznych standardów Sienkiewicza i Matejki sięgania do tematyki historycznej. Świadczy o tym dobitnie wypowiedź Olgi Tokarczuk, pisarki nieznającej żadnej miary w niefrasobliwym posługiwaniu się wydarzeniami i postaciami z dziejów Polski, która stwierdziła: „Nawet gdyby to była nieprawda, to ja mam prawo to mówić. Żyję w wolnym kraju i mam prawo wygłaszać swoje poglądy”⁸. Zdaniem najbardziej utytułowanej osobowości naszej współczesnej literatury prawo do głoszenia fałszu ma więc już rangę obywatelskiej wartości, na straży której stać powinno państwo prawa.

Zgodnie z takim stanowiskiem wielu twórców filmowych zdaje się traktować temat historyczny jako obszar, na którym wyprawiać wolno wszystko, a rzetelną

⁷ *Ibidem*.

⁸ <https://www.youtube.com/watch?v=Wo0AxkO5hn8> [dostęp 17 IX 2022].

eksperską konsultację uznaje za całkowicie zbędną. Przykładem tego rodzaju działalności są *Orleń. Grodno '39*. Fabularny film historyczny to w ostatnich dziesięcioleciach naszej kinematografii zjawisko rzadkie, a już taki, który tematycznie związany jest z sowiecką agresją na Polskę, to unikat, jaki witać by należało z największą życzliwością i – nadzieją. Rozwiewać się ona zaczyna jednak już w pierwszej minucie, kiedy z pojawiającego się na ekranie napisu dowiadujemy się, że Grodno to miasto... na Kresach. Już w tym momencie staje się jasne, że zaczynamy oglądać dzieło stworzone przez ludzi niezna-ających znaczenia elementarnych pojęć.

A może miejsce akcji zaliczyli oni do Kresów po to, by zmanifestować swój stosunek do historii jako tworzywa, z którym robić wolno wszystko?

Skrajnie przerysowana panorama przedwojennego Grodna przebija nie tylko to, co pokazywały nacechowane „antysanacyjną” propagandą produkcje z czasów PRL-u, ale i najbardziej zakłamane sowieckie agitki. Mistrzowie sowieckiej propagandy mieli bowiem świadomość małej skuteczności przekazu zafałszowanego w stopniu nadmiernym. Stokroć lepiej rolę swą odgrywały obrazy potrafiące przyciągnąć tym, co było zgodne z prawdą, a cel zrealizować przemycanymi do świadomości odbiorcy niuansami. Agitacja nazbyt toporna kończyła się zwykle fiaskiem.

Pamiętam z dzieciństwa ubolewanie osób ze starszego pokolenia, mających w pamięci przedwojenne czasy, które oglądając *Karierę Nikodema Dyzy* czy *Pamiętkę z Celulozy*, powtarzały: „Jak oni mogą tak tę naszą Polskę pokazywać? Żadnego już sumienia nie mają, tak strasznie o niej kłamać!”. I to nawet ci, którym w II RP wiodło się marnie i którzy nie byli zwolennikami ówczesnych porządków. Czy zatem to, że pamiętających przedwojenne Grodno prawie już nie ma, upoważnia twórców do odmalowania go jako tonącej w błocie miejsciny, skłębionej



Oktadka broszury edukacyjnej do filmu *Orleń. Grodno '39*. Fot. s.tvp.pl

z nędznych ruder? W której w dodatku znaczna część mieszkańców swoją życiową aktywność sprowadzała do kolejnych napadów na narodowe mniejszości? Nawet najbardziej oddani komunistycznej propagandzie twórcy filmowi, w trosce o choćby minimum własnej wiarygodności, nie nakazywali policjantowi wykrzykiwać do chłopca napotkanego na ulicy późną porą „Stój, bo strzelam!”. Ahistoryczne przejawskrawienia, stawiające niejako znak równości między pewnymi aspektami życia w II RP i w Polsce pod okupacją, skutkowałyby jeszcze jakiś czas temu utratą wiarygodności twórcy. Wielu uznałoby to też za obrazę nie tylko przedwojennej Polski, ale i inteligencji widza. A przecież *Orlęta. Grodno '39* pełne jest niedorzeczności dużo bardziej ewidentnych. Bo jakiś podły policjant oczywiście mógł się zdarzyć i jeśli ktoś chce opowiedzieć o Polsce tkąć z takich ewenementów, to jest to już sprawa jego do niej stosunku i tonacji, w jakich ma ochotę o niej opowiadać. Jednak takie pomysły jak wprowadzanie postaci kolporterów komunistycznej prasy niemal rzucających się w objęcia nadchodzącej władzy sowieckiej zafałszowują realia. Nie uwzględniają bowiem faktu, że wszyscy członkowie Komunistycznej Partii Polski czy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, którzy rok wcześniej z tą władzą się spotkali, zostali przez nią w większości rozstrzelani. A podobnych niedorzeczności w *Orlętach* spotykamy niestety więcej.

Czym w ogóle jest dziś film zwany historycznym? Według niektórych twórców współczesnego kina angielski dwór w czasach Tudorów opierał się na czarnoskórych przybyszach z Afryki. Autorzy *Malowanego ptaka* czy *Naszych matek, naszych ojców*, upierając się, że ich dzieła mają rangę historycznych świadectw, beztrudno zamieniają rolami katów i ich ofiary. Dając wiarę filmom o klasztorze Shaolin, musielibyśmy przyjąć, że ludzie opanowywali w nim sztukę latania, a dzisiejszym obrazom bitwy pod Termopilami – że toczona była z monstrami przybyłymi z kosmosu. Nie jest daleka od tych standardów spora część i polskiej kinematografii, której produkcje zakwalifikować należy nie do kina historycznego, ale do czegoś w rodzaju „historical fantasy”.



Artur Adamski (ur. 1964) – polonista. W latach osiemdziesiątych działacz konspiracji antykomunistycznej, m.in. *Solidarności Walczącej*, drukarz i wydawca, ostatni redaktor naczelny pisma „Solidarność Dolnośląska”. Autor książek: *Kornel. Z przewodniczącym Solidarności Walczącej rozmawia Artur Adamski* (2007); *Kornel Morawiecki. Autobiografia. Rozmawia Artur Adamski* (2017); *Kornel Morawiecki* (2020) i in.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa	INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ																								odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie
	KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA																								
	71101010100092922231000000																								
	PLN 60												WP												
PRENUMERATA BIULETYNU IPN																									
OD NR. 1-2 / 2023 DO NR. 12 / 2023																									

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa	INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ																								odcinek dla zleceniodawcy
	KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA																								
	71101010100092922231000000																								
	PLN 60												WP												
PRENUMERATA BIULETYNU IPN																									
OD NR. 1-2 / 2023 DO NR. 12 / 2023																									

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

POWSTAŃ, POLSKO!

Koszt prenumeraty
na rok 2023 wynosi **60 zł.**

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów pisma
(w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne po 200 stron).

**W PRENUMERACIE TANIEJ,
Z PŁYTĄ DVD*
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

*Dla prenumeratorów do każdego numeru dodamy płytę DVD z filmem lub muzyką.

W sprzedaży detalicznej zamieścimy odnośnik umożliwiający obejrzenie filmu.

Zamówienie prenumeraty można składać od początku stycznia

za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem na adres: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>